ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Tom XXI—Nr. 2.



Rok jedenasty.

(PAŹDZIERNIK.)

WARSZAWA.

Expedycya główna w Księgarni **R. Friedleina**, dawniéj **Spiessa i Spółki** przy ulicy Senatorskiéj, N. 460.

Drukiem St. Strąbskiego,

przy ulicy Daniłowiczowskiéj, N° 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

1852.

Zeszyty **Roczników Gospodarstwa Krajowego** wychodzą kwartalnie, tojest: dnia 1 lipca, 1 października, 1 stycznia i 1 kwietnia. Dwa pierwsze poszyty czyli numera stanowią Tom; dwa drugie, Tom następny; dwa zaś Tomy stanowią rok cały. Prenumerata wynosi zł. 20 rocznie.

Na **Roczniki Gospodarstwa Krajowego** zapisywać się można:

1. *W granicach Królestwa.*

a) **Na wszystkich stacyach pocztowych.**

b) **w Warszawie:** *w Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego* przy ulicy Rymarskiej Nr. 742. *w księgarniach:* R. Friedleina dawniéj Spiessa et comp.,— Gustawa Sennewalda,—S. H. Merzbacha, — Zawadzkiego i Węckiego, — Hugues, — G. Leona Glücksberga,—Natansona, — S. Orgelbranda,—Franciszka Dmochowskiego,— Z. Steblera,—Bernsztejna.

c) **w Lublinie:**.... u Streibla i u Artzta.

d) **w Kaliszu:** .... u Hurtiga i w Nowéj Księgarni.

e) **w Radomiu:**... u Rosenthala.

f) **w Suwałkach** . u Orgelbranda.

2. *Za granicami Królestwa.*

a) **w Krakowie:** u D. E. Friedleina, J. Czecha i u Cypcera

b) **we Lwowie:**.. u Milikowskiego, Pillera i spółki, Winiarza Jabłońskiego i syna.

c) **w Lesznie:** . . u E. Güntera.

d) **w Poznaniu:** u J. Żupańskiego i Stefańskiego.

e) **w Wilnie i Kijowie:** u Józefa Zawadziego (za cenę taką samą, za jaką w Królestwie dostać można, tojest po zł. 20, czyli rubli srebrem 3).

Roczników Gospodarstwa Krajowego z lat upłynionych, nabywać można tylko w mieszkaniu *Redakcyi* po cenie zniżonéj, tak że dla tych, którzyby życzyli sobie nabyć cały komplet z lat 10ciu, tojest Tomów 20, składających się z numerów 40, odstępuje się za połowę ceny, czyli za złp. 100. Wkażdym innym razie, cena zostaje taż sama, tojest po złp. 20 za każdy rok.

Wszystkie listy, artykuły i rozprawy pod adresem **Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego,** przesyłać należy **franko** do księgarni Friedlejna, dawniej Spiess et com. przy ulicy Senatorskiéj Nr 460, w której jest *główna expedycya Roczników.*

Warszawa, październik 1852 r.

RZUT OKA

NA STAN DAWNIEJSZY PAŃSZCZYZNIANEGO, I OBECNY BEZPAŃSZCZYZNIANEGO GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

W Galicyi austryackiéj.

Niéma kraju, któryby w dzisiejszych okolicznościach ziemianinowi, zwłaszcza polskiemu, więcéj przestróg i nauki mógł dostarczyć, jak Galicya austryacka. Nauki, jakie z jéj dzisiejszego stanu czerpać możemy, są nader ważne, tak pod względem rolniczym, ekonomicznym, moralnym, jak ze względu na żywotne zadanie urządzenia stosunków włościańskich na ziemi, przez ludność polską zamieszkałéj.

Galicya austryacka rozciąga się od szczytów Karpat, aż do nurtów Wisły, wzdłuż koryta Dunajca i Sanu ku północy, wzdłuż prędu Dniestru i Prutu ku wschodowi. Kraj ten hojnie jest uposażony od Opatrzności: żyznością roli, obfitością i rozmaitością płodów, wspaniałością natury, bogatemi darami soli, żelaza, i wód uzdrawiających, w łonie jéj zamkniętych. Część jego wschodnia, odznacza się bujnością gruntu, część zachodnia obfitą ludnością. Galicya mieści w sobie te wszyst-

22

kie rodzaje ziemi, te wszystkie jéj położenia i bogactwa, te wszystkie dary natury, któremi w różnych częściach swoich, dawna ziemia polska jest uposażoną. Na wschodzie część dotykająca Bukowiny, jest Ukrainą, nadbrzeża Dniestru przypominają Podole;—kraj między Bugiem a Sanem zawarty, podobny do Wołynia; płaszczyzny rozciągające się między Sanem a Dunajem, równają się żyznością, pięknéj części dzisiejszéj gubernii radomskiéj. wydającéj ową sławną sandomierkę. Daléj i wyżéj napotykasz kraj, który krakowską przypomina ziemię; część ciągnąca się wzdłuż Wisły, i przedłużająca ku południowi, lub dalsze brzegi Sanu, podobne to gruntami żytniemi do smutnego Podlasia, to piaskami, bagnami i sosnowemi lasami, do smutniejszego Mazowsza. Ma nakoniec Galicya, część górzystą mniéj urodzajną, ale odznaczającą się przepychem natury, bogatemi lasami, gruntem skalistym, skarby rozmaite w sobie kryjącym. Kraj ten, od czasu, jak się stał posiadłością monarchii austryackiéj, używał wewnątrz siebie prawie nieprzerwanie dobrodziejstw pokoju. Ciągła walka, jaką cesarstwo od końca 18^{go} wieku, do roku 1815 wiodło z Francyą rewolucyjną, republikańską i cesarską, oddziaływała zapewnie boleśnie na Galicyę, zmuszała ją do ofiar i wysileń wspólnych, pozbawiała ją najzdolniejszéj do pracy części ludności. Skasowanie banknotów dotknęło ją równie silnie jak inne części cesarstwa, słowem Galicya, jako część wielkiego ciała, wśród jego trawiącéj gorączki i ciężkiego trudu, cierpiała także, lecz nie była miejscem bolejącém. Wystawiona na ofiary i straty, które ciągła wojna pociągała za sobą, nie była teatrem walki, nie przeszła więc przez zniszcze-

nie, mordy, pożogi, spustoszenie, które wojnie towarzyszą, i które ta niszczycielka *matribus detestata* zostawia po sobie. Długi pokój powinien był koniecznie wpłynąć dobroczynnie na stan Galicyi. Jeżeli która prowincya przez ludność polską zamieszkała, to tak nazwana Galicya i Lodomerya mogła była lepiéj od innych urządzić się i zagospodarować. Wprawdzie jéj położenie geograficzne stawało na przeszkodzie ożywieniu handlu zbożowego, a więc wzrostowi bogactwa krajowego; Galicya nie znajdowała łatwego na swe płody odbytu. Aczkolwiek poprzerzynana licznemi rzekami, nie posiadała łatwych i bezpiecznych spławów, nie miała przystępu do żadnego morza, nie utrzymywała z Anglią bezpośrednich stosunków handlowych. Odbyt jéj ograniczał się często, tylko na wewnętrznéj konsumcyi; jedynie w latach nieurodzaju, znajdowała go w sąsiednich Węgrzech, w Austryi, rzadko kiedy w Rossyi, lub na lewym brzegu Wisły. Nie przeczę więc, że Galicya nie mogła się łatwo zbogacić, mogła przecież, korzystając z tylu lat spokojności, uporządkować się, zabudować, ulepszenia gospodarskie zaprowadzić, i ulepszyć, poprawić stosunki, które istniały między włościanami, a wyłącznemi ówczesnemi właścicielami ziemi. Tymczasem i rząd cesarski zajęty tyloletnią walką aż do r. 1815 z zewnętrznym nieprzyjacielem, a następnie zatrudniony skarceniem wewnętrznego przeciwnika, mało co mógł dokonać dla wzniesienia pomyślności i oświaty tego kraju; i właściciele galicyjscy, ograniczając się tylko na skargach: na uciążliwość podatków, na brak handlu, na nędzę powszechną, nie umieli znaléźć środków zdolnych, i stan każdego pojedynczego właściciela, i stan ogólnéj pomyślności

polepszyć. Rząd zajęty naglejszemi, i całego ogółu państwa dotyczącemi sprawami, nie mógł w owym czasie starać się o wzrost przemysłu, o zaprowadzenie rękodzieł, o ustanowienie instytucyj kredytowych, przeznaczonych do przyjścia w pomoc właścicielom ziemskim i rolnictwu krajowemu. Oświata ludu niemniéj także zaniedbaną pozostała, a tak siedmdziesięcioletni przeciąg zarządu odznaczył się szczególniéj: przedsięwzięciem i dokonaniem dokładnego i szczegółowego przemiaru kraju, i zaprowadzeniem kadastru opartego na nim; ułatwieniem oraz kommunikacyj wewnętrznych, przez wybudowanie gościńców bitych, piérwéj, niżeli o tém w sąsiednich krajach pomyślano. Ułatwienia te atoli jeszcze niedostateczne były; dwa tylko główne gościńce z początku zbudowano; jeden przeprowadzono przez całą szérokość kraju z Brodów, przez Lwów do granicy zachodniéj, i ten stanowił trakt wiedeński, drugi tak nazwany trakt węgierski, łączył się w dwóch punktach z wiedeńskim, i dociérał do granicy węgierskiéj. Późniéj dopiéro pomyślano o przeprowadzeniu dróg bitych od jednego miasta cyrkularnego do drugiego, i dzisiaj wszystkie prawie te obwodowe miasta takiemi cyrkularnemi gościńcami są połączone. Gospodarstwo rolne w Galicyi pozbawione środków pomocnych i zachęty, aczkolwiek nietamowane, przeszkodami jednak i stratami z wojen i zaburzeń pochodzącemi, przez długi czas żadnych nie czyniło postępów. Kiedy inne kraje, na ciągle wystawione wojny, coraz bujniejszym rozkwitały przemysłem rolniczym, kiedy Szlązk, kiedy Saksonia przemieniały niwy swoje w żyzne ogrody, kiedy Anglia systematem kontynentalnym Napoleona zmuszona, usiłowała ze szczupłych pól wyspy

swójéj, stokroć obfitsze wprowadzać płody; gospodarze galicyjscy z nielicznemi wyjątkami, nie poszukując ulepszeń, nie przejmując zbawiennych przykładów, tak siali, orali i zbierali, jak ich ojcowie, i z właściwą rodowi sławiańskiemu nieprzezornością, nie oglądając się na przyszłość, marnowali dostarczane im, kosztem łatwéj pracy, przez żyzność ich ziemi zasoby. Mało dbając o wzrost gospodarstwa krajowego, nie zaprowadzali z szlachetniejszą krwią trzód owiec i bydła, nie starali się o machin wydoskonalające i ułatwiające pracę ludzką, i jedyną tylko machinę znali: „włościanina pańszczyznianego", machinę powolną, niedokładną, i wszelkiemu postępowi rolniczemu na przeszkodzie stojącą. I w istocie, najgłówniejsze do tych postępów przeszkody mieściły się w zaprowadzonych stosunkach włościan do właścicieli. Za czasów dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj, stan włościanina był może niezgodny z postępem oświaty, był sprzeczny z ogólną pomyślnością; lud wiejski, w stanie poddaństwa, nieokrzesany, bywał często uciemiężany, był zawsze niezdolny do osiągnienia lepszego bytu i ukształcenia. Jednakże zaprzeczyć nie można temu, co tyle razy już powiedzianém było, że niedostateczność i niesprawiedliwość praw, wynagradzały obyczaje właściwe wszystkim plemionom sławiańskim. Wiara, która w ojcach naszych była tak głęboka i żywa, łagodziła ich surowość hamowała nadużycia, i przyczyniała się do zaprowadzenia między panami a włościanami, stosunków wzajemnéj przychylności, które zamieniały niejako włość całą wraz z dworem w jednę rodzinę, i nie dozwalały ludowi wiejskiemu w poddaństwie zostającemu, czuć całéj ostrości i nędzy jego położenia. Rząd cesarski zająwszy Galicyę,

zwrócił baczną uwagę na stan włościański, i postanowił rozciągnąć nad nim szczególną opiekę swoję. Nie mogąc odrazu złe z korzeniem wyrwać, tojest znieść poddańcze stosunki, wystąpił w postaci opiekuna włościan, obrońcy przeciw nadużyciom panów. Myślą tego prawodawstwa było, że włościanin jest słabém i niedołężném dziécięciem, które ciągłéj straży i opieki potrzebuje. Nie uważał jednak prawodawca tego dziécięcia jako przyszłego człowieka, mającego z czasem nabyć rozum i wolę, lecz jako małoletniego, na wieczną małoletniość skazanego, czyli raczéj jako niedołęgę, jako istotę pozbawioną rozumu i woli, lecz godną litości i obrony. Z téj myśli przewodniczącéj ustawodawcy, wylęgły się stosunki najdziwaczniejsze i najszkodliwsze. I tak włościanin, acz był poddanym swego pana, acz grunt, który uprawiał należał z prawa do tego pana, przecież *de facto* był on jego właścicielem, a raczéj, i on i wszyscy następcy i dziedzice jego byli tego gruntu dożywotnikami. Pan gruntu tego, ani mu odebrać, ani zamienić, ani uszczuplić nie mógł. Włościanin także nie miał prawa sprzedać go lub dzielić, lecz musiał zostawić go w całości, najstarszemu synowi lub córce. Grunta więc włościańskie, byłyto majoraty pod obowiązkami pańszczyznianemi posiadane, majoraty kilko lub kilkunasto-morgowe. Ile korzyści dla dobra ogółu, dla bogactwa narodowego z takich majoratów spływało, łatwo odgadnąć. Włościanin przyjęty w opiekę rządu, i za istotę ludzką uważany, był niejako do gruntu przykutym, był człowiekiem-rośliną w ziemię wkorzenioną; jako w poddańczych zostający stosunkach, był własnéj woli pozbawiony; żenić się bez pozwolenia pańskiego, dozwoloném mu nie było,

i plebani miejscowi mieli zabronione udzielanie sakramentu małżeństwa, bez tak nazwanych kartek, wydawanych przez dwór lub władzę dominikalną. Z tych stosunków poddańczych, wypływały znowu różne ciężkie obowiązki dła właścicieli. Odpowiadali oni swojém mieniem za podatki włościańskie; w czasie głodu żywili włościan; w upadku dawali im zapomogi, w chorobach opłacali lekarzy i lekarstwa. Dostarczali bezpłatnie z lasów swoich drzewa na opał, a w wielu miejscach i na budowle; a to wszystko z obowiązku, prawem nakazanego. Za dawnego poddaństwa w Polsce, dopełniali tego wszystkiego panowie, lecz nie z nakazanéj powinności, ale z uczucia ludzkości, a częstokroć przez wzgląd na własną korzyść. Dobrodziejstwa świadczone przywiązywały włościanina do dworu uczuciem wdzięczności. Pan, chętnie skłaniał się do dobrowolnych ofiar, włościanin za takie je uważał; a roztropniejszy wolał usilnie pracować, ażeby się nie stawiał w potrzebie proszenia o nic. Tu przeciwnie się działo; właściciel niechętnie wspomagał; włościanin wspomożenie, jako niechętne, a obowiązkowe, przyjmował bez wdzięczności. Jakiegoż on mógł mieć bodźca do pracy i usilniejszéj i rozumniejszéj; jak mogła obudzić się w nim przemysłowość, a przynajmniéj przezorność na przyszłość, kiedy wiedział, że opatrzenie téj przyszłości było jego pana obowiązkiem? Robota pańszczyzniana, więcéj tutaj niż gdziękolwiek indziéj stawała się niechętną, leniwą, niedokładną. Przy znakomitéj ludności pańszczyzna była obfita, a robociznę powiększał jeszcze obowiązek najmu przymusowego. Dodajmy nakoniec, że aczkolwiek prawo osłaniało opieką swoją włościanina, broniło go od

nadużyć, przecież dozwalało przez urząd dominikalny używać środków karnych, przepisami określonych. Ażeby dokładniéj dać poznać wszystkie błędy i niedogodności, które cechowały stosunki włościańskie w Galicyi, użyjmy porównania, i powiédzmy: że jeżeli rząd był ojcem dla włościan, jeżeli oni byli jego dziećmi, to ich praca pańszczyzniana była niejako szkołą; tak nazwane *dominium* było ich professorem, czuwającym nad dokładném wypełnianiem powinności. Oni zaś jako popsute, znarowione i źle wychowane dzieci, nietylko w przypadkach prawdziwéj krzywdy, ale w razie nawet sprawiedliwych wymagań lub napomnień, biegli zaraz z użaleniem i skargą do rodziców, i jako u rodziców mniéj roztropnych i słabych, skłonnych do dogadzania dzieciom, znajdowali zawsze pożałowanie, pomoc i zachętę do dalszego przeciw nauczycielowi oporu.

Ten krótki rys dawniejszych stosunków włościańskich w Galicyi, aczkolwiek niedostateczny, może przecież dać wyobrażenie o przeszkodach, jakie w nich napotykało gospodarstwo do wzniesienia się i zakwitnienia. Notaryuszów prawo austryackie nie znało; ugody z włościanami, nie były dozwolone, bez wpływu urzędu cyrkularnego (*). Któż policzy, ile z tych przyczyn, przez lat tyle zmarnowało się w tym kraju czasu, pracy ludzkiéj i darów Bożych? Kto policzy, ile na tém amrnotrawstwie straciło bogactwo krajowe, pomyślność każdego pojedynczego pracownika i dobro ogółu. Niedogodność tych stosunków, obie strony dotykającą, czuli oświeceńsi

(*) Ciekawe o tych stosunkach znajdujemy szczegóły w broszurze pana Krzeczunowicza: „Betrachtungen über die Behandlung der Streitigkeiten zwischen den Herrschaften und den ehemaligen Unterthanen in Galizien.“ Lemberg, 1851. P. K.

i gorliwsi w kraju obywatele. Stany téż galicyjskie, jeszcze przed rokiem 1846, po dwakroć zanosiły prośbę do tronu, o dozwolenie im zajęcia się zmianą i urządzeniem tych stosunków, stosownie do potrzeb czasu, i zgodnie z istotném dobrem wiejskiéj ludności. Konieczność téj zmiany coraz gwałtowniéj czuć się dawała. Kiedy bowiem inne narody w Europie, znakomite postępy w gospodarstwie krajowém czyniły, Galicya, jakeśmy to już nadmienili, leniwym i tysiącznemi pętami utrudnionym krokiem za niemi postępowała. Rolne zwłaszcza gospodarstwo, dawnym prowadzone trybem na nizkim stało stopniu. Obfitując w pańszczyznę i marnując ją, mało kto pomyślał o zaprzęgach i narzędziach dworskich, o gospodarstwie parobczaném, mało kto miał własne pługi, własne brony nawet.

Uprawiano rolę pańszczyznianym sprzężajem, a więc uprawiano ją źle, złemi narzędziami i niechętną ręką. Grunt im bujniejszy, tém skrzętniejszéj i umiejętniejszéj potrzebujący dłoni, przez niedokładną uprawę, nie jałowiał wprawdzie, lecz wydawał więcéj nieużytecznych płonów, jak ziarn pożywnych. Dlategoto, po większéj części w Galicyi, zboża są bujne na słomę, lecz nie plenne na ziarno. Wiem, że i tu były wyjątki, i tu znajdowały się wzorowe gospodarstwa, objawiały się w niejedném miejscu gorliwe i oświecone usiłowania; lecz tu nie nad wyjątkami, ale nad ogółem zastanawiać się musimy. Gdy więc gospodarstwo rolne nie dostarczało coraz bogatszych korzyści, przy braku handlu, przy niełatwym i niekorzystnym odbycie na płody, przy zniżeniu ich cen, a coraz mnożących się z postępem czasu potrzebach i wydatkach; właściciele ziemscy coraz

więcéj konsumując, bez powiększenia produkcyi, byli zagrożeni upadkiem majątków. Dodajmy do tego, że uciążliwość i trudność kredytu prywatnego, z braku ufności, dobrego prawa hipotecznego, i dobrze uregulowanych tabuli pochodzące, niedostatek oraz publicznych instytucyj kredytowych, odejmowały możność podniesienia tychże majątków, i przedsięwzięcia korzystnych, a kosztownych ulepszeń. Przed rokiem 1841 jedna tylko szparkassa wiedeńska przychodziła w pomoc potrzebującym; lecz nie będąc instytucyą miejscową, żądając wyższego procentu od tego, który zwykle w tego rodzaju zakładach pobierany bywa, ustanawiając amortyzacyą nieregularną, nie mogła się stać tyle dobroczynną, ile się niém okazało towarzystwo kredytowe w tymże roku postanowione. Mimo zaniedbania, w jakiém w ogóle rolnictwo zostawało, przyznać należy, iż w trzech szczególniéj gałęziach gospodarstwa, prześcignęła Galicya innych gospodarzy polskich, tojest w chowie koni, w wypasie wołów, któremi żywiła Wiedeń i odbyt korzystny na nie tam znajdowała, i w gorzelnictwie. Nim się gdzieindziéj chwycono obszerniejszéj uprawy ziemniaków, już w Galicyi rozległe niwy odjęte zbożom, na nie przeznaczano. Kiedy w królestwie polskiém gorzelnie zbożowe z dokładniejszemi apparatami dopiéro powstawać zaczęły, już w Galicyi, w rozmnożonych gorzelniach wydobywano oddawna z ziemniaków coraz silniejszą i coraz obficiéj płynącą okowitę.

Odbyt okowity do Węgier i Austryi odkrył w tamtym czasie w gorzelniach najpewniejsze i nakorzystniejsze źródło intraty. Lecz i ta okoliczność niezupełnie korzystny wpływ wywarła na rolnictwo krajowe. Upo-

wszechniona nad wszelką miarę uprawa ziemniaków, przeznaczonych na zasilanie gorzelni, zmniejszyła znacznie produkcyą zboża, i przyczyniła się do zubożenia gruntów. Wiem, że uprawa rzędowa w płodozmianie porządnie prowadzoném, jest zasadą następnych postępów w ro acyi, i że w takim porządku, raz ustanowionym, ziemniaki bez szkody zbóż po nich idących, mogą znaléźć właściwe miejsce. Lecz w gospodarstwach galicyjskich nie trzymano się bynajmniéj takowego porządku; z krzywdą ziarn i paszy, coraz większe obszary zasadzono ziemniakami. Popęd do gospodarstwa gorzelnianego, i do tych nad wszelką miarę przedsiębranych plantacyj kartoflanych, wstrzymywał nieco podatek gorzelniany, tojest akcyza w r. 1836 ustanowiona. Zwrócono natenczas starania ku większemu wydoskonaleniu jeszcze gorzelnictwa, ku otrzymywaniu większéj ilości spirytusu; podatek bowiem płacono od zacieru, nie zaś od otrzymywanego płynu. Powstały rozmaitego rodzaju wydoskonalone apparata gorzelniane, lecz gorzelnie już się z takim pośpiechem nie mnożyły, ziemniaki trudniejszy znajdywały odbyt; już nie z taką łatwością, a z większym kosztem lud wiejski napawał się tym uzwierzęcającym trunkiem, tym napojem zatruwającym go ciemnotą, próżniactwem, spodleniem i nędzą. W tymże właśnie czasie objawiły się i ożywiły w Galicyi usiłowania gospodarzy; zaczęły powstawać cukrownie, zaczęto różnych poszukiwać udoskonaleń. Gdyby się kto chciał zająć historyą rolnictwa polskiego, mógłby wskazać epokę i okoliczności wśród których, i przyczyny dla których, w każdéj części kraju, usiłowania około dźwignienia gospodarstwa krajowego powstały, i praca stała się coraz usilniejszą,

coraz roztropniejszą. Piérwszy popęd ogólny ku rozumowanemu gospodarstwu objawił się w księztwie Poznańskiém, a to szczególniéj po dokonaniu regulacyi gruntów i oczynszowaniu włościan.

W królestwie polskiém, szczególniéj po roku 1831, zwróciły się powszechnie umysły i dłonie ku lepszéj uprawie gruntu, ku udoskonaleniom gospodarskim. Epokę większego ożywienia gospodarstwa krajowego w Galicyi naznaczyć można nieco później, tojest na lat kilka przed wypadkami roku 1846. Wtenczas bowiem nastąpiło ustanowienie dobroczynnéj instytucyi towarzystwa kredytowego, która, aczkolwiek na niebardzo ostrożnie wyrachowanych zasadach udzielała pożyczek, przecież przyniosła istotną pomoc właścicielom ziemskim; puściła w bieg dość znaczne kapitały, zniżyła i ustanowiła stopę kredytu prywatnego. Jednę jeszcze ważną korzyść przyniosła ta instytucya, zmuszając właścicieli do oczyszczenia i uporządkowania hypotek swoich, czego dotąd z dziwną niedbałością zaniechali. Tabule w Galicyi po większéj części nie były uregulowane; mieściły one w sobie jeszcze z dawniejszych czasów różne ciężary, zastrzeżenia należytości, z których jedne były wątpliwemi, drugie uiszczone zostały, trzecie przedawnieniu uległy. Ponieważ uregulowanie tabuli z pewnym trudem i kosztem połączoném było, zaniedbywali je po większéj części właściciele, i dopiéro założone towarzystwo kredytowe udzielając pożyczek li tylko na piérwsze miejsce w tabuli, skłoniło posiadaczy ziemskich do jéj uporządkowania i oczyszczenia, a więc do wyjaśnienia przed sobą i innemi stanu istotnego majątku. Wkrótce potém utworzyła się we Lwowie kassa galicyjska oszczędności, która przyj-

mowała kapitały, i wprawdzie z większym o 1 procentem, jak towarzystwo kredytowe, lecz gotowizną, wypożyczała dość znaczne summy na hypotekę, nawet po towarzystwie, przyjmując za zasadę szacunku oszacowanie rachunkowe z dochodu. Te dwie więc instytucye kredytowe ożywiły kredyt, dostarczyły gospodarzom zasiłku, i w obieg znakomity kapitał puściły, którego pewna część na wzniesienie gospodarstwa obróconą była. Równocześnie prawie inne pomocnicze dla rolnictwa środki, przez rząd cesarski użyte lub upoważnione zostały. I tak, postanowiono roczne jarmarki wełniane we Lwowie; zawiązało się towarzystwo wyścigów konnych; mogące się stać zachętą do starannego chowu stad. Utworzyło się towarzystwo agronomiczne, wychodzić zaczęły pisma peryodyczne rolnictwu poświęcone. To rolnicze towarzystwo zamierzało przez akcye zakupić wieś w bliżkości Lwowa, dla założenia tamże wzorowego gospodarstwa. Wprawdzie wzorowe gospodarstwa, folwarki próbiercze, mało się przyczyniają do wzrostu rolnictwa krajowego; ktoś rzekł o nich: „że one są wzorem, jak gospodarować nietrzeba." I w istocie, ażeby się stały użytecznemi, powinny wzór przedstawiać, i jak trzeba, i jak nietrzeba gospodarować. Powinny one bowiem przedsiębrać wszystkie próby, doświadczać wszystkich wynalazków i udoskonaleń rolniczych, czyli nakłady poczynione, spodziewane przyniosą korzyści, i dopiéro z własnego doświadczenia powinny uczyć, na co się praktyczni gospodarze odważyć mogą, a co zaniechać mają. Nie pomińmy także, iż właśnie w tym czasie, kilku zacnych obywateli, zamiłowaniem dobra publicznego wiedzionych, powzięło myśl przyprowadzenia

do skutku budowy kolei żelaznéj galicyjskiéj, którąby Lwów połączyła z Wiedniem. Rząd przychylnie myśl podaną przez nich przyjął i wspiérał; zdjęto plany, wygotowano i wydrukowano projekt, zawiązały się układy z piérwszemi domami handlowemi, i niéma wątpienia, że gdyby następnie nieszczęśliwe wypadki nie były przerwały i zniweczyły tych gorliwych usiłowań, już do dnia dzisiejszego Galicya byłaby się cieszyła i szczyciła tak zbawiennym dla jéj handlu środkiem kommunikacyi, któryby ją z Wiedniem, a więc i z całą Europą połączył. Właśnie w tym czasie, stany galicyjskie przekonane o konieczności zniesienia ówczesnych stosunków poddańczych i pańszczyznianych, powodowane tak miłością ogólnego dobra jak dobrém zrozumieniem własnych korzyści, zanosiły prośbę do rządu, o dozwolenie im zajęcia się tym przedmiotem. Te powstające w owym czasie w Galicyi zakłady, te pomysły mające wejść w wykonanie, nie mogły bezpośredniego ani nagłego wywrzéć wpływu na gospodarstwo krajowe, lecz świadczyły o szlachetnych i gorliwych usiłowaniach, o zwrocie umysłów ku podniesieniu rolnictwa; objawiały potrzebę i chęć użytecznéj pracy; objawiały ruch, życie, które niezawodnie dobroczynne byłyby wydały owoce. Prędkiemu jednak postępowi gospodarstwa tak na niwach dworskich, jak na polach włościańskich, stała zawsze na przeszkodzie robota pańszczyzniana, która była jedną z przyczyn głównéj wady gospodarstw galicyjskich, tojest złéj uprawy roli, uprawy złemi narzędziami i nieumiejętną dokonywanéj ręką.

Wtém nadszedł rok 1845, w którym po obfitym zbiorze ziemniaków, objawiła się po raz piérwszy zara-

za. Ziemniaki zebane i w kopcach zachowane psuć się zaczęły. To zjawienie się nieznanéj dotąd choroby obudziło obawy, i troskliwość gospodarzy przewidywać zaczęła, że się zbliża upadek dynastyi kartoflanéj, że trzeba będzie zaprowadzić zmianę w porządku rolnym dotąd panującym, i odjąć ziemniakom monopolium najpiérwszych nawozów, najlepszéj uprawy i najlepszych gruntów.

Kiedy i obudzona troskliwość rządu i gorliwe obywateli usiłowania, zdawały się dla Galicyi, a więc i dla jéj rolnictwa pomyślniejszą rokować przyszłość, siłą i gwałtownością burzy, zniszczyły te piękne nadzieje wypadki r. 1846, które z nieprzewidzianą okropnością i srogością uderzyły w zachodnią część tego kraju. Nie tu miejsce zastanawiać się nad niemi; rzeczą naszą tylko będzie, wystawić wpływ, jaki one na gospodarstwo krajowe wywarły. Tyle tylko o nich nadmienimy, co do zrozumienia dalszego wykładu potrzebném będzie, że wśród tych krwawych wydarzeń, najwięcéj odznaczyli się tak nazwani komornicy. Komornicy za czasów pańszczyźnianych, bylito włościanie nieosiedli na gruntach; łatwo więc domyśléć się, że oni stanowili najliczniejszą część ludności wiejskiéj. Jedni z nich szli do służby dworskiéj, lub służyli za parobków u gospodarzy, inni mający liczną rodzinę, najmowali u tychże gospodarzy kawałki gruntu, i stawiali na nich, za dozwoleniem gospodarzy, chaty tak nędzne, że je budami nazywano. W tych budach, za które płacili lub odrabiali, przemieszkując, zarabiali bądź we dworze, bądź we wsi. A że za czasów pańszczyzny zarobek był zawsze nie drogi, a często trudny, ci komornicy budziarze, nie mając gruntu, zostając bez pewnego zarobku, stanowili prawdziwy

proletariat galicyjski. Podług praw wówczas obowiązujących, komornik taki za wolność mieszkania w swojéj budzie, winien był dworowi dwanaście dni w roku odrobić. Te dni odrobne były niejako wynagrodzeniem za zbieraninę na opał wydawaną, za opiekę dominium, za sposobność zarobkowania. Zrozumiéć on tego jednak nie chciał, twierdził, że za wodę i powietrze, kiedy ziemi nie miał, odrabiać nie powinien, i zawsze opór stawiał, skoro dwór domagał się od niego należnéj robocizny. Nigdy téż dni komorne, bez pomocy władzy dominikalnéj, bez użycia przymusu odrabiane nie były. Łatwo więc można pojąć, że stosunki między dworem a komornikami były niechętne, nieprzyjazne, i łatwo wytłumaczyć sobie czynniejszy ich udział w wypadkach lutowych r. 1846.

Powiedzmy teraz, jak te wypadki wpłynęły na rolnictwo krajowe w ogóle, a szczególniéj na część zachodnią kraju, która się stała teatrem zaburzeń i z któréj spostrzeżenia jakie tu przedstawimy, są wyczerpane. Pomijam straty niepoliczone jakie ponieśli pojedynczy właściciele, i w ogóle gospodarstwo krajowe, przez rabunek, zniszczenie, pożary i mordy; pomijam że wiele płodów surowych i wyrobionych, wiele dzieł pracy ludzkiéj, wiele z tego wszystkiego co stanowi kapitał i bogactwo kraju, zmarnowane zostało wśród krwawego zaburzenia, lecz można śmiało twierdzić, że przez parę miesięcy następnych, praca ludzka a szczególniéj praca rolnicza, prawie zupełnie ustała na całéj zachodniéj powierzchni ziemi galicyjskiéj. Włościanie, z małemi wyjątkami uwolnili się byli od wszelkiéj robocizny, i dopiéro rząd środków surowości użyć

musiał, aby wymódz na nich odrabianie należnych powinności. Przywrócona pańszczyzna była tém więcéj niechętna że przymuszona. Szła praca leniwo, niedokładnie, nieregularnie, a przytém bez żadnego prawie dozoru; oficyaliści bowiem i dozorcy, z których klassy wielu padło ofiarą rozbukanego ludu, z których niejeden doznał złego obejścia się, nie mieli i nie śmieli mieć żadnéj powagi. Najem stawał się coraz trudniejszy, a i robocizna najemna, nie więcéj jak pańszczyzna przynosiła korzyści. Ztąd w r. 1846 późno i źle dokonano zasiewów wiosennych. Wtenczasto w dniu 13 kwietnia wyszedł patent cesarski, znoszący dalekie podwody i dni pomocne, czyli najem przymusowy. Następnie w dniu 12 listopada tegoż roku, ogłoszony został drugi patent porządkujący robociznę, na podstawie podatku gruntowego z roku 1820, jak się w urzędowym języku wyrażano, a w istocie znoszący w większéj połowie pańszczyznę. Właściciele pozbawieni połowy robocizny, w kapitały niezamożni, rabunkiem zniszczeni, nie zdołali w tak krótkim czasie przygotować się na dalsze wynikłości, które już wówczas przewidywać się dały. Zamiast zapomódz się w narzędzia rolnicze, w machiny, w sprzężaj własny, poddali się zniechęceniu, wpadli w otrętwienie, które łatwo pojąć, jeżeli go zupełnie usprawiedliwić nie można. Nadeszły téż koleją klęski po klęskach, jedne z drugich wyradzające się. Po przerwaniu pracy wszelkiéj na początku wiosny r. 1846, po źle dokonanych zasiewach wiosennych, przyszedł nieurodzaj a po nim głód, powiększony coraz wzmagającą się zarazą ziemniaczaną. Brak żywności ułatwił wprawdzie najem, lecz głodni i głodem osłabieni robotnicy, niezdolni

byli do wszelkiéj pracy. W skutku głodu, w skutku rozprzężenia poprzedniego, w r. 1847 objawiła się w zachodnich cyrkułach, zabójcza i zaraźliwa choroba, która z straszliwą grasując wściekłością, czwartą część ludności zmiotła. Lud dotknięty w roku zeszłym klęską głodu, teraz zarazą, przerażony chłoszczącą go rózgą, otrętwiał, zobojętniał, można powiedzieć zdziczał. Znaczny ubytek ludności przyczynił się do utrudnienia robocizny, cena jéj nad miarę wzrosła, i tak, gdzie dawniéj żeniec nieprzymusowy kosztował grajcarów walutowych 20, w r. 1847 już go płacono grajcarów 30. Cena zboża nie podniosła się w stosunku podrożenia robocizny. Stan téż właścicieli stawał się coraz trudniejszym, wydatki na najem się powiększyły znacznie, intrata się zmniejszyła, tak z powodu upadku dochodu propinacyjnego, jak i coraz zjadliwszéj choroby ziemniaków, i coraz lichszego ich plonu. Nadszedł rok 1848. Na dniu 17 kwietnia roku tego ogłoszony został patent cesarski, uwłaszczający bezwarunkowo wszystkich włościan na rolach osiadłych, znoszący nietylko pańszczyznę wszelką, ale i wszystkie powinności, daniny, czynsze, opłaty, niemniéj robociznę należną od chałupników i komorników; za co, posiadacze dóbr ziemskich, uwolnieni zostali od 15 maja tegoż roku, od opłaty podatku, urbaryalnego, tojest wyrachowanego od wartości pańszczyzny, od rozmaitych obowiązków względem włościan, jakoto od dawania zapomóg, utrzymywania ksiąg gruntowych, zastępowania poddanych w sprawach spornych, ponoszenia kosztów kuracyi w chorobach epidemicznych lub zaraźliwych, utrzymywania sądownictwa i zarządu spraw politycznych i t. d. Nadto otrzymali właściciele wywła-

szczeni tymże patentem przyrzeczenie wynagrodzenia stosownego, obmyślić się mającego na drodze konstytucyjnéj, a zarazem obietnicę uzyskania na rachunek tegoż wynagrodzenia zaliczki tymczasowéj.

Po ogłoszeniu tego patentu, zaczęła się nowa epoka gospodarstwa galicyjskiego, epoka gospodarstwa bezpańszczyznianego.

Epokę tę przyzywali oświeceńsi właściciele najgorętszém życzeniem, jedni oddawna, drudzy od pewnego czasu, wszyscy byliby się z nią chętnie zgodzili, gdyby była nadeszła wśród innych okoliczności, wśród spokojnego stanu kraju. Skoro tylko uwłaszczenie nastąpiło, utrudniła się wszelkiego rodzaju praca, i gospodarstwo rolne stało się męczarnią, którą tylko zdolni pojąć ci, którzy byli uczestnikami lub świadkami tych trudów bezwładnych, tych wysileń bezużytecznych, téj walki z niemożnością na którą gospodarze galicyjscy wówczas skarani byli. O ileż te trudności dolegliwsze jeszcze były w majątkach obdłużonych! Przymuszeni właściciele do spiesznego zaprowadzenia gospodarstwa parobczego, jakichże wysileń wymagało tak nabycie sprzężaju dworskiego, jako i pomnożenie czeladzi dworskiéj. Płaca ich tak podrożała, iż gdzie parobek pobierał dawniéj zł. reńskich 18 w walucie, (zł. r. 7 grajcarów 12 w srébrze), już w roku 1848 żądał zł. r. 30 w w. (zł. r. 12 w srébrze). Najem niemniéj stał się trudnym i kosztownym; gdzie dawniéj płacono do żniwa grajcarów 21, teraz groszy 37½ w w. płacić musiano; gdzie młocek lub kosarz kosztował gr. 25, teraz żądał gr. 50. Były okolice w których daleko wyższa była cena robocizny, lecz mniemam, że w tymże samym prawie sto-

sunku, podniosła się nad dawniejszą. W niektórych częściach kraju, i za tak podwyższoną cenę nie można było dostać robotników. Zasmucały w jesieni, całe niwy zbóż niezebranych: w niektórych miejscach po późnym zbiorze oziminy, nie kuszono się już o sprzątnienie łanów owsa, lecz je na pniu końmi wypasano. Bez żadnéj przesady, twierdzić można, iż zwłaszcza w cyrkułach ruskich, trzecia część plonu niezebrana, lub złym zbiorem zmarnowaną została. Jeżeli tym sposobem zniszczeniu ulegały owoce pracy, mające piérwsze potrzeby zaspokajać, cóż mówić o tém wszystkiém, co tylko służyło do uprzyjemnienia życia, do ozdoby kraju, do nadania mu charakteru cywilizacyi. Wszystkie te porządki, zakłady, upiększenia zaniedbane zostały; i tak może najbogatszy i najpiękniejszy na ziemi polskiéj zakład ogrodniczy w Medyce w cyrkule przemyskim, dla braku rąk z wielką stratą i żalem kraju, zwinięty i w szczupłych rozmiarach zamknięty być musiał.

Ci którzy dawniéj nad potrzebą zniesienia pańszczyzny zastanawiali się, twierdzili: że bynajmniéj w razie zaprowadzenia oczynszowania nie zabraknie robotników; że włościanie na rolach osiedli, odrabiając pańszczyznę, utrzymywali liczną czeladź; że skoro tylko uwolnieni od powinności pańszczyźnianych zostaną, czeladzi pozbywać się zaczną, która potrzebując zarobku, łatwą będzie do najmu. Ten skutek byłby pewnie nastąpił, gdyby uregulowanie stosunków włościańskich na drodze spokojnéj, legalnéj, na drodze dobrowolnéj ugody, dokonano było. Lecz w Galicyi inaczéj się stało. Uwłaszczeni włościanie, zaczęli używać wolności i własności swojéj jak źli i leniwi uczniowie na wakacye wypuszczeni. Grunta

swoje obrabiali czeladzią, którą raczéj pomnożyli jak zmniejszyli, a sami po większéj części oddali się rozpuście i próżnowaniu. Nie dla téj tylko jednak przyczyny, najem stał się trudnym; bezstronność nakazuje przypisać go w części znacznemu ubytkowi ludności. Kiedy bowiem zaraza, która w roku 1847 zachodnie cyrkuły dotknęła, przeciągnęła się do następnego roku; nadeszła po niéj mniéj wprawdzie zjadliwa, lecz także zabójcza plaga cholery. Równocześnie wysilenia wojenne na jakie monarchia austryacka wystawioną była, wiele rąk najsilniejszych i najzdatniejszych do pracy, oderwały od pługa i kosy, do pałasza i karabina. Lecz nie tu koniec klęsk gospodarzy galicyjskich. Wstrząśnienia marcowe najzgubniejszy wpływ wywarły na kredyt publiczny; jakby laską czarodziejską uderzony, znikł nagle, spiesznie, metal z obiegu. Moneta srébrna, nawet miedziana, przestała być pośredniczką zamiany, stała się towarem. Wypłata codzienna niezmiernie była utrudzoną, przez brak zdawkowéj monety. Namnożyły się więc wkrótce papierowe pieniądze, różnego kształtu, koloru i wartości; dozwolono nawet każdemu, jeżeli nie wypuszczać w obieg, to przynajmniéj rozcząstkowywać monetę; tojest, mógł każdy papiery rentowe, podług potrzeby rozdzielać na dwie, trzy lub cztery części, i tworzyć owe wsławione w Galicyi *ćwiartki.* Po miastach, kupcy wydawali swoje kartki, które jakby papierowe pieniądze kurs miały. Takie zachwianie się kredytu publicznego, musiało i na kredyt prywatny wpłynąć. Wierzyciele nie wypowiadali wprawdzie kapitałów, bo nikt nie chciał brać papieru któremu wierzyć przestał, a nikt nie był w stanie wypłacić srébrem. Chcąc koniecznością

nakazane czynić nakłady, a nie mając dostatecznego na nie funduszu, napróżnoby się, w owym czasie, uciekał był właściciel ziemski do pomocy kredytu prywatnego. W tak trudném położeniu, zaczęli gospodarze galicyjscy jeszcze więcéj ograniczać się w swoich potrzebach; zaniechali dawnych nawyknień; ustał zgiełk uczt, zjazdów, jarmarków i gry. Zapomniano o zbytkach i próżnowaniu, każdy prawie wziął się gorliwie do pracy, i dozorował drogo kosztującego gospodarstwa. W piérwszym zaraz roku zerwania stosunków z włościanami, zajęto się pomnożeniem zaprzęgów, nabyciem dokładniejszych narzędzi gospodarskich, machin potrzebnych, zwłaszcza młockarni, których brak dawał się czuć najdotkliwiéj. Najtrudniejszym i najkosztowniejszym był bowiem najem do młocki przed siewem; a jak w latach poprzednich szło o to, ażeby włościan z poddaństwa panów uwolnić, tak teraz trzeba było łożyć usiłowania, ażeby się panowie mogli z zależności od włościan wyzwolić.— Lecz między tymi włościanami, zmiany zaprowadzone, jakie w początkach objawiły skutki? Oto naprzód komornicy, co w darze, nader szczupły udział mieli, bo tylko uwolnienie od dni komorniczych, rzadko kiedy odrabianych, zaczęli poglądać z zazdrością na wyłącznie obdarzonych; jednakże na łatwości i podwyższeniu ceny zarobku, w piérwszych chwilach zdawali się poprzestawać. Uwłaszczeni zaś gospodarze, aczkolwiek cieszyli się wolnością i własnością *nadaną*, przecież jéj nie dowierzali. Porządniejsi włościanie sami odzywali się, w prostéj mowie, lecz z tym zdrowym rozsądkiem nasz lud wiejski cechującym „iżby już woleli opłacać rocznie za pańszczyznę (nie za grunt, bo ten za

swą własność oddawna uznawali), gdyż wtenczas byliby pewni tego co mają, kiedy teraz ci co nic nie mają, mogą kiedyś żądać, ażebyśmy się z niemi dzielili." Trafne zaiste rozumowanie! Kiedy tak niepewność trapiła i obdarowanych i tych których kosztem dar nastąpił, sejm wiedeński po długich i żywych rozprawach, przyjął zasadę wynagrodzenia i wydał stosowną uchwałę, którą cesarz 7 września 1848 sankcyą swoją opatrzył. Wynagrodzenie to, w ówczesnych okolicznościach, zdawało się wątpliwe, a przynajmniéj dalekie; lecz świętość prawa własności uroczyście uznaną została, i każdy własność posiadający mógł z większą gorliwością i ufnością wziąć się do ciężkiéj pracy, do któréj go trudność okoliczności znaglała. Rok 1849 acz tych trudności nie usunął, przyniósł jednakże istotną pomoc niedostatkowi właścicieli ziemskich, przez nadzwyczajne choć chwilowe podniesienie się cen zboża i paszy, w skutku przechodu wojsk i kilkomiesięcznéj w sąsiednim kraju wojny. Pośpiech z jakim urządzano magazyny, potrzeba znakomitych zapasów, przykładna karność i porządek wojsk pomocniczych przez kraj przechodzących, rzetelność z jaką one, za dostarczone produkta płaciły, ożywiły handel, i na wszelkiego rodzaju płody zapewniły odbyt, jakiego oddawna Galicya nie pamiętała. Produkcya jednak zboża tak się była zmniejszyła, iż korzyści odniesione, chwilową tylko przynieść mogły ulgę. Najwięcéj przecież w owym czasie skorzystali włościanie, nietylko przez zyskowne spieniężenie produktów, ale i przez wysoką opłatę jaką pobierali od najmu sprzężajnego do posługi wojska. Ta chwilowa przemyślność drogo opłaconą została stratami w roku następnym poniesionemi. Oder-

wanie od roli wielu rąk i siły roboczéj sprzężajnéj, jesień dżdżysta i nieprzychylna rolnikowi, opóźniły wszelkie roboty w polu. Uprawa roli zaniechaną została, zasiewy jesienne późno i niedokładnie uskutecznione, sprowadziły w roku następnym 1850 powszechny, a w wielu okolicach, od dawnego czasu w takim stopniu niepamiętany nieurodzaj. Przy wyczerpaniu wszelkich zapasów, których nowy zbiór nie zasilił, przy ciągłym nieurodzaju ziemniaków, wzniosły się jeszcze wyżéj ceny zbóż, a z niemi ceny wszelkich innych produktów i towarów. Równocześnie stosunek wartości monety papierowéj do srébra coraz się zniżał, co także na podniesienie się ceny zboża wpływało. W roku 1850 płacono *ażio* na srébrze 16%, a w roku obecnym 1851 podniosło się do 30%; i dopiéro w tych czasach, narady prowadzone w Wiedniu, nad stanem finansowym państwa i nadzieja przedsięwziąć się mających środków dźwignienia go, zniżyły *ażio* od srébra na 26%. Wśród tylu trudności, i braku zupełnego obrotowych kapitałów, piérwszą ulgą jakiéj właściciele doznali, było przyznanie im zaliczki na rachunek wynagrodzenia, w któréj obliczeniu, przyjęto za zasadę, iż podatek urbarialny, tojest pańszczyzniany, wzięty dwa razy i pół, stanowić będzie wysokość rocznéj indemnizacyi; ponieważ rząd, z kassy publicznéj, taką zaliczkę wypłaca, przeto potrąciwszy sobie kwartalnie wszelkie podatki, jakoto: gruntowy, domowy, zarobkowy, dochodowy, drogowy, stanowy, małą tylko resztę należytości indemnizacyjnéj wylicza. To wynagrodzenie roczne nie wynagradza bynajmniéj strat poniesionych, i można wykazać rachunkiem, który jest poparty ogólném doświadczeniem, iż jest

do nich w stosunku 1 do 4; przecież przynosi ulgę i pomoc, uwalniając właściciela od obmyślania funduszu niezawodnego, na opłatę podatków, które właśnie w tym czasie, znacznie podwyższonemi zostały. Rząd bowiem ustanawiając podatek dochodowy, gruntowy o $^1/_3$ podniósł, oprócz pobieranego procentu od innych źródeł intraty. Ten podatek dochodowy, miał szczególniéj na celu, dosiągnienie kapitałów, i każdemu dłużnikowi służy prawo potrącenia rocznie 5% od procentu, przy wypłacie wierzycielom zaintabulowanym. Lecz jak się zwykle dzieje, w tego rodzaju opodatkowaniu, dosięgnięci zostali, nie wierzyciele ale dłużnicy. Najprzód wszyscy stowarzyszeni w instytucie kredytowym, uważając go jako zakład narodowy, i chcąc zapobiedz spadnięciu kursu listów zastawnych, bez zniesienia się z sobą, jednozgodnie postanowili nie używać służącego im prawa, i przy opłacie rat towarzystwu z dozwolonego potrącenia 5% nie korzystać; co Dyrekcya Towarzystwa oceniając, i przyzwolenie rządu na to otrzymawszy, postanowiła w tym roku, dla nieużywających tego prawa, obniżyć wydatek na koszta administracyi liczony. Innym wierzycielom dłużnicy nie potrącali tego procentu, w obawie wypowiedzenia kapitałów; a tak właściciele ziemscy opłacając podatek dochodowy, skoro są obciążeni długami, płacą go od tego co mają, i od tego co go nie mają. Przyznać z drugiéj strony należy, że niektóre dochody w majątkach znacznie wzrosły, inne nowe otworzyły się. I tak od roku 1848 ceny wszelkiego zboża, niemniéj i innych produktów, znacznie się podwyższyły, zważając nawet na obniżenie wartości banknotów; następnie lasy stały się źródłem korzystnéj in-

traty, cena bowiem drzewa podwoiła się. Tam gdzie łokieć drzewa jodłowego lub sosnowego płacono dawniéj 50 grajcarów (20 grajcarów srébrem), dziś 2 fl. w walucie (48 grajcarów srébrem) otrzymać za niego można; gdzie pół sążek drzewa kosztował fl. 1 w srébrze, dziś 2 fl. w srébrze płacą, czyli reńskich 5 w walucie (1). Pastwiska gdzie kto ma je pod dostatkiem, mogą także znaczne przynosić korzyści. Cena paszy doszła równie do znacznéj wysokości: centnar siana lub koniczyny po reńskich 1 w srébrze i drożéj nawet w niektórych okolicach płaconym bywa. Mimo to, ani stan majątkowy, ani stan gospodarstwa nie przedstawia dotąd żadnego dotykalnego polepszenia. Wprawdzie uprawa roli jest staranniejsza; usiłowania zwrócone ku otrzymaniu z niéj, z najmniejszym kosztem, największych korzyści, są coraz gorliwsze. Nadzieje obfitego plonu, na rok bieżący, są nader pochlebne; prawo o wynagrodzeniu, już za panowania dzisiejszego cesarza, dnia 15 sierpnia r. 1849 wydane, niemniéj jak organizacya kraju, ma kiedyś wejść w wykonanie. Ograniczenie się w zbytkowych wydatkach, jest coraz powszechniejsze; rachuba coraz uważniejsza; przecież rany są jeszcze bolesne, niezagojone, i niejednemu zabójczą gangreną i zgonem grożące. Z tego krótkiego historycznego rysu gospodarstwa galicyjskiego, można sobie łatwo wyobrazić jego stan dzisiejszy. Niejeden z gospodarzy jest tym człowiekiem który straciwszy prawą rękę, i nie nabywszy

(1) Wiadomo jest że 1 reński, w monecie konwencyjnéj znaczy tyle co fl. 2 i grajcarów 30 w walucie. Wartość reńskiego srebrem czyli 3 cwancygierów wyrównywała 60 kopiéjkom, dziś wynosi zaledwie 50 kopiéjek, gdyż rubel płacony teraz bywa 2 reńskie w srébrze, czyli 5 fl. w walucie.

jeszcze wprawy do pracowania lewą, musi nią przecież na utrzymanie życia zarabiać. Czyli ten zarobek wystarczać mu będzie na życie, niełatwo odgadnąć; z pewnością jednak twierdzić można, że przy coraz droższéj, acz teraz nieco łatwiejszéj robociznie, przy braku rzetelnych, gorliwych i umiejących zarządzać gospodarstwem bezpańszczyznianém oficyalistów, przy wzrastających coraz podatkach, przy zatamowaniu kredytu, niejedni z dzisiejszych posiadaczy, ujrzą dotkliwe zmniejszenie, inni zupełny swego mienia upadek. Już dziś, to zupełne majątków zubożenie objawiać się zaczyna w częściach górzystych kraju, gdzie ziemia mniéj urodzajna, najem trudny, odbyt niełatwy. W cyrkule samborskim w kilku miejscach zesłani w tych czasach sekwestratorowie z Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego na exekucyą rat zaległych, nic już do zajęcia nie znaleźli: konie, woły, krowy, sprzęty nawet gospodarskie, wszystko już poprzednio na sprzedaż poszło dla zaspokojenia podatków i niestety! na życie! Niedostatek wiosenny, tak zwany przednówek, z wiejskich chat, przeniósł się do dworów.

W obecnéj chwili, żadne środki prędkiego i stanowczego zbawienia nie przedstawiają się, bo trwa wciąż uczucie niepewności; chociaż cena dóbr, ani nawet dzierżaw nie zniżyła się, nikt przecież nie sprzedaje, nikt nie kupuje, mało kto wydzierżawia, bądź że jest jakiś instynkt lepszéj przyszłości, bądź że dziś nikt zbyć majątku nie może nie wiedząc jeszcze dokładnie co ma do sprzedania, a sprzedawszy nie wiedząc co bierze. Mamy wszakże nadzieję że kraj, tak urodzajny, tak pełen zasobów jak Galicya, pomyślniejszéj doczeka się przyszło-

ści, lecz długo, bardzo długo pozostaną tam smutne skutki wstrząśnienia moralnéj społeczeństwa podstawy. Być może, iż z postępem czasu, podniesie się cena ziemi, gdyż rozległość dóbr niewielka w stosunku do ludności; że znajdą się późniéj środki zagospodarowania i podniesienia rolnictwa do pomyślności, do jakiéj doszło w innych krajach.

Tymczasem mali właściciele na jednéj wiosce, sami dozorując dopilnować mogą roboty, i osłonić się od nadużyć oficyalistów, nad którymi kontrola coraz trudniejsza, i mniejszych potrzebują nakładów. Wieicy także właściciele przetrwają przesilenie, bo choć się zmniejszą znacznie ich dochody, skoro ograniczą się w wydatkach, to co im pozostanie, wystarczającém będzie. Lecz średni posiadacze, o dwóch, trzech kilku nawet wioskach, którzy tylko zarządzać muszą, a sami wszędzie dozorować nie mogą, którzy znaczniejszych nakładów i obrotowego kapitału potrzebują, ci z największą trudnością urządzić swoje gospodarstwo i przetrwać obecne przesilenie zdołają. Jakiż obok tego jest stan obecny gospodarstw włościańskich, i w ogóle ludu włościańskiego? Zacząwszy od najliczniejszéj klassy, tojest zarobkującéj, można niezaprzeczenie twierdzić, że aczkolwiek zmiany zaszłe wpłynęły korzystnie na jéj byt, przecież jéj *nie zaspokoiły*. Cena robocizny prawie podwoiła się, kiedy cena wszelkich produktów, aczkolwiek dziś znacznie wyższa, podobnego podwójnego zwiększenia nie doznała. Czeladź dworska, tojest parobcy, fornale, którzy dawniéj pobierali np. 18 fl. w walucie, dziś fl. 40 otrzymują. Takie podwyższenie ceny pracy, musiało polepszyć byt ludności zarobkującéj; zkądże więc pochodzi ich rosną-

ce nieukontentowanie? Oto ma źródło w dwojakiém uczuciu: jedném występném, a które jest właściwém naturze ludzkiéj; w drugiém wypływającém z charakteru ludu polskiego. Piérwszém jest zazdrość, drugiém namiętne przywiązanie do ziemi. Pomyślność (1) rosnąca gospodarzy uwłaszczonych, wyższość, jaką mają nad zarobkującą ludnością, zależność jéj od nich, obudza w téj ostatniéj zawiść coraz większą ku tym nowym właścicielom i niechęć. Powiększa ją przywiązanie do ziemi, żądza nabycia jéj, a raczéj dostania darmo, zajęcia się nareszcie jéj uprawą, właściwa ludowi rolniczemu. W narodach rękodzielniczych, przemysłowych, handlem trudniących się, w krajach, w których ludzie z łatwością i chęcią, przenoszą się z miejsca na miejsce, w których siadają na okręty, płyną po morzach, pod obcém niebem szukają zarobku, ta potrzeba posiadania ziemi nie jest tak wyraźną, tak konieczną. Polskiego ludu jedynym warsztatem jest ziemia, bez niéj niéma dla niego pracy, niéma zarobku, niéma życia. Otóż w czasach pańszczyznianych, komornicy z łatwością otrzymywali od gospodarzy kawałek gruntu, kilka zagonów, za małą opłatą, lub za odrobek; dziś największą znajdują trudność

(1) Pomyślność ta trwałą być nie może; zasada niepoczciwa dobrych skutków nie wyda. Majątek źle nabyty, dar zresztą, może *zbogacić* czasowo, lecz to nie jest podstawą bezpieczną *pomyślności*. Co zaś do samej własności: drobna własność, z prawa ogólnego, między dzieci podzielna, trwałą nie jest; trwać może przez jedno pokolenie. Później rozdrobniona, nędzę wyradza, szkodliwie wpływa na ogólne gospodarstwo krajowe. Niejedna w naszych Rocznikach rozprawa dostatecznie to wytłumaczyła, a dowodzą tego dobitnie i boleśnie teraz w Księztwie Poznańskiém, licytacye osad włościańskich po zgonie obdarowanych.

Przypisek redakcyi.

w utrzymaniu takich zagonów. Gospodarze za wynagrodzenie pieniężne, wynajmować ich nie chcą; a jeżeli, co się rzadko zdarza, skłaniają się do ich wydzierżawienia, jeżeli dozwalają stawiać na nich budy komornicze: to chyba nakładając na dzierżawców obowiązek odrabiania im pańszczyzny, tojest robocizny regularnéj, tygodniowéj. Fakt ten może się zdawać dziwnym, jest przecież niezawodnym, jest niezmiernie ciekawym i nauczającym. A więc tę pańszczyznę tak znienawidzoną, sami włościanie wznawiają, sami przywracają, z tą tylko różnicą, że jéj nie odrabiać, lecz dla siebie chcą mieć odrabianą. Wszędzie i zawsze natura ludzka ta sama. Niejeden z komorników, w tak dostatnim znajduje się stanie, iżby chętnie nabył grunt na własność, lecz nigdzie dotąd gruntów do zbycia niéma; żaden właściciel sprzedać go nie chce, i teraz dopiéro włościanin stał się adstrictus glebae, przywiązanym do ziemi siłą własności. Jeżeli gospodarz umrze, spadek się po nim otwiera; syn najstarszy *spłaca* (!) braci, spłaca siostry, a gruntu dotąd ani opuszcza, ani dzieli. Jeżeli padnie na którego klęska pożaru, zniszczy jego chatę, cały dobytek, zuboży go zupełnie. Zapożycza się, na współkę z innemi rolę obsiéwa, garnie się do pracy, znowu chatę stawia, a roli nie opuszcza. Ta więc trudność jaką komornicy znajdują w nabyciu lub w wydzierżawieniu choć szczupłych zagonów, a więcéj jak wszystko obdarowanie własnością i uwolnienie od wszelkich powinności gospodarzy na rolach osiadłych, bez żadnego widocznego wynagrodzenia lub opłaty dawnym właścicielom przez nich składanéj, obudza w nich zawiść i niechęć. Stan więc obecny komorników, dowodzi że darowanie ziemi, nie rozwiązało

zadania w Galicyi, co do urządzenia stosunków włościańskich; i ustanawia między nowo uwłaszczonemi a dawnemi właścicielami, wspólność interesu i sprawy.

Nic dziwnego że byt materyalny gospodarzy uwłaszczonych, po trzech latach zupełnego usamowolnienia, widocznie i znakomicie się polepszył. Wysokie ceny najmu i produktów, korzyści jakie podczas wojny węgierskiéj w r. 1849 odnieśli, a więc wzrost znakomitéj intraty, przy małém pomnożeniu potrzeb, wzniósł ich mienie w niezwykły sposób, tak iż jest powszechne mniemanie, że u wielu gospodarzy znalazłby się niemały zapas gotowizny, i że moneta srébrna po większéj części w ich ręku utajona spoczywa. Wprawdzie niejeden taki wiejski posiadacz monety, zachęcony wysokim procentem który za nią otrzymuje, zaczyna ją wydobywać z ukrycia, i sprzedawać handlarzom żydowskim; przecież dopiéro po ustaleniu kursu waluty, wszystkie te przechowywane zapasy pieniężne ujrzą słońce. Zbogacenie obdarowanych włościan, objawia się także w polepszeniu stanu ich gospodarstw; wprawdzie nie chwycili się jeszcze żadnego wyrozumowanego systematu rolnego, żadnych ulepszeń zaleconych nauką i teoryą; gospodarują tak jak gospodarowali ich ojcowie; lecz zwyczajna i praktyczna poprawa gospodarstwa jest widoczną. Przyszli już po większéj części do lepszego i silniejszego sprzężaju, i takowy najstaranniéj poszukują; powiększyli chów bydła, więcéj i wcześniéj sieją, najwcześniéj zbierają, i gdy mówię więcéj sieją, chcę powiedzieć że zwykle całe swoje grunta obsiewają. Ztąd téż w roku obecnym wielkiego nieurodzaju, głód czyli tak nazywany przednówek, tak często przez włościan polskich

doświadczany, nie dotknie gospodarzy rolnych w Galicyi. To polepszenie ich bytu w dwóch jawnych odznacza się symptomatach: w powiększeniu nadzwyczajném konsumcyi mięsa, a razem jego ceny, i w wzrastającym odbycie na bawełniane towary. Po wszystkich miasteczkach, wioskach, potroiła się sprzedaż mięsa wołowego, powiększyła się liczba jatek i rzeźników; funt mięsa który w téj lub owéj okolicy, sprzedawał się dawniéj po grajcarów 6 w w., którego cena w r. 1849 była grajcarów 7, następnie 9; dziś dochodzi do grajcarów 12. Takiż sam wzrost odbytu na towary bawełniane, najchętniéj przez kobiéty wiejskie nabywane. Po wszystkich miasteczkach mnożą się sklepy i kramy temi towarami opatrzone, i znakomite znajdują w znakomitym odbycie korzyści. Włościanin galicyjski, zaczął więc używać polepszenia bytu swego, lepiéj się żywiąc, a nie tylko lepiéj ale i obficiéj. Dziś śniadanie gospodarza a nawet komornika, składa się zwykle z dwóch potraw; obiad z trzech, nawet cztérech. W innych krajach, i innego ludu, inneby oznaki o wzrastającéj zamożności świadczyły. Wznosiłyby się porządniejsze i wygodniejsze domy, rosłyby około nich zasadzone owocowe drzewa, kosztowniejsza i porządniejsza odzież okrywałaby pracującą ludność. Młodzież część czasu, odejmowałaby ręcznéj pracy, a poświęcała początkowéj nauce w szkołach wiejskich. Lecz takie owoce rodzą się tylko tam, gdzie jest poszanowanie zasad społecznych, postępowe rozwijanie bytu moralnego z materyalnym, gdzie własność poczciwą pracą nabywana. Nie tak było w Galicyi; włościanin też galicyjski nie myśli jeszcze o wygodniejszém mieszkaniu, w wielu cyrkułach nie podnoszą

się jeszcze nad strzechą kominy murowane, nie otwiérają się zawiasowe okna, nie przestaje być izba mieszkalna razem oborą, stajnią, kurnikiem, gołębnikiem, i często królikarnią; o drzewach cieniem lub owocem obdarzyć mających, o ogrodach, sadach, rzadko który gospodarz pomyśli. Jeżeli upowszechnione zamiłowanie porządku i ochędóstwa najpewniejszą jest cywilizacyi oznaką, to wnieść należy, że w Galicyi cywilizacya przyjdzie przez kobiéty. One bowiem z większą starannością i czystością ubierać się zaczynają; one używając bawełnianéj odzieży, mniéj trwałéj od lnianéj lub konopnéj, lecz powabniejszéj dla oka, już ochędóstwa i ozdoby poszukiwać się zdają. W odzieży mężczyzn mała zaszła odmiana, objawiająca większą zamożność, i ta zaczęła się od nóg. Dawniéj chodzili włościanie cyrkułów zachodnich w bótach prostych, dziś używają pasowych o podwójnéj podeszwie; tamte kosztowały 5 złr. w w., za te płacą 12 do 15; lecz zato wygodniejsze i trwalsze nabywają obuwie. Zamożniejsi gospodarze, do kościoła, na odpusty, zwłaszcza na jarmarki, nie chodzą już więcéj pieszo, lecz zwykle z rodzinami swemi jadą cztérokonnemi wozami, i często spotykać można przed karczmami i gospodami w niedziele i święta, wozy takie, czekające wraz z parobkami za woźnicę służącymi, na panów swoich zabawiających się w gospodach. Nie wspominamy tu nader wyjątkowych przykładów dobrego użycia wzrastającéj zamożności, jakoto: nauczycieli przyjętych do nauki dzieci, kuchni angielskich, pieców kaflanych do chat wprowadzonych, podłóg, a nawet mebli stolarskich zakupionych; przykłady te są bardzo rzadkie, i jakeśmy rzekli, wyjątkowe. W ogóle jednak mówiąc, wzbogace-

nie ludu włościańskiego, a szczególniéj gospodarzy na rolach osiadłych, już dziś jest widoczném. Czyli ta zamożność coraz wzrastać będzie, jaką weźmie dążność, czyli zrodzi moralność i oświatę, czy przy rozdrobnieniu własności przez sprzedaże i działy nie wstrzyma się, zależéć to będzie od wielu okoliczności i od prawodawstwa, które stan tego kraju urządzi, od kierunku, jaki ludowi włościańskiemu rząd zechce nadać. Smutnym zaiste byłby los towarzystw ludzkich, gdyby tylko pomyślny byt materyalny miał być ich celem. Zamożność niech będzie poszukiwana, nie jako cel, ale jako środek do rozkrzewienia religijności, moralności i prawdziwéj oświaty ludu.

Czyli włościanie galicyjscy zyskali od lat trzech na religijności, moralności i oświacie, z trudnością odpowiedziéć przychodzi. Lud może dopełnia nieco gorliwiéj swoich obowiązków religijnych, jak się to daje widziéć podczas obecnie obchodzonego jubileuszu; kościoły więcéj są uczęszczane jak po r. 1846; w owym bowiem czasie, mężczyzni prawie zupełnie przestali je odwiedzać. Lecz kradzieże, rozboje, napaści wszelkiego rodzaju, mimo niektórych środków policyjnych przez rząd użytych, jeszcze pohamowane nie zostały.

Lecz czy w tym stanie rzeczy, dawni właściciele koniecznie na upadek bez dźwignienia się, skazani być mają? Nie mniemam tego, owszem sadzę, że ci, którzy zdołają obecne przesilenie przetrwać, pozbywszy się raz tego miecza Damoklesowego, nad ich głowami przez lat tyle zawieszonego, zabrawszy się z Bogiem do roztropnéj i usilnéj pracy, mogą polegać na pomyślnéj i korzystnéj przyszłości. To przekonanie, tak tkwi prawie wka-

żdym dzisiejszym posiadaczu galicyjskim, iż aczkolwiek cierpienia są wielkie, nikt do dawnego stanu pańszczyznianego wróciłby nie chciał. Galicya, aby się wyleczyć z kalectwa i trawiącéj ją niemocy, przeszła przez okropną, a co większa, nietrafną operacyą chirurgiczną. Rana niezagojona, jeszcze cierpienia są wielkie, jeszcze sił nie odzyskała; przecieżby do dawnego stanu rzeczy wrócić nie chciała. Na złe obecne trzeba silnych i skutecznych leków, upatrywać je należy w zaprowadzeniu zupełnéj zmiany w systemacie gospodarstwa.

Ta zmiana, podług mego mniemania, w dwóch może być przeprowadzona systematach. Piérwszy polega na zaniechaniu wyłącznego gospodarstwa zbożowego, a zaprowadzeniu na wielkie rozmiary gospodarstwa pasz i pastwisk, połączonego z obszerniejszym chowem wszelkiego rodzaju inwentarza. W tym systemacie nie przeznaczałoby się pod ziarna niw tak obszernych jak dotąd, lecz obsiewałyby się w czasie właściwym role obficie umierzwione, dobrze i dokładnemi uprawione narzędziami, i zapewniające plon obfity tak na ziarno, jak na słomę. Reszta pól, użytąby była na paszę lub pastwistka letnie obsiewane. Ulepszenie i pomnożenie łąk byłoby główném gospodarza staraniem, któreby go stawiało w możności wychowania znakomitego inwentarza. Pomnożenie nawozu doprowadziłoby go do otrzymania coraz bogatszego plonu w ziarnie i słomie. Przejście do tego rodzaju gospodarstwa, z obecnego zbożowego i kartoflanego, nie może być nagłe, lecz stopniowe, tak jak późniéj byłoby stopniowém powiększenie zasiewów zbożowych. W dzisiejszym stanie rzeczy, systemat ten zdaje się najwłaściwszym. Ponieważ robocizna wiele ko-

sztuje, tam tylko może być korzyść ze zboża, gdzie można być pewnym niezawodnego i obfitego plonu. Ażeby plon był niezawodny, trzeba użyznionéj roli, dobréj uprawy i w właściwym czasie dokonanéj roboty. Przy wielkich obsiewach, w dzisiejszych okolicznościach, trudno jest tym wszystkim warunkom zadość uczynić. W zaprowadzonym płodozmianie, obliczywszy dokładnie dochód jaki każde pole pod rozmaite ziarna i pasze użyte przynosi dziś w Galicyi, łatwo się przekonamy, że pieniężną najznakomitszą korzyść przynosi to, które paszy na siano dostarcza, bo najmniejszych kosztów uprawy i sprzętu wymaga. Handel zbożowy w Galicyi zwłaszcza, tak jest niepewnym, tak ulega częstym, nagłym i dotkliwym zmianom, że nigdy z dokładnością wyrachować nie można dochodu z ziarna. Są lata, w których zupełny brak odbytu, są inne, które znakomite ze zboża przynoszą korzyści; dziś mniéj niż kiedykolwiek, gospodarz galicyjski może się odważać na spekulacyą, wstrzymywać się ze sprzedażą w latach tanich, bo dziś na ciągłe wystawiony wydatki, tak jak chleba powszedniego, tak codziennego grosza potrzebuje; takich więc szczególniéj źródeł dochodu poszukiwać powinien, któreby go najmniéj w nadziejach omylały; za takiemi się produktami ubiegać, które są łatwego i pewnego odbytu. Wykazaliśmy wyżéj, jaki konsumcya mięsa wzrost w Galicyi bierze; chów więc bydła zapewnia niezawodne korzyści. Wiemy z doświadczenia, że odbyt na wełnę, czasem więcéj lub mniéj korzystny, jest zawsze pewny. Przy wzrastającéj ogólnéj zamożności w Europie, odbyt ten coraz łatwiejszym się stanie, nawet z powodu wzrastającéj miejscowéj potrzeby. Wkrótce zapewne, płócienka i grube sukmany wło-

ścianina galicyjskiego, zamienią się na lepszą sukienną odzież; wkrótce i kobiéty w dalszym postępie przeniosą wełniane, nad bawełniane towary. Chów więc owiec na obszerną skalę, wróży znakomite korzyści. Chów koni niezbytkowych, nie cudzoziemskich, lecz roboczych, zasilałby sprzężaj dworski, i zmniejszyłby znacznie wydatki, dziś na niego przez wielu gospodarzy łożone. Tą drogą, wśrod trudnych okoliczności, wzorowa w każdéj praktyce Anglia, doprowadziła rolnictwo swoje do najwyższego szczebla doskonałości. Tę także Galicya obrać powinna wśród większych jeszcze, bo z wnętrza swego pochodzących trudności. Drugi systemat byłby trudniejszy do zaprowadzenia, i tylko z postępem czasu mógłby być doświadczonym; wymaga on bowiem dopełnienia wielu warunków, których urzeczywistnienie zdaje się dziś być jeszcze oddaleném. Z nim połączona jest potrzeba zupełnéj spokojności i bezpieczeństwa w kraju, zabezpieczonego stanu finansów, prawodawstwa stosownego i bezstronnego, dobrze urządzonego sądownictwa, wzajemnéj ufności, a przytém jeszcze dość znacznych w ręku właścicieli kapitałów. Systemat ten polegałby na ograniczeniu w najszczuplejszych rozmiarach uprawy przez siebie pól folwarcznych, a wypuszczeniu na czynsz zarobkującéj ludności w długoletnie dzierżawy reszty gruntów. Niezawodném jest, że ten, który sam na zagonie pracuje, sam go uprawia, sam z niego zbiéra, więcéj może ciągnąć korzyści, od tego, który uprawy tylko doziera; dzierżawca zamożny może płacić wyższy czynsz z gruntu, niż większy właściciel wyciągnie; mały nawet dzierżawca czynszowy korzystnie gospodarować może, i dla siebie, idla właściciela ziemi, ale w tym systemacie trzeba na-

przód wiele wystawić budowli. Cena ziemi w Galicyi, dojdzie wkrótce zapewne do znacznéj wysokości; urządzone zaś różnego rozmiaru długoletnie dzierżawy z gruntów folwarcznych, oszczędzając właścicielowi z czasem i pracy i nakładów, przynosić mu będą mogły łatwiejsze, niż przez własną administracyą korzyści. W tym systemacie zjawiłaby się między innemi dogodnościami, i możność zaspokojenia niespokojnéj i niechętnéj dziś zarobkującéj ludności, i dogodzenia jéj żądzy posiadania, a przynajmniéj użytkowania z ziemi. Ten systemat, pod względem społeczeńskim, pod względem ogólnéj pomyślności krajowéj, pierwszeństwo niezawodnie miałby przed innemi, i w nim znowu Anglia, która długoletniemi dzierżawami, tak znakomicie rolnictwo swoje wykształciła, byłaby szlachetnym wzorem i przewodniczką, ale temu postępowi w Galicyi, długo jeszcze stać będzie na zawadzie szczupłość miejscowych kapitałów.

Bądź co bądź, te lub owe zmiany, rolnictwo galicyjskie spiesznie i koniecznie przyjąć i zaprowadzić musi. Upierając się przy dawnéj drodze, postępując dawnemi bezdrożami, wśród których nowe trudności i zapory wzniosły się, gospodarze galicyjscy zużyją nadaremnie siły swoje. Nowy i wygodniejszy, choć pracowity i kosztowny wytknąć i sypać trzeba gościniec, kiedy dawna droga, tak błędną, niedogodną i zepsuciu uległą okazała się.

Z tego krótkiego rysu, a więc niedokładnego przeszłości, obecności i przyszłości gospodarstwa w Galicyi, jakąż naukę czerpać, jakież wnioski wyprowadzić można? Jedyną naukę i wnioski które od początku swego istnienia Roczniki nasze starały się upowszechnić.

Co do przeszłości. Że pańszczyzna acz najtrafniejszym w swoim czasie będąc stosunkiem, wiecznie trwać nie może. Skoro towarzyszące jéj okoliczności ustają, przemieniają się w lepsze, tak iż przemysł obudzony, kommunikacye w kraju zaprowadzone, handel rozkrzewiony, a przez to miasteczka powstają, i ruch pieniędzy żywszy nastąpił. Wtedy, ale wtedy tylko, pańszczyzna jako dzierżawa robocizną opłacona, winna stopniowo i za dobrowolną ugodą stron interesowanych, przejść na dzierżawę pienięźną, i przybrać formy umowy legalnéj, na ogólném prawie cywilném kraju opartéj. A przekonywamy się z przykładu Galicyi o wszystkich niedogodnościach, stratach, jakie i rolnictwo i kraj ponosi, o smutnych następstwach pochodzących ze źle urządzonych i raptownie zmienionych stosunków włościańskich.

Co zaś do przyszłości w Galicyi. Ufać godzi się w Opatrzność iż nie zechce długo karać całéj ludności za gwałty i bezprawia dopuszczone, jeżeli z Bogiem w sercu, każdy członek téj społeczności pozna swe obowiązki, i święcie i wytrwale do ich wykonywania przystąpi. Nie godząc się więc nigdy na środki, na sposób, na zasady tam głoszone i wykonane przez nieprzyjaciół porządku, miéjmy nadzieję iż nie wszystkie może się wykształcą prawdopodobne z owych zasad, sposobu i środków, wynikłości, choćby tylko ekonomiczne, i że ta zmiana, zapewni z czasem zamożność licznéj klassy ludności, podniesie rolnictwo, a nawet i tych którzy dziś srodze dotknięci cierpią, rany zagoi, i do lepszego doprowadzi bytu, jeżeli będą umieli obrać doświadczeniem i nauką wskazaną drogę.

Z tego co zostało powiedzianém, może czytelnik nabędzie, lub dawniéj nabyte wzmocni w sobie to przekonanie: Że stosunki włościańskie, podobnie jak stosunki z dziećmi, powinny się wraz z ich postępem w oświacie wykształcić; że pańszczyzna, dobra w dawniejszych czasach i okolicznościach krajowych, ze zmianą tych okoliczności winna stosownéj i stopniowéj uledz zmianie; lecz że ta zmiana powinna się odbyć śród pokoju i bezpieczeństwa ogólnego, nie powinna być dziecięciem burzy, ale owocem przezornéj, dojrzałéj rozwagi i nauki ekonomicznéj; nie powinna naruszać świętych i nietykalnych praw własności, ale owszem winna wzmocnić i ubezpieczyć przywiązanie do własności, i wrażać uszanowanie dla niéj.

O ileż szczęśliwszym byłby ten kraj, od Galicyi, któryby, korzystając z jéj doświadczenia, dopełniając warunków dopiéro co wspomnianych, wśród stosownych okoliczności, stopniowo za dobrowolną ugodą stron interesowanych, pod opieką praw i rządu łączącego siłę z mądrością, widział te zmiany do skutku doprowadzone i mógł się pochlubić, że co w innych krajach było wypływem zamętu, zrodziło niechęć i nienawiść, sprowadziło upadek jednych, bez spiesznego podniesienia drugich; w nim się obróciło na korzyść wzajemnego zaspokojenia i zgody, na korzyść moralności, oświaty i pomyślności powszechnéj.

Pisano 24 maja 1851 r. A. E. K.

Andrzéj Koźmian.

O BANKACH
PROWINCYONALNYCH I GMINNYCH.

(Z niemieckiego).

Przed dwoma laty zamieściła redakcya w Rocznikach artykuł o *Bankach szkockich*, przekonana że najlepsze skutki z podobnych instytucyj na krajby nasz spłynęły. W dalszym dziś ciągu badań w téj zajmującéj materyi, przedstawia redakcya odezwę w r. z. w Prusach pisaną, żarliwie za tym rodzajem instytucyi przemawiającą. Wnioski swoje, autor odezwy, nie na teoryi tylko opiéra, ale na praktyce, na doświadczeniu już w Niemczech i gdzieindziéj nabytém, i zaleca je właśnie dla Prus, z nami sąsiadujących. To zbliżanie się zdrowych o tak pożądanéj dla nas instytucyi pojęć, cząstkowe już u sąsiadów wykonanie, dobrą dać nam powinno otuchę, że wkrótce i stopniowo i u nas pod powagą rządu naszego, podobne zakwitną instytucye, których potrzeba *mocno i powszechnie czuć się już daje*, przy mnożeniu się w kraju zakładów przemysłowych, i gospodarstw bezpańszczyznianych. To *uczucie potrzeby*, zdaniem Monteskiusza, najlepszą jest skazówką, że chwila nadeszło, w któréj tę potrzebę zaspokoić należy; jest czas

rękojmią że wywołana rzetelną potrzebą instytucya dobrze się uda, i z pożytkiem ogólnym się rozwinie.

W téj odezwie, przekonają się czytelnicy że wszędzie wyższość przyznają zasadzie banków szkockich, które za wzór służyć powinny.

Wstęp.

„Dotychczas wszędzie prawie, od roku 1171, gdy w Wenecyi bank powstał, banki służyły wyłącznie rządom i handlowi. Z postępem czasu, a rozwijaniem się potrzeb ogólnych, rolnictwa i przemysłu, skutkiem oraz przechodzenia ludzi ze stosunków poddaństwa do samoistności, wszędzie wołają o rozszerzenie działalności banków, tak aby posługiwały wszystkim klassom ludności.

Banki wyłącznie rządom pomoc udzielające, po większéj części upadły, gdy np. w Szkocyi, banki prywatne od półtora wieku, wszystkie wytrzymały burze.

Bank wiedeński na wielkie przesilenie wystawiony w zeszłych latach, zagrażał upadkiem kredytu w całym kraju.

Prusy z dawniejszym swoim bankiem zrobiły także przykre doświadczenia, a według ustawy z 13 maja 1846 r. uorganizowanego banku, akcye po 95% są notowane, gdy akcye wolnego banku w Dessau po 148% kupują.

Skupienie zasobów pieniężnych całego kraju w jednym głównym banku, osłabia obrot interesów i obieg pieniędzy w prowincyach.

Dla kraju jak Prusy, już z powodu geograficznego i politycznego, nie jest dobrze wszystkie zasoby jednemu powierzać instytutowi. Każda prowincya bank swój

mieć powinna. Zachwianie małego zakładu, nie może nigdy ogólnéj sprowadzić klęski; lecz zachwianie banku krajowego, na kraj cały szkodliwie wpłynąć może. Bank pruski powinien kierować i miarkować kroki filialnych banków, lecz nie może oznaczać stopy procentowéj po prowincyach; gdy bowiem on za złożone pieniądze wierzycielom swoim $2\frac{1}{2}$ % daje, gospodarze rolni w prusach płacą najniżéj po 6 %. Niepodobna nagromadzonych skutkiem przywileju w *jeden* punkt pieniędzy, ani korzystnie użyć, ani dopomagać niemi szczegółowym w różnych punktach kraju przedsięwzięciom. Obok banku angielskiego, istnieje 600 innych instytutów, nie licząc stowarzyszeń do wzajemnego wsparcia.

Prusy mają obecnie 30 milionów nieubezpieczonych biletów kassowych, i 21 milionów banknotów do spłacania, co w pewnych okolicznościach, w razie przesilenia, trudnoby było wykonać. Zbyteczna ilość papierów wpływa na wszelkie ceny, i rozpowszechnia mylny pozór bogactwa. Papiery pozostają w kraju, a moneta brzęcząca wychodzi za granicę, lub kryje się w ręku prywatnych. W krytycznych chwilach, odnoszą wszyscy papiéry do banku, odbierają zaś pieniądze które się chowają w ziemi, w kryjówki i po kieszeniach.

Według przygotowanego prawa na opodatkowanie *dochodu*, liczy minister skarbu z 3% owego podatku, dwa miliony talarów przychodu; można zaś rzeczywiście liczyć trzy miliony, które przedstawiają sto milionów *dochodu*. Gdyby, na przypadek wojny, krytycznych czasów, każdy z opodatkowanych schował $\frac{1}{5}$ swego dochodu do kryjówki, znikłoby 20 milionów talarów, t. j. $\frac{1}{4}$ gotowizny w Prusach, czyli o 2 miliony więcéj niż jéj

w grudniu 1850 posiadał cały skarb państwa, wraz z bankiem i filialnemi zakładami.

Kapitał obrotowy banku wynosi 11½ milionów talarów, i nie wystarczyłby wcale gdyby zażądano wypłaty 23ch milion. depozytów i 21 milionów banknotów. Trzebaby wówczas przedać papiéry krajowe za nizkie ceny, przez co zbogaciliby się kapitaliści, a prywatni ponieśli szkodę.

Banki prowincyonalne, na innych opierałyby się funduszach. Wolne byłyby od niebezpiecznego związku z państwem; skoro ubezpieczoneby były gwarancyą prowincyi lub powiatu, każdemu z mieszkanców chodziłoby osobiście o ich utrzymanie. Listy zastawne nie mogłyby nigdy spadać jak papiéry rządowe, niktby się nie spieszył z odebraniem pieniędzy z instytutu którego sam zblizka dopilnować może. W rzeczy samėj zatém, rząd każdy dbały o pomyślność kraju, w takich instytutach najlepszą gwarancyą upatrywać może, téj pomyślności.

Liczba papiérów byłaby stosunkowo umiarkowańszą, a potrzeba brzęczącéj monety zmniejszyłaby się także przez *przenoszenie* zobowiązań z jednego *conto* do drugiego; gotówka prędzéjby wpływała i odchodziła, nietylko u kapitalistów, lecz i w klassie z zarobku żyjącéj.

Potrzeba reformy banków i instytutów kredytowych jawnie się we wszystkich częściach państwa okazuje; i z tych to powodów usilnie obstają za bankami mniejszemi, które mają dobro ogółu na celu, chociaż przeciwników znajdą między osobami mniéj z przedmiotem obeznanemi.

Handel i obroty w interesach szczególnie pieniężnych, potrzebują swobodnego ruchu; zostawmy tylko otwarte

pole publiczności, znajdzie ona najprostsze środki do zaspokojenia swych potrzeb. Dzieci doszłe do pełnoletności, nianiek nie potrzebują.

Małe to pisemko powstało w kilku dniach, nie rości przeto bynajmniéj sobie prawa do zupełnego wyczerpania przedmiotu. Celem jego jest jedynym: wyprowadzenie na stół kwestyi o bankach prowincyonalnych aby wszyscy pragnący służyć dobru publicznemu, przyczyniali się do jéj rozwinięcia i wykonania.

(podpis) *F. Harkort.*

W Berlinie 17 maja 1851 roku.

I.

Zaspokajanie materyalnych potrzeb zasługuje na większą niż dotąd uwagę. Gdy więc w Prusach, pod względem rozszerzenia kredytu mało bardzo uczyniono, trzebaby najsamprzód stosowny ułożyć system, rozlicznym odpowiadający potrzebom, a zarazem dający się w całym kraju zastosować.

Od dawnego już czasu, zajmowano się tą gałęzią gospodarstwa krajowego, a jakkolwiek niedostateczném okazać się może usiłowanie, trzeba koniecznie zacząć od utorowania drogi; z różnostronnych rozpraw wykaże się w końcu środek praktyczny. Zważano dotąd mało na potrzeby klass niższych, tém chętniéj więc do tego przedmiotu zwracam uwagę, gdy według mego zdania założenie banku od gminy wychodzić, a ztąd dopiéro do powiatowych i prowincyonalnych postąpić powinno. Gmina tylko zdoła ocenić komu pieniędzy pożyczyć można, jako téż i czuwać nad korzystném ich użyciem, i rze-

telnym zwrotem. Aby mnie zaś nie nazwano *utopistą*, podam takie tylko wnioski, których praktyczne powodzenie już stwierdziły przykłady.

Najdostępniejsze dla ludu są banki zaliczające (vorschuss banken) które bez ubezpieczenia (boć nie każdy dać je może) na osobistym kredycie polegają. Zakłady takie zapobiegają nędzy i lichwie, a podnoszą moralną wartość człowieka; przez nie usposabia się naród do systemu bankowego. Minie jeszcze długi szereg lat, zanim dojdziemy do oględności, zabieżności i rzetelności Szkotów.

Mówmy naprzód o potrzebach rolników. Bardzo często zdarza się, że na wiosnę brakuje ziarna do siewu i na chléb, które właśnie w téj porze podnosi się w cenie, i dla biédnych bywa niedostępném.

Aby zapobiedz takiemu niedostatkowi, urządzono na wyspie Oesel przy brzegach Inflant, bank zbożowy ze składek od rządu i szlachty. Zboże wypożycza się w naturze potrzebującym, pod stosownym dozorem, i odbiera po żniwach znowu w naturze. Jako procent dostaje bank $^1/_{12}$ miary; pewna część pozostaje zawsze w spichlerzu, reszta przedaje się na korzyść banku. Pieniądze więc w stosunkach takich niepotrzebne, a dłużnik nie traci nic przez zmianę cen zbożowych. Bank ten patryarchalny od r. 1793 wiele już dobrego sprawił.

Drugą niezbędną potrzebą rolnika jest nabycie bydła, gdy takowe zginie przez zarazę lub inne przypadki. Krowa żywi częstokroć całą rodzinę; mléko, masło, sér, mierzwa są podstawą małego gospodarstwa. W Badeńskiém są banki gminne które po 6% pieniędzy wypożyczają na zakupienie bydła. Bydło pozostaje własno-

ścią banku, dopóki dłużnik w pewnych ratach nie odda pożyczki. Bardzo korzystném jest także ułatwienie na kupno bydła na wypas przeznaczonego, gdyż po sprzedaniu takowego, dłużnik pożyczkę odrazu zwrócić może.

W Wirtembergu podobne są kassy gminne, które po 4½ % wypożyczają do 300 złp. na raz, i zapobiegają lichwie. Za poręczeniem gminy, dostają kassy te dostatecznych kapitałów po 3½ %.

Hessen-Darmstadt nie pozostało wtyle; utworzono tam fundusz do takiego banku przez mały dodatek do podatku, z corocznych oraz składek i z kass oszczędności. Wypożycza się od 40 do 400 złp. za poręczeniem dwóch wiarogodnych osób po 5%, a zwraca się pożyczka ratami po $^1/_{10}$. W Bawaryi posiadają już małe te kassy w 8miu powiatach 800,000 złp. kapitału. Akta banku wolne są od opłaty stępla, a postępowania sądowe krótkie i zwięzłe.

Wielka nędza klass niższych w Irlandyi, naprowadziła już oddawna na podobne stowarzyszenia. Zdarzały się czasem nadużycia; dlatego parlament aktem z d. 24 sierpnia 1843 r. zaprowadził nad kassami temi dozór, którego tu opis podamy. Dozór główny ma lord namiestnik w Dublinie; tam roztrząsają statuta i udzielają *koncessye* czyli upoważnienia do zawiązania podobnych stowarzyszeń. Kapitał zbiera się przez podarunki i pożyczki; towarzystwu wolno wydawać obligacye procentowe które za pomocą przekazu (indos, endossement) przechodzą z rąk do rąk; przekazy odbywają się wobec dwóch świadków, i wzmianka o nich pozostaje w aktach. Instytut ten posiada prawa korporacyi, wolny jest od

stępla i kosztów, a sędzia pokoju w hrabstwie wspiera go przez proste i prędkie postępowanie. Nie wypożycza się więcéj nad 400 złp. jednéj osobie; średnie pożyczki wynoszą złp. 120, procent 4%. Zgłaszać się trzeba na pismie, a podania numerem porządkowym oznaczają. Uzyskawszy przyzwolenie, przybywa pożyczający z dwoma poręczycielami, wystawia kwit, za którym odbiéra kartę opatrzoną numerem podania, na któréj wypisany jest dług, warunki, i kara za nieuiszczenie się; numer zapisują do księgi dla łatwego dostrzeżenia czy pożyczający punktualnie spłaca. Księga główna ułożona według systemu banków szkockich, z któréj łatwo przejrzéć stan i położenie towarzystwa. Z końcem roku wszystkie rachunki muszą być ukończone i zamknięte; *reszty* się nie przenosi. Zdają publiczny rachunek do biura centralnego. W Irlandyi jest do 400 takich banków, które puszczają w obieg kapitał około 14 milionów talarów wynoszący. W latach głodu położyły te instytuta wielkie zasługi, i udowodniły sił swoich w czasach krytycznych. W 1848 r. na 4 ½ milionach talarów, stracono tylko 14,000 talarów.

Konieczność punktualnéj wypłaty rat, i dozór poręczycieli zmuszają dłużnika do oszczędności; bank pożytecznym jest zarówno wszystkim klassom: małemu dzierżawcy, wyrobnikowi, rzemieślnikowi i handlem trudniącemu się. Przytoczymy na to przykład. Zdarza się że wyrobnik w gospodarstwie swojém ma okruchy różne zdatne na paszę, lecz niéma pieniędzy na zakupienie wieprza, a tak okruchy te giną marnie. Wtém bank wypożycza mu złp. 42; wieprz kupiony tuczy się, a wartość jego rośnie co tydzień o dwa złote. Gospodarz od-

nosi do banku co tydzień dwa złote które z zarobków swoich oszczędza, a po 21 tygodniach posiada zwierzę mające 84 złp. wartości. Bez téj pomocy, nie byłby mógł nic oszczędzić, ani okruchów z korzyścią spożyć; przyszedł więc do pieniędzy prawie z niczego.

Szczególniéj pożyteczne są pożyczki na wiosnę, kiedy zapasy spożyte, a wyrobnik mąkę, kartofle i t. p. od przekupni po wysokich cenach nabywać zniewolony; pożyczka pomaga mu do zakupienia żywności w większéj nawet massie, a przeto taniéj.

Podobne instytuta są potrzebą konieczną dla Prus, i powinnyby wszędzie być zaprowadzone. Przywracają one stosunek osobistéj godności człowieka do kapitału; za poręczeniem gminy, małe kapitały mają szybki i korzystny obrot; pożyczający za ich pomocą może u siebie zaprowadzić oszczędność; lud przygotowuje się i wprawia do obrotów i interesów pieniężnych.

W każdéj prawie gminie, znajdują się ludzie bezinteresowni, *którzy* bez wynagrodzenia zajmują się zarządem, jako i przyjaciele ludzkości, którzy akcye biorą. Główną jednak zasadą banków irlandzkich, jest prawo wydawania procentowych i przekazowych obligacyj.

Przedewszystkiém zwracam na to uwagę, że położenie towarzyskie mniejszości, wkłada na nią obowiązek starania się o polepszenie bytu klass niższych.

Kto zaczął od tego że był dłużnym bankowi takiemu, może za jego pomocą znaléźć środki do przyjęcia, po kilku latach, udziału w tymże banku. Tworząc poniekąd własność wszelkiego rodzaju, pomnażamy liczbę ludzi do porządku przywiązanych. Rola nie sama jedna stanowi własność; stowarzyszenie powiększa nieskoń-

czenie jéj zakres; niechaj każdy w miarę sił swoich, los swój polepsza.

Banki gminne, prowincyonalne, doskonale i praktycznie wykształcają wszystkie klassy narodu. Gdy raz w dole zaszczepione dobre chęci i pojęcia zdrowe, dobrze z góry wychodzące pomysły już nie padają na grunt jałowy.

II.

Po kwestyi kredytu osobistego, następuje druga co do pożyczek ubezpieczonych na gruntach.

Berlińskiemu kupcowi Büring należy się zaszczyt za utworzenie pruskich listów zastawnych. Czy pamięć jego przechowała się u współobywateli korzystających z jego instytucyi, nie wiem.

roku 1770 powstał instytut taki w Szlązku.
„ 1777 . . . . w Brandeburgii.
„ 1781 . . . . na Pomorzu.
„ 1787—88 we wschodnich i zachodnich Prusach.
„ 1822 . . . . w Poznaniu.

Niemieckie państwa poszły za tym przykładem: od r. 1825 istnieje w królestwie polskiém; od lat około 10 w Galicyi; Belgia przygotowuje podobne zakłady u siebie.

Zasady instytutów pruskich są proste:

Instytut ma własny zarząd interesów; stowarzyszeni solidarnie odpowiadają, a pożyczki wydają się na połowę wartości dóbr otaxowanych i na piérwszą hypotekę. Władze towarzystwa mają nadzór nad zarządem dóbr dla własnego bezpieczeństwa i zajmują dobra zalegające w opłatach. Instytut jest pośrednikiem między kapitalistą a pożyczającym; wystawia listy zastawne które z rąk do rąk przechodzą. Kapitału wypowiedzieć nie można; towarzystwo płaci procenta i zarządza, skoro na to jest fundusz, amortyzacyą przez losowanie.

Błędy tego systemu są: 1) wielkie zachody i koszta taxy; 2) nieprzyjęcie zasady umorzenia przy ułożeniu początkowych statutów; 3) ograniczenie pożyczek do dóbr szlacheckich.

Są jednakże i korzyści niezaprzeczone:

Dłużnik posiada spokojnie kapitał, dopóki wypełnia przyjęte obowiązki; a zniżenie procentu jest nadzwyczaj dobroczynną pomocą dla rolnictwa i konsumentów, zniża bowiem koszta produkcyi.

Przypuśćmy, że jest za sto milionów talarów listów zastawnych; a że roczna stopa procentowa przez ten instytut o 1% zniżona, natenczas ulga coroczna wynosi jeden milion talarów. Płaciło się lichwiarzom 10% przed zaprowadzeniem Landszafty (towarzystwa kredytowego ziemskiego), a instytut ten począł od 6%, późniéj zniżył na 5 ½%, teraz na 3 ½%.

Nasuwa się tu mimowolnie uwaga, dlaczego niéma podobnéj pomocy dla mniejszych właścicieli, którzy $^4/_5$ gruntu w całym kraju zajmują? Niéma wprawdzie na to obliczeń statystycznych, lecz przyjmując hipoteki téj klassy na 4 do 500 milionów talarów, to zniżenie stopy procentowéj o 1%, przyczyniłoby rocznéj oszczędności 4 do 5 milionów talarów, równających się połowie podatku ziemskiego. Kto zresztą zna stosunki tych właścicieli, łatwo zrozumié, ile innych jeszcze ztąd wypłynęłoby korzyści.

Nabycie kapitału pociąga za sobą wielką stratę czasu i znaczną ilość pośrednich i bezpośrednich wydatków: na meklerów, notaryuszów, hipoteki, które się za każdém wypowiedzeniem powtarzają i często stają się przyczyną upadku właściciela.

Jeżeli kapitał w porze krytycznéj wypowiedzą, dobra idą na subbastacyą, albo dłużnik przystać musi na wyższe procenta i inne lichwiarskie warunki. Własność staje się tym sposobem niepewną, a właściciel czuje się więcéj skłonnym do chowania kapitału, niżeli do użycia go na ulepszenia, przez co cierpi oczywiście krajowe rolnictwo.

Skoro zaś dług niewypowiedzialny, znikają wszystkie te niedogodności. Cena dóbr podniosłaby się, gdyż konkurrencya byłaby większą, bo oświecony choć mniéj zamożny gospodarz mógłby lepiéj konkurować z kapitalistą. Jeśli dobra do połowy obciążone są długiem niewypowiedzialnym, potrzeba tylko połowy wartości dóbr na kupno takowych, reszta zaś służyć może na kapitał obrotowy. Zapobiegłoby się zbytniemu rozdrabnianiu własności, gdyż całość stanowi rękojmią za dług towarzystwa. Kapitalistów znowu wynagrodziłaby większa pewność i punktualna wypłata procentu. Kassy oszczędności i t. p. miałyby sposobność umieszczania pewniejszego pieniędzy i na lepsze procenta.

Zpomiędzy 210 kass oszczędności w Prusach, 116 pobiera $3\,^1/_3\,\%$, niektóre mniéj jeszcze, a mało jest takich, coby więcéj pobierały. Listy zastawne dóbr szlacheckich przynoszą $3\,^1/_2\,\%$ ustanawiając od listów zastawnych na mniejsze własności wydanych, po $3\,^2/_3\,\%$, zyskałyby na tém istniejące kassy oszczędności od 16 milionów talarów rocznie $53{,}333\,^1/_3$ talarów.

Gdyby wypuszczano listy zastawne po 25 talarów (1) mógłby i najuboższy nawet, oszczędzony swój grosz pewno i z korzyścią w listach umieścić, który mu teraz

(1) W poznańskiej *Landszafcie* dawne 4% listy zastawne najmniejsze wypuszczano po 25 talarów; teraźniejsze $3\,^1/_2\,\%$ są po 20 talarów.

oszukańcy i złodzieje jako niedoświadczonemu wydzierają. Chęć do oszczędzania wzrosłaby za powiększeniem procentu; element zachowawczy (konserwatyczny) wzrósłby także, bo każdemu właścicielowi listu zastawnego chodziłoby o utrzymanie i ochronę własności; sam właściciel ziemi zmuszony jest do oszczędności przez obowiązek amortyzowania regularnego.

We Francyi (1) przeciw takim instytutom wystąpiły tylko *czerwone* dzienniki.

Wypada i na to zwrócić uwagę, że w czasach krytycznych, kurs listów zastawnych mniéj bywa na zniżenie narażony, niż kurs papierów publicznych.

W roku 1848, 3½% listy zastawne szlązkie

	i pomorskie, stały	93%
	Prus wschodnich	96
gdy w owym czasie	papiéry rządowe	69½
	bankowe	63

Starano się w Prusach własność włościańską podciągnąć pod instytucye kredytowe szlacheckie, lecz napróżno (2). Koszta są zbyt wielkie, zasady taksy muszą być odmienione, a zarząd więcéj powinien mieć sprężystości.

Belgia i w tym razie dobry i zawstydzający nas dała przykład, przyjęciem prawa z 8 maja 1851. Belgia zebrała wszystkie materyały niemieckie i pruskie, korzystała z nich, idąc wszelako własną drogą i ułożyła własną ustawę, którą tu w zarysie podajemy.

(1) W r. b. 1852, dekretem prezydenta Rplitéj, towarzystwa kredytowe ziemskie we Francyi zaprowadzone zostały w kilku departamentach.

(2) W niektórych prowincyach pruskich już to istnieje.

Posiadłości w Belgii niezmiernie są rozdrobnione, właścicieli jest 738,512, z których 500,000 ma urzędownie wykazanego dochodu od 25 do 2 ½ talarów; gdy tymczasem w Prusach, według Schuberta i Dietericiego, jest 12,300 większych, a 500,000 mniejszych posiadłości. Belgijska zatém stopa nie będzie dla nas niedostępną, gdy naśladować ją zechcemy w tém czego nam niedostaje.

Belgia porobiła jeszcze bardzo ścisłe badania wstępne, które ułatwił wyborny stan jéj statystyki.

Jedna trzecia urzędownie wykazanego dochodu jest w ręku 669,000 właścicieli, z których na każdego po 400 franków i mniéj przypada; jednę trzecią posiada 58,700 właścicieli, mających po 2,000 i mniéj dochodu.

Te klassy nie mogą znaléźć piéniędzy jak tylko przez meklerów na wysokie procenta; sam procent wynosi wprawdzie tylko 5%, lecz koszta do uzyskania 500 fr. np. dochodzą do 6%. Gdy zaś pożyczki w przecięciu co lat siedm bywają wypowiadane, przypada na dłużnika corocznie 1% kosztów, co z procentem wynosi 6%. Wierzyciel nie przyjmuje żadnego spłacania cząstkowego, tak więc niéma amortyzacyi; cały kapitał trzeba po siedmiu latach na nowo pożyczać na spłatę poprzedniego. Prawie 800 milionów franków wynoszą długi ciążące na własnościach gruntowych; uregulowanie tak uciążliwych stosunków widoczną stało się potrzebą; dlatego uchwalono prawo z 8 maja 1851 roku (p. dodatek A.).

Instytucya pod nazwą „Caisse de Crédit foncier" ma główne zasady następujące: towarzystwo właścicieli

ziemskich całego królestwa wypożycza pieniądze za listy zastawne. Zbyt wielkie rozdrobnienie ziemi nie dozwala oddać zarządu jak w Niemczech w ręce stowarzyszonych. Radę administrującą mianuje rząd, jako też i komissyą do kontroli. Dla umniejszenia wydatków, przyjmuje towarzystwo na urzędników, poborców podatkowych i konserwatorów hypotek.

Sądy udzielają prędkiéj i taniéj pomocy. Ze względu na zbyt małą wartość drobnych cząstek, uproszczono postępowanie przy wywłaszczeniu (adjudication de notaire); tym sposobem każda własność wartująca 250 talarów, przedstawia dostateczne bezpieczeństwo, która też stanowi *minimum* zastawu.

Trudne zadanie oszacowania dóbr, rozwiązuje się po prostu spisem urzędowym do podatku gruntowego. Wykazany dochód mnoży się przez 40, i ta summa stanowi wartość danéj własności.

Jeżeli właściciel żąda formalnego oszacowania przez urzędników towarzystwa, odbyć się to może jego kosztem. Towarzystwo zapisuje swoję wierzytelność na piérwszéj hipotece.

Na grunta, wypożycza się połowę wartości.

Na lasy i domy, po jednéj czwartéj.

Dłużnik płaci w ratach półrocznych.

procentu 4 %
na umorzenie 1
stęplowego 1/8
na administracyą 1/8 . . . 5 1/4 %.

Umorzenie następuje w latach 42, obowiązek solidarności trwa lat 45.

Opłata 2/8 czyli 1/4 % ustaje po 30 latach.

Większe spłaty nad 1% na umorzenie powinny być miesiącem przed terminem meldowane.

Towarzystwo ma przywiléj na zajęcie płodów, dochodów i nieruchomości, i wolne jest od zwykłych form wywłaszczenia.

Belgia liczy że ta instytucya oszczędzi rolnictwu na 800 milionach długu, rocznie 4 miliony franków.

Amortyzacya dostarczy już po 41 latach 1¼ % nadmiaru. Tam procent równie jak ewentualna odpowiedzialność do 45 lat posunięta, przedstawiają pożyczającym swoje kapitały téj instytucyi, o tyle większe bezpieczeństwo. Przypuszczając że owe 800 milionów hipotecznych długów, całe zamienione będą według tego systematu na listy zastawne, jakąžby sobie znakomitą kassę oszczędności naród utworzył, którąby w 41 latach cały ten dług umorzyła.

III.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że i w Prusach potrzeba koniecznie jak najprędzéj urządzić podobne zakłady dla drobniejszych właścicieli; dawno już ich wyglądamy, czas więc aby głos powszechny kraju odezwał się z tą prośbą do rządu i poparł w izbach wniosek za taką instytucyą.

Największą trudnością będzie przyjście do godziwego i pewnego oszacowania nieruchomości.

W prowincyi nadreńskiéj i westfalskiéj, dokładny jest kadastr; niéma go jeszcze we wschodnich prowincyach. Taksatorowie towarzystwa mogliby tam użyć ja-

ko środków pomocniczych, kontraktów dzierżawnych i przedażnych, ubezpieczeń od ognia, hypotek, i t. p.

W każdéj prowincyi zosobna, stosując się do jéj potrzeb, zająć się powinni ludzie światli takim spisem, biorąc do pomocy prawo belgijskie.

Powiat byłby najniższém ogniwem; sprawami pieniężnemi zająłby się bank powiatowy, o którego urządzeniu późniéj wspomnimy. Listy zastawne jednego powiatu wynosiłyby w przecięciu około 1 miliona talarów; najmniejsze listy powinny być po 25 tal.

Oznaczając stopę procentową na 3 $^3/_4$ %.

Na umorzenie. 1

Pozostałoby na administracyą $^1/_4$ 5% biorąc.

Kassy oszczędności pobierają jak już powiedziano 3 $^1/_3$ %; listy zastawne z dóbr przynoszą 3 $^1/_2$; bank płaci tylko 2 do 3%; łatwoby więc było dostać pieniędzy po 3 $^3/_4$ %, gdyż pewność i punktualność wypłaty, wielką są zachętą dla kapitalistów. Równie jak przy Landszaftach, zgodziłaby się większość kapitałów na długach hypotecznych, na zniżenie procentu, tém bardziéj że kassy oszczędności, banki czynszowe (Renten anstalten) i towarzystwa wzajemnego wsparcia codziennie się mnożą, i pewnego umieszczania swych funduszów szukają.

Leżące martwe kapitały przeniosłyby się i do biedniejszych prowincyj. W najgorszym razie możnaby płacić po 4% jak w Belgii, a kapitały się znajdą.

Poborca powiatowy, sekretarz hypoteczny, landrath i sąd powiatowy mogliby się zająć zarządem; główny zaś dozór należałby do prezesa naczelnego prowincyi.

IV.

Ponieważ żądamy dla każdego powiatu po jednym banku pod gwarancyą i dozorem urzędów powiatowych, może kto zarzuci, że liczba banków tym sposobem zwiększy się nad potrzebę. Odpowiem na to przykładem małego kraju jak Szkocya, który zarzut ten zbija.

Szczupły obręb pisemka naszego nie dozwala rozebrać szczegółowo banków szkockich, ograniczę się na daniu kilku ogólnych zarysów.

Niéma kraju na świecie któryby się podniósł równie jak Szkocya przez swoje banki i niemi obudzoną chęć do oszczędności i przemysłu. Dowodzące tego jawnie fakta wyczytać można w sprawozdaniach parlamentu. Przed stu laty posiadała Szkoeya zaledwie jeden milion funt. st. w gotowiznie. Dziś ma 32 banki główne i 318 filialnych. Kto tylko bez uprzedzenia nad tym jednym zastanowi się szczegółem, łatwo oceni niezliczone skutki dobrze pojętego kredytu.

Na jakże nizkim pod tym względem stopniu stoją Prusy! podczas gdy w Szkocyi bogacz nawet, pieniędzy w domu nie przechowuje, spoczywają u nas krocie w szkatułach, po kryjówkach, przez długie lata wyjęte z obiegu. Cudowna moc banków, niezawisła od kapitałów tylko, lecz od tego, że one właśnie, jak serce krew, wszelkie próżnującę pieniądze skrzętnie zbierają i z zadziwiającą je szybkością na wszystkie punkta, gdzie potrzeba, rozdzielają. Pewność banków szkockich polega na jawności ich zarządu, na stałości i jednostajności ustaw, i na wspólności interesu. Zaufanie publiczno-

ści do téj instytucyi nigdy się nie zachwiało, nigdy téż Szkocya nie doznała bezpośrednich skutków powszechnego braku kredytu.

Świadek jeden przed komitetem parlamentowym zapewniał, że w znakomitym banku w Glazgow, przez lat dziesięć, 10,000 funt. st. zapas jego kassy stanowiących, wystarczało na wszystkie wymiany papierów na gotowiznę.

Pan Langhorn z Berwick oznajmił w izbie niższéj: „że wszyscy zamożni dzierżawcy mają u niego *rachunek* otwarty, i że wypłaty u niego odbywają się najczęściéj przez *przekazy rachunkowe*, do czego ani pieniędzy ani papierów niepotrzeba; zaliczenia udzielają się za złożeniem kontraktu dzierżawnego."

Banki szkockie wywierają wielki wpływ moralny na lud, przez to, że przyjmują oszczędzony grosz jego i wspierają zdatną, uczciwą, jakkolwiek ubogą młodzież, zabierającą się do rolnictwa, handlu i rzemiosł. Kto w kassie oszczędności się dorobił w summie 10 funt. st., przenosi ją do jakiego banku. W r. 1826, rozrządzały depozytami do 24 milionów wynoszącemi, te depozyta składały się z summ po 10 f. st. i więcéj, obracały zaś niemi nie w duchu wielkich bankierów, dla bezwzględnego tylko zysku, lecz pośrednicząc dobroczynnie między kapitałem, a pracą każdego rodzaju.

Słuchany świadek inny, oświadczył iż otworzony bank filialny w miejscu podupadłém, całą podźwignął okolicę, a skoro go przeniesiono, dobry byt téjże okolicy wyraźnie ucierpiał.

Oględność i czujność zarządu jest tak wielka, że bank szkocki w przeciągu całego stulecia, zaledwie kilka set

funtów st. na pożyczkach utracił. Wszystkie kapitały spływają do banków, których zysk ogranicza się na tém, że wypożyczają o jeden $^0/_0$ wyżéj niż same płacą. Pożyczki wydają się na własność gruntową, na nieruchomości, i na kredyt osobisty, i w tym celu banki *otwierają* rachunek dla każdego interesenta; właściciel ziemi pewność przedstawiający, ma tę korzyść, że mu nigdy kapitału nie wypowiadają, dopóki spłaca takowy w dowolnych drobnych nawet ratach. Kto szuka kredytu osobistego, stawia dwóch poręczycieli, a bank pilnie czuwa nad postępowaniem dłużnika, aby pożyczonych pieniędzy użył produkcyjnie i poręczyciele szkody nie ponieśli.

Tym sposobem wywiera bank wływ zbawienny na wszystkie gałęzie przemysłu, zapobiegając oszukaństwu, rozrzutności i lenistwu, a dając zarazem stałą podporę pilności.

Ziemia w Szkocyi przynosi dwa razy tyle co przed stu laty; jéj rolnik jest wyżéj ukształcony niż gdziekolwiek indziéj; przemysł i handel kwitną nadzwyczajnie. Takie to owoce swobody i banków.

Królestwo Pruskie ma powiatów:

W prowincyi	pruskiéj.	45.
,,	brandeburgskiéj	32.
,,	pomorskiéj . . .	26.
,,	saskiéj	35.
,,	poznańskiéj . . .	25.
,,	szlązkiéj	58.
,,	westfalskiéj . . .	28.
,,	nadreńskiéj. . .	42.
	razem	291.

Mogłoby więc być w kraju 291 banków, t. j. 89 mniéj jak w Szkocyi. Powiaty zatém powinny być podstawą ogólnego systemu bankowego, ponieważ one tworzą obręby ściśle ograniczone, których mieszkańcy w najściślejszych żyją stosunkach z powodu jednego dla nich zarządu, sądu, i wspólnych interesów materyalnych.

Zatrudnienia banku byłyby następujące:

a. Znoszenie się z małemi bankami gminnemi, z kassami gminnemi, z kassami oszczędności i t. d.

b. Zarząd interesami pieniężnemi saméj instytucyi kredytowéj.

c. Załatwianie interesów, normalnemi przepisami, które odmienić należy, bankom prywatnym dozwolonych, a to wraz z kommissarzami banku głównego, którym wolno do ksiąg wglądać i t. d.

Siedliskiem banku powiatowego byłoby miasto powiatowe, jako naturalny punkt środkowy stosunków handlowych między mieszkańcami okolicy; tamto załatwiają się równocześnie różne potrzeby z najmniejszą stratą czasu. Znane jest z akt i obcowania położenie każdego z mieszkańców, jako téż moralna ich odpowiedzialność.

Landraci, stany powiatowe, sąd powiatowy, starszyzna przedstawiają zaród energicznego, oględnego, taniego zarządu; dozór i kontrolę miałby kommissarz prezesa naczelnego.

Fundusz banku utworzyłby się przez akcye i depozyta. Papiéry puszczone w obieg przez kassę pożyczkową (Darlehens-kasse) wynosiły ośm milionów talarów, które teraz z kursu wyszły. Gdybyśmy rozdzielili tę summę na projektowane banki powiatowe, możnaby zezwolić,

aby każdy z nich wypuścił w obieg papierów za 30,000 tal., tém bardziéj że przewyżki użyćby można na potrzeby i cele publiczne.

Papiéry te miałyby kurs rzeczywisty, gdyż bank sam pobierałby rocznie 50,000 tal. renty.

Przy tak małéj liczbie papiérów, kontrola byłaby niezmiernie łatwą przy własnoręcznym podpisie i odcinaniu kuponów; prawie niepodobną byłoby rzeczą fałszować takowe.

Stany powiatowe gwarantowałyby za bank, jak to się ma z miejskim bankiem w Wrocławiu; za to dostałby się im zysk banku, po odciągnieniu procentów i utworzeniu funduszu zapasowego, na ogólne cele powiatu.

Rozwinięcie zatrudnień najlepiéj wskaże i określi potrzeba.

Banki gminne, towarzystwo kredytowe ziemskie, i kassy oszczędności byłyby ścisłymi sprzymierzeńcami banków powiatowych.

Potrzebaby jeszcze założyć domy do pielęgnowania starców, do czego przyłożyło się już bardzo towarzystwo mające na celu wsparcie klassy wyrobniczéj.

I tu Belgia przodkuje; tam to już od 26 kwietnia 1851 r. wykonano myśl tę, jak to okazuje dodatek. B.

Po ukończeniu powyższego pisemka, odebrałem ustawę kassy oszczędności okręgu Fallingbostel-Soltau w królestwie Hanowerskiém. Doskonała ta instytucya r. 1838 otwarta, rozciąga swą działalność na 47 gmin, w któ-

rych ludności 9,355 na 10,484 milach kwadratowych, osiadłéj. Główne zajęcia i zarobki téj ludności: rolnictwo, chów bydła i obróbka drzewa. Bogatych tam nie znajdzie, ale téż niéma proletaryatu. Ta instytucya kieruje pod jednym zarządem, kassą oszczędności, kassą gminną, i towarzystwem kredytowém ziemskiém, które proponowałem, żeby były osobne. Rękojmię dają zjednoczone gminy. Cały obrot pieniędzy okolicy koncentruje się w kassie. Najbiedniejszy dostaje pożyczkę na kupno np. kozy, za prostym rewersem, a właściciel znaczne kapitały na hipotekę. Przy końcu grudnia 1850 roku znakomita summa 732,070 talarów była w kassie, a roczna przewyżka 3000 talarów do funduszu żelaznego odłożoną została. Właścicielom ziemi, pożyczki udzielają po 5% na umorzenie w przeciągu 43 lat.

Zarząd składa się:

Z jednego kassyera	z płacą	150	talarów i 5% od zysku.
Z jednego pisarza	„	170	„
Z drugiego „	„	80	„
Z woźnego.	„	28	„
		428	talarów.

Rząd na ten zakład żadnego innego nie wywiera wpływu, jak tylko że mianuje jednego członka dyrekcyi, przegląda rachunki, i potwierdza zmiany potrzebne w statutach.

Około 41,000 talarów bywa rozpożyczanych za prostemi rewersami; 27,000 tal. leży w papierach rządowych, a reszta rozchodzi się na pożyczki hipoteczne lub zastawne. Lichwa nie może powstać, a wartość i cena własności ziemskiéj podnosi się. Kassy téj również zasadą jest: przyjmować na depozyt tak kapitały z odle-

głém wypowiedzeniem, jako i pieniądze na krótki czas. Przesilenie 1848 r. szczęśliwie przeminęło.

Szczegóły téj instytucyi, towarzystwo wsparcia klassy wyrobniczéj, poda zapewne do wiadomości publicznéj. Pisząc o tém, cieszy mnie ten nowy dowód, jak dalece lud, przyszedłszy do samodzielności, szczęśliwie się wprawia do zarządu swemi interesami, tanio i oględnie.

DODATEK *A.*

PROJEKT DO PRAWA.

(przez izby prawodawcze belgijskie już przyjęty).

Leopold etc. . . . .

Na wniosek naszego ministra skarbu, stanowimy:

Następujący projekt do prawa ma być przełożony w naszém imieniu izbom prawodawczym przez ministra skarbu.

Art. 1. Ma być urządzona instytucya kredytowa, któraby ułatwiała pożyczki na hipotekę i spłacanie długów. Nazywać się będzie kassą kredytową ziemską (Caisse de crédit foncier).

Art. 2. Czynność téj kassy ma być następującą:

1) Wydawanie listów zastawnych na hipotekę.

2) Odbieranie corocznych rent.

3) Składanie procentu od summ wypożyczonych, i uwolnienie dłużników od długu przez amortyzacyą kapitałów.

Art. 3. Listy zastawne wydają się na 100, 200, 500, 1000 franków; wystawiają się na pewnego właściciela lub okaziciela; przynoszą 4% procentu który się wypłaca półrocznie.

Art. 4. Kto pożyczkę zaciąga, obowiązuje się płacić w dwóch równych półrocznych ratach $5\,1/4$ % od wartości nominalnéj zaciągniętego kapitału. Przewyżka téj rocznéj renty, nad procent art. 3 wskazany, rozdzieli się jak następuje:

1% na umorzenie kapitału.

$1/8$% wpłynie do skarbu publicznego jako należytość od wpisu.

$1/8$% odda się do kassy na koszta poboru i administracyi.

Art. 5. Dwa razy do roku, kassa niszczy listów zastawnych ilość wyrównywającą summie gotowizny na ten cel przeznaczonéj. Te listy zastawne wybierają się losem, a w końcu półrocza, po ciągnieniu, spłacają się. Od téj chwili przestają procenta przynosić.

Art. 6. Renta w art. 4 ustanowiona, płaci się przez lat 42. Gdy w końcu 42 roku znajdzie się w kassie przewyżka, natenczas odda się dłużnikowi tyle, ile zapłacił od chwili umorzenia swego długu.

W razie zaś strat ogólnych, płaci dłużnik roczną rentę tylko do lat 45.

Półroczna renta wypłaca się w końcu piątego miesiąca każdego półrocza.

30

Od niewypłaconéj na terminie summy, czyli za opóźnienie w opłacie, należéć się będzie kary 5%, również i za każde już zaczęte półrocze.

W końcu każdego półrocza, t. j. w końcu piątego miesiąca, może dłużnik gotówką lub w listach zastawnych spłacić cały kapitał, lub téż część nieumorzonego jeszcze kapitału.

W takim razie, aby się zupełnie od długu uwolnić, winien dłużnik jeszcze dopłacić półroczny procent od całéj summy którą do dnia spłaty, na umorzenie złożył.

Art. 7. Pożyczka ubezpiecza się na piérwszéj hypotece.

Pożyczka w listach zastawnych nie powinna przewyższać:

1) na budowle i lasy, $1/4$ ich wartości.

2) na resztę nieruchomości, $1/2$.

Własność ruchoma, wyłącza się zupełnie. Budowle powinny być ubezpieczone od ognia w towarzystwie ubezpieczenia przez kassę wyznaczoném. W razie wypadku ognia, właściciel wynagrodzenie do rąk odbiéra. W żadnym razie wartość zastawu nie może być niższą od 1000 franków.

Art. 8. Wartość nieruchomości piérwszéj kategoryi oznacza znawca kosztem właściciela.

Wybór znawców należy do kassy.

Wartość nieruchomości drugiéj kategoryi oznacza kapitał utworzony z dochodu kadastrowego przez 40 pomnożonego.

Gdy właściciel tego żąda, oszacowanie następuje znowu jego kosztem.

Art. 9. Gdy zahypotekowane przedmioty zaginą, lub zepsuciu ulegną, tak że już na ubezpieczenie kassy nie wystarczają, kassa ma wówczas prawo żądać spłacenia długu.

Jeśli jednak zniszczenie lub zepsucie nie pochodziło z winy dłużnika, wolno mu wystawić hypotekę uzupełniającą, czyli dodatkową.

Kassa urządza zagospodarowanie lasów; może także zażądać, aby zarząd podlegał nadzorowi urzędu leśnego, kosztem właściciela, który porozumieć się winien z tymże urzędem.

Każde przekroczenie w zarządzie pociąga za sobą wypowiedzenie długu.

Art. 10. Kassa ocenia prośby o pożyczkę, i na wezwanie wydziału skarbowego, składa o nich swe zdanie.

Art. 11. Zapis długu odbywa się u notaryusza, którego sobie obiera zaciągający pożyczkę.

Art. 12 do 15. Opisuje szczegóły zapisu hypotecznego.

Art. 16. Opłata renty według art. 4 (1¼% na administracyą i koszta) oznaczona, ustaje po 30 latach, licząc od dnia przyznania pożyczki. Zaliczenia na korzyść kassy zrobione, nie potrzebują być ponawiane.

Art. 17. Kassa ma prawo exekwować swoję należytość przez poborców podatkowych.

Posiada również jak skarb publiczny, prawo pierwszeństwa do płodów i dochodów z nieruchomości, poza obręb służącéj jéj hypoteki.

Art. 18. Hypoteczne prawa kassy nigdy osłabione być nie mogą, choćby nawet istniejące prawo stało na przeszkodzie.

Kassa wolną jest od zwykłych form wywłaszczenia, i nie zważa na koléj dłużników.

Art. 21. Wszystkie operacye kassy podlegają kontroli izby obrachunkowéj za pośrednictwem rządu.

Art. 22. Zarząd instytucyi należy do rady z pięciu członków przez króla mianowanych, złożonéj.

Art. 24. Przy końcu każdego półrocza, równie jak w końcu roku, ma być ogłoszone sprawozdanie w dzienniku urzędowym (Moniteur).

Art. 25. Listy zastawne nie podlegają opłacie stępla ani wpisu; podobnież wolne od tego są protokuły, dokumenta kassowe i t. p.

Dan w Laeken d. 6 maja 1851 r.

(podpisano) *Leopold.*
Minister finansów,
(podpisano) Frère Orban.

DODATEK *B.*

OGÓLNA KASSA WSPARCIA

pod gwarancyą państwa zostająca (1).

Biura poborowe ogólnéj kassy wsparcia otworzone zostaną z dniem 1 maja u poborców podatków stałych, w miastach powiatowych.

(1) Opis ten daje o instytucyi wyobrażenie ogólne; co do szczegółów trzebaby się odwołać do textu prawa w Belgii. *P. tłumacza.*

Biuro centralne już jest urządzone w Bruxelli, w ministeryum skarbu.

Kassa ta utworzona prawem z dnia 8 maja 1850 roku zostaje pod zarządem i opieką państwa.

Instytucya ta ma na celu, każdemu co z pracy własnéj żyje, a tém samém niewiele z dochodu swego oszczędzić jest w stanie, podanie sposobu zapewnienia sobie na starość pewnéj renty, któraby go od niedostatku chroniła.

Mającemu prawo odbierania renty, wypłaca ją kassa miesięcznie w 1/12 części, przez poborcę podatku powiatu tego, w którym interesent mieszka.

Można sobie zapewnić rentę po 12 franków miesięcznie według taryffy z r. 1850, u wszystkich znajdującéj się poborców.

Minimum renty wynosi 24 franków na rok, a maximum wszystkich rent na jedną osobę przypadających, 720 fr. rocznie.

Aby nabyć rentę, trzeba mieć lat 18. Nabyć ją trzeba najmniéj na pięć lat przed epoką, w któréj się chce zacząć ją pobierać.

Wolno ubezpieczającemu się oznaczyć czy w 50^m^, 60^m^, lub 65^m^ roku życia chce ją zacząć pobierać.

Ubezpieczający się może uzyskać renty na różny wiek. Kto z pracy żyje, a przed nadejściem wieku w którym rentę pobierać może, przez utratę członka lub organu jakiego, lub też przez chorobę, albo nieszczęście przy pełnieniu obowiązków, niezdolnym się staje do pracy i utrzymania się z téjże, ma prawo do pobierania renty natychmiast, jeśli ją wszakże przed pięcią laty nabył; ta renta nie może 360 franków przenosić.

Zmarłym w ubóstwie, a mającym prawo do renty, płaci kassa 20 franków na koszta pogrzebu.

Cena mającéj się nabyć renty, tém jest niższą, im kto młodszy, i im się dalszy termin do pobierania jéj oznacza.

I tak, aby nabyć roczną rentę po 120 franków, trzeba raz zapłacić:

1) *Chcąc ją pobierać od lat* 65;

w roku życia	18 . . .	55	fran.
„ „	25 . . .	82½	„
„ „	35 . . .	146½	„
„ „	45 . . .	268½	„

2) *Chcąc ją pobierać od lat* 60.

w roku życia	18 . . .	97	fran.	80	cent.
„ „	25 . . .	146	„	70	„
„ „	35 . . .	260	„	30	„
„ „	45 . . .	477	„	20	„

Ażeby w ciągu jednego roku, zebrać fundusz na zapewnienie sobie renty rocznéj po 12 franków, trzeba oszczędzać:

1) *Chcąc ją pobierać od lat* 65.

w roku	17	dziennie po	1½	cent.
„	22	„	2	„
„	29	„	3	„
„	34	„	4	„
„	38	„	5	„

2) *Chcąc ją pobierać od lat* 60.

w roku	17	dziennie po	2 ½	cent.
„	24	„	4	„
„	28	„	5	„
„	31	„	6	„
„	34	„	7	„

Renty są nietykalne i nie można położyć na nie aresztu. W wypadkach tylko w kodexie cywilnym artykułami 203, 205, 214, przewidzianych, można położyć areszt na ⅓ renty, jeśli ta 360 fr. przenosi, tak jednak aby mający prawo do renty, koniecznie przy 360 frankach rocznego dochodu pozostał.

Wolno każdemu w imieniu i na rachunek kogo drugiego wnieść opłatę i książeczkę odebrać.

Ogólna kassa wsparcia podaje tym sposobem fabrykantom i innym osobom czeladź zatrudniającym, środek wynagrodzenia sług swoich za szczególną gorliwość, za uczciwe i wierne postępowanie; osobom zaś dobroczynnym, podaje sposób zapobieżenia aby ich szczodrobliwości na złe nie obracano.

Summy niedostateczne do uzyskania rocznéj renty, przyjmują poborcy podatków w wnioskach po 5 franków na depozyt. Pieniądze takie nie przynoszą procentu; zwracają się tylko, gdy płacący nie może już, dla wieku, spodziewać się uzyskania renty, lub też po śmierci tegoż.

Uprasza się każdego coby chciał wnieść pieniądze do kassy ogólnéj wsparcia, aby bliższych zasięgnął wiadomości w biurze centralném lub u którego poborcy podatków stałych.

Bruxella dnia 26 kwietnia 1851 roku.

Minister skarbu,

(podpisano) *Frére Orban.*

OTRZYMANE SKUTKI

Z OSUSZENIA GRUNTÓW, METODĄ ZWANĄ

DRAINAGE

podziemnemi rowkami

w Belgii.

Metoda osuszania gruntów podziemnemi rowkami, od lat 3ch dopiéro w Belgii próbowana, znakomite już wydała skutki, które dostatecznie tłumaczą wzięcie jakiego ta metoda używa; chociaż niektóre mniéj postępowe osoby chciały w tém widziéć tylko ubieganie się za każdą nowością, jakkolwiek dziwaczną, dla nabycia niby doświadczenia.

Powszechnie już więc uznano, iż staranne osuszenie gruntów wilgotnych, podług metody zwanéj *drainage*, jest bardzo korzystne, i że sowicie gospodarza za trudy i nakłady wynagradza. Ale jak się praktycznie przedstawia w gospodarstwie wpływ tego osuszenia na żyzność

gruntu? Ile nawozu przez to oszczędzić można? Ile temu osuszeniu przypisać centnarów siana, lub korcy zboża? To dobitnie opisał w swojém sprawozdaniu, o osuszeniach w Belgii w r. 1851 przedsięwziętych, p. Leclerc inżynier.

Bezpośrednia korzyść z *drenowania* okazuje się w zaniechaniu rowów otwartych, któremi nizkie grunta bywają przerzynane. Rowy te, nietylko że znaczną częstokroć przestrzeń ziemi zajmują, ale jeszcze corocznéj wymagają kosztownéj poprawy. Na pastwiskach i łąkach, bywają one oprócz tego częstych wypadków przyczyną; bydło w nie wpada, i dla wozów w przejeździe utrudzenie. Na niwach, przyczyniają się one do powiększenia kosztów uprawy, bo roboty bardzo utrudzone przez to, że na liczne kawałki niwy bywają podzielone. Skutki wszelako najznakomitsze i niezaprzeczone widzimy w stanie i żyzności gruntów tą metodą osuszonych.

Na łąkach bagnistych, wpływ *drenowania* szybki i zadziwiający. Skoro tylko rowki są wykonane, już się wody podziemne do powierzchni nie wznoszą; warstwa rodzajna wysycha i osiada niebawem, przez co przestaje być tyle rzadką i grzęzką; następnie, wszelkie wodne rośliny giną, a w ich miejsce puszczają się trawy lepszego gatunku. Przytoczymy kilka wypadków.

P. Wyns de Raucour w Forest, kazał u siebie grunt bardzo bagnisty drenować; na części jednéj rosły tylko trawy twarde, do żadnego prawie nieprzydatne użytku; na drugiéj, nic wcale nie rosło. Po różnych próbach poprzednich do poprawienia tego gruntu, uznano to mokradło za nieużytek. Otóż, wkrótce bardzo po wydrenowaniu, okazała się możność rozpoczęcia na niém orki. Je-

dnę piątą zasiano żytem, które dało dwa obfite pokosy zielonéj paszy; zasiano ją następnie rzepą, któréj zbiór był niesłychany. Nać dochodziła od 45 do 60 centymetrów, głąby nadzwyczaj były wielkie. Inna część tego gruntu śliczny zbiór wydała buraków. Resztę zasiano przez pół jęczmieniem i owsem, które się doskonale udały. Nakoniec koniczyna, która po tych wszystkich nastąpiła roślinach, bardzo była piękną.

Równie dobre skutki otrzymał p. Bauchan w Seuenne. „Bagnista łąka, którą wydrenowałem, pisze on do p. Leclerc, nic mi prawie przedtém nie wydawała, twarda trawa tylko na niéj rosła, bardzo poślednia. Po wydrenowaniu, lekki dałem nawóz, a zbiór siana otrzymałem podwójny co do ilości, w gatunku znacznie lepszym. Tuszę sobie, iż po należytém téj zimy nawiezieniu, wyda mi w roku przyszłym produkt równie dobry jak na dobrych zbiéram łąkach.“

Niemniéj przekonywające okazały się wypadki u p. Lefèbru w Leuze. Część łąki pod próbę wzięta, żadnéj prawie nie miała wartości. Zaledwie na 20 fr. oceniano roczny z niéj zbiór. Dziś miéwa z niéj właściciel buraki, rzepak, lennek (myngrum sat.) i rzepę. P. Lefèbru twierdzi, iż drenowanie téj cząstki 80 fr. kosztujące, podniosły wartość téj ziemi o 2,000 franków.

P. de Pitteurs-Hiegaerts, w blizkości St. Trond, próbował *drenowania* na cząstce gruntu, która, pomimo że poprzerzynana gęstemi rowami, bardzo była mokrą. Tak się on o téj próbie wyraża: „Nie chcąc zrazu zapowiedzianym wierzyć skutkom drenowania, muszę dziś najwyraźniéj oświadczyć, że ta metoda osuszenia jest szybką i skuteczną. Część gruntu wydrenowana, okryta jest

w téj chwili pięknemi burakami, i nie wątpię, że na niéj i nadal dobre będę miéwał zbiory."

Grunt orny bardzo lichy na źródliskach, u p. Demol de Bois w Lessines, w r. 1850 rowami osuszony, przemawia także za metodą drenowania: „Drenowanie u mnie przedsięwzięte, mówi właściciel, do podziwienia skutki wydało. Zaraz po ukończeniu téj roboty, ziemia tak przeschła, iż przed zimą siéw na niéj uskuteczniono. Powierzchnia dawniéj ścisła, zbita, stała się sypką i tak żyzną, iż w okolicy trudno było o zbiór jak na niéj piękniejszy."

U hr. Launoy w Ouvaing, znajduje się grunt wilgotny, po którego części w r. 1850, gdy zjechał inżynier, ledwie że chodzić można było. Wydrenowano tylko tę część najgorszą, aby dobitniejsze otrzymać porównanie, z resztą gruntu stosunkowo suchą. Skutki okazały się najpiękniejsze. Zasiana pszenica żadnego prawie zbioru nie dała na części niedrenowanéj, gdy na drenowanéj zbiór mógł się mierzyć z najbujniejszemi w okolicy. Zdaniem hr. Launoy, nadmiar zeszłorocznego zbioru osuszeniem spowodowany, pokrył koszta téj roboty. Wszyscy téż jego sąsiedzi przekonani tak uderzającą próbą, żarliwemi dziś są drenowania zwolennikami.

Jeżeli już nikt nie wątpi o możebności poprawienia gruntów bagnistych, wielu jeszcze gospodarzy mylne o naturze gliny wyobrażenia mających, niedowierza podziemnym rowkom, osobliwie głęboko zapuszczonym w gruntach ścisłych na calcu czyli surowcu nieprzepuszczającym. Szczegóły następujące powinny przekonać wątpiących.

Wiadomo, że grunta wilgotne trzeba lepiéj i częściéj nawozić, wilgoć bowiem zbyteczna rozczynia nawozy i osłabia ich działalność, nie dopuszcza rozkładu ich części organicznych, wyradza jakieś kwasy roślinom szkodliwe, które nawet na części mineralne w gruncie obecne oddziaływają chemicznie w sposób bardzo roślinieniu niekorzystny. Na gruntach głęboko wydrenowanych, poznano, że nawóz powinien być lżejszy i rzadziéj dawany. Części nawozu rozpuszczalne, nie będąc już wodą dészczową do przegonów i rowów unoszone, wsiąkają z tą wodą w ziemię, i dostają się do korzeni roślin zasianych; korzenie zaś nie połykając już zimnéj stojącéj wody, która ich porost krępowała, głęboko w rozpadlinach osuszonéj ziemi po żywność sięgają.

Dowiedzioną także jest rzeczą, iż grunta ścisłe należycie wydrenowane, łatwiéj, a przeto i taniéj dają się uprawiać. W ogóle, na gruntach drenowanych, o 2 i 3 tygodnie z wiosny prędzéj można z pługiem wjechać, niż na niedrenowane; w jesieni zaś, gdzie dészcze przeszkadzały uprawie przedzimowéj, po drenowaniu, wody te wcale nie tamują roboty. Grunta nakoniec drenowane stają się pulchne, sypkie, gdy niedrenowane, w czasie orki właśnie dają skiby twarde, łupiące się w grube kłody niezgrabne, moknące późniéj w stojących na polu sadzawkach. Taka orka nigdy ani porządną, ani skuteczną być nie mogła, i wymagała zawsze kosztownéj następnie roboty.

W wielu już okolicach kraju uważano, iż jarzyny siać można w gruntach drenowanych, o wiele rychléj, niż orać potrafią grunta zimne i niedrenowane; żniwo także na piérwszych o dni 8 do 10 bywa rychlejsze niż na

drugich. Wielkato korzyść, ułatwiająca nietylko sprzęt z pola, ale i zasiéw zbiorów kradzionych, czyli nad założenie rotacyi. W braku dokładnych jeszcze postrzeżeń, przytaczamy tu przykłady jasno wykazujące wpływ drenowania na użyznienie gruntów ścisłych.

Niwę bardzo wilgotną zpod lasu świéżo wykarczowanego, wydrenował w r. 1850 p. Bauchan. Właściciel twierdzi, iż pomimo, że ugorował i starannie ten grunt nawiózł, nic przed drenowaniem z niego zrobić nie potrafił. Skoro dreny wykonano, zdołano zorać warstwę rodzajną, wapnem ją nawieźć i nawozem. Następnie zasiano bobik, który dał 820 snopów paszy z hektara (hektar = 1 morg $^{5}/_{6}$). U barona de Woelmont z Op-Lieux, drenowanie zadziwiające również wydało skutki. W dwójnasób dziś obfitsze miéwa zbiory.

O dobrych skutkach zdrenowania w gruntach ścisłych okolicy Furnes-Ambacht, donosi burmistrz p. Graeve, z miasta Stuyvekenskerke: „że zbiory otrzymał o $^{2}/_{5}$ obfitsze, niż na wszystkich innych równéj dobroci niwach.“

Na folwarku Tout-y-Faut, dwie niwy obok siebie położone i równéj gleby, zasiane były w roku zeszłym żytem. Na jednéj, w początku 1850 r. drenowanéj, żyto nastąpiło po owsie lekko bardzo nawiezionym, samo zaś pół tylko nawozu dostało; na drugiéj niedrenowanéj, nastąpiło żyto po pszenicy doskonale nawiezionéj, a pod żyto także cały dano nawóz.

Następujący zbiór otrzymano z hektara:

	snop.	hektolitrów ziarna	waga hektolitr.
Drenowana niwa dała	2,000	30	75 kilo.
Niedrenowana „	1,550	19	70 —

Z tych danych wypada, iż skutkiem drenowania otrzymano:

1) znaczną oszczędność w danym ziemi nawozie;

2) o 29% więcéj słomy;

3) o 11 hektolitrów ziarna więcéj z hektara, czyli o 58% więcéj, niż na niwie niedrenowanéj;

4) nakoniec o 5 kilog. więcéj wagi ziarna na każdym hektolitrze.

Na tym samym folwarku w r. z. zasiano ozimy jęczmień (escourgeon), na niwie w r. 1850 drenowanéj, na któréj nigdy jeszcze nie probowano siać ozimego jęczmienia, z obawy, że się nie wrócą koszta uprawy i nasienia. Otóż ta niwa wydała po 45 hektolitrów z hektara, hektolitr ważył 60 kilogr. W r. 1850, na niwie sąsiedniéj, wyżéj jednak położonéj i nietyle wilgotnéj, otrzymano tylko po 35 hektolitrów jęczmienia z hektara, waga hektolitr. 56 kilog. I tu więc wypada 28% więcéj w zbiorze, i 7% większéj wagi w ziarnie, na niwie drenowanéj.

Na prośbę p. Leclerc, złożył i p. Dubiez z Béclers uwagi swoje nad drenami, w maju r. 1850, w majętności własnéj położonemi. Niwa drenowana liczona była do 3éj i 4téj klassy; o wiele mniéj żyzna od innych niw na tym folwarku, obsianą jednak została lnem zaraz po jéj wydrenowaniu; następnie dawszy pół nawozu, zasiano mieszaną pszenicą białą z czerwoną; zebrano z hektara po 2,400 snopów, które wydały 24 hektolitrów ważących po 81 kilogr. Dla lepszego porównania, podajemy tu wypadki dwóch niw najlepszych u p. Dubiez, które oddawna bardzo są żyzne, lecz niedrenowane. Na jednéj nastąpiła pszenica biała po koniczynie, na drugiéj psze-

nica czerwona po bobiku, na pełnym nawozie. Niwy te wydały z hektara:

	snop.	hektolitr.	waga hektolitr.
Pszenicy białéj	2,170	25	82 kilog.
Pszenicy czerwo.	2,260	18	82 —

Biorąc średnicę proporcyonalną zbioru na tych niwach, dla porównania jéj ze zbiorem z niwy drenowanéj, okazuje się:

	snop.	hektolitr.	waga hektolitr.
Hektar dreno. wydał	2,400	24	81 kilog.
„ niedreno. „	2,215	21½	82 —

Przekonywamy się z tego wypadku, jak dalece grunt lichszy po wydrenowaniu, korzystniejszy zbiór wydał. Przytoczone przykłady dowodzą dostatecznie, ile drenowanie pomaga na gruntach ścisłych, dla których wilgoć bywa zawsze szkodliwą.

Przed zakończeniem, niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na znaczne rozszerzenie wyrobu rurek drenowych w roku przeszłym. Według podań urzędowych, Belgia posiada 20 fabryk ciągle już czynnych. W 12^tu^ fabrykach zażądano 1,788,882 rurek, nie rachując w to mufek, czyli kółek łączących rurki. W 8^miu^ fabrykach, nie mamy urzędowéj cyfry wyrobu; z pewnością jednak przenosić winna 200,000 sztuk, co daje na cały kraj 2 miliony rurek. Przypuszczając, że na hektar wychodzi średnio po 3,160 rurek, otrzymujemy wypadek, że w r. 1851, przeszło 600 hektarów wydrenowano. W r. 1850, ledwie 150 hektarów tym sposobem osuszono. Ztąd widzimy, jak nasi gospodarze w tę metodę zawierzyli, i jak się ona w naszym kraju rozpowszechnia.

KORZYŚCI
Z DOŚWIADCZEŃ W ROLNICTWIE WYNIKAJĄCE.

System uprawy p. Kennedy.

Różne zmiany zaszłe w prawodawstwie angielskiém, co do handlu zbożem i innemi towarami do żywności służącemi, spowodowały liczne przeistoczenia metody uprawy rolnéj w Anglii. Odkąd teraźniejsze prawo zbożowe uchwalone zostało, gospodarze angielscy żarliwie rzucili się do próbowania wszelkich wynalazków, zachwalanych metod i środków, które stosować starają się na mniejszą, to większą skalę, aby nietylko nie dać upaść rolnictwu krajowemu, ale raczéj, żeby je nowemi i silnemi wesprzéć żywiołami.

W niektórych okolicach zarzucono uprawę wielkich obszarów pod ziarno, a wzięto się do hodowli i opasu licznych trzód inwentarza. W innych, szczególną zwrócono uwagę na produkcyą nabiału, masła, séra i wełny W innych znowu starano się w nauce i teoryi rolniczéj wynaléźć sposoby produkowania znacznie większéj massy ziarna, nie zwiększając nad miarę wydatków na uprawę, nawozy i robotnika.

Jeżeli w teraźniejszy stan rolnictwa angielskiego zajrzymy, pod względem znakomitych ulepszeń które wprowadzono od czasu ogłoszenia wolności handlu zbożem, przyjdziemy do wniosku że téj właśnie wolności zawdzięcza rolnictwo angielskie bardzo znakomite już postępy. Nie można atoli zaprzeczyć, iż klassa rolnicza, któryj byt i powodzenie od korzystnéj produkcyi rolnéj

zależą, nie powetowała jeszcze strat chwilowych któremi ją to nowe prawo dotknęło, lecz i to przyznać należy, iż skutkiem tego prawa, zmuszoną została, a raczéj wciągniętą w nowy tor pożytecznych ulepszeń, i niepłonną mieć można nadzieję, że wkrótce odbije utracone korzyści, szybkim krokiem ku pomyślnéj postępując przyszłości.

Pod tym więc względem, wolny handel towarami do pożywienia służącemi, niezawodném okazał się dobrodziejstwem.

Pobudził bowiem do prób i doświadczeń z których niebawem owoce zebrano; wywołał nowe metody bardzo korzystne, które, w braku współzawodnictwa oraz ducha i potrzeby przodkowania, dotąd niepoznane, w zupełném zostawały ukryciu.

Tu byłoby miejsce na wyliczenie mnogich zdobyczy naukowych któremi się angielskie rolnictwo w tych kilku latach zbogaciło, lecz na ten raz na poprzedzających przestaniemy uwagach, ażeby się dłużéj nieco zastanowić nad nowym sposobem uprawy przez p. Kennedy obmyślonym i na folwarku Myer-Mill pod miastem Ayr w Szkocyi, od r. 1847 przez niego wykonywanym.

Systemat ten który całą uwagę teraz zwrócił najznakomitszych gospodarzy angielskich, zasługuje na szczegółowe i staranne opisanie. Dowodzi on bowiem jak wysoko podnieść można produkcyą rolną, gdy koniecznie potrzebne pojęcie praktyczne w gospodarstwie, umysł wysoko wykształcony udokładni i poprze zasadami ścisłemi nauki.

Dawniéj, gospodarstwo p. J. Kennedy zasadzało się głównie na produkcyi nabiału i na wyrobie masła. Sto

kilka krów utrzymywał na ciągle trwałych pastewnikach. Późniéj zastąpił krowy wołmi, skopami i wieprzami na opas, w przekonaniu, że korzystniéj na tém wychodzić będzie. Zakupując guano i kości, silnie nawoził swoje grunta, żyzne miewał pastewniki, nie zdołał jednak podnieść liczby inwentarza nad jednę sztukę bydła, lub pięć skopów na jeden hektar. Zbierał na folwarku pszenicę, owies i rzepę (turneps) podzieliwszy pola w ten sposób że $\frac{1}{3}$ bywała pod uprawą, a $\frac{2}{3}$ pod pastwiskami przemiennemi i trwałemi. Dodać tu trzeba, że płacił czynszu dzierżawnego po sto franków z hektara— miał hektarów 200, płacił 20,000 fr. rocznie.

Takie gospodarstwo w Myer-Mill w r. 1846 zastała sławna reforma przez Roberta Peel, która wszelkie stosunki ekonomiczne w Anglii z razu zatrzęsła, a więc i rolnictwo w zadawniałych już zachwiała zasadach i podstawach. Wtedyto p. Kennedy, wymyślił nowy sposób uprawy a raczéj nawożenie aby mógł obcą wytrzymać konkurrencyą. Wprowadzenie w wykonanie tych pomysłów, całego z jego strony wymagało natężenia umysłu i niezwalczonéj wytrwałości; dopiął też zamierzonego celu po kilku latach badań i usilnéj pracy.

Pomysł za którego pomocą p. Kennedy zdołał podwoić wypłód swéj ziemi, opiera się na zasadzie zupełnie znanéj w nauce rolniczéj, tojest *na przekształceniu w ciecz wszelkich nawozów.* Poznawszy zasadę, zobaczmy jak ją zastosował i w wykonanie wprowadził.

Do czterech wielkich krytych sadzawek objętości 20 tysięcy hektolitrów, opatrzonych w przyrząd do poruszania massy aby się nie robił osad, sprowadził p. Kennedy wszystkie ścieki ze stajen i obór. Te zabudowania stosownie są rozstawione, i tak urządzone, że wcale nie

daje podściołu pod inwentarz, przez co wszystkie odchody łatwiéj do sadzawek spływają.

Tym sposobem wszelkie odchody znajdują się w stanie ciekłym; przez 3 lub 4 miesiące fermentują, wtedy za pomocą wspomnionego przyrządu, massa bywa często poruszaną, przez co nie dopuszcza osadu i pomaga wszystkim częściom stałym do rozłożenia się. Do téj massy dodaje się znaczna ilość guano, i kości w kwasie siarczanym rozpuszczonych (1). Cała ta mieszanina w tym stanie, niedość jeszcze jest ciekłą, a jako nawóz zbyt byłaby stężoną; przed jéj więc użyciem, dolewa się i dokładnie z nią miesza ilość wody stosowna. W miarę jak pora jest wilgotna lub sucha, daje się wody raz do czterech razy tyle, ile massa téj gnojówki wynosi.

Machina parowa (2) o sile 12 koni, spożywająca 20 kilogr. węgla na godzinę, sprowadza potrzebną wodę do sadzawek, miesza massę, i rozprowadza ją po wszystkich poletkach folwarku. Przytém porusza ona młocarnią, sieczkarnią do warzyw siana i słomy, oraz młynki do śrutowania ziarna i gniecenia makuchów olejnych. Sposób to, jak już wspomnieliśmy, nie nowy, doskonały i już w niektórych krajach używany. Ale szło o wywiezienie téj gnojówki w pole (3).

(1) Zdaje się że kwas siarczany znakomicie tu także musi być pomocnym do ustalenia węglanu amoniaku przez fermentacyą wywiązującego się.

(2) Machinę parową u nas w Polsce zastąpić mogą konie i woły. *Przyp. redak.*

(3) Nad sposobem wywozu u nas, warto się zastanowić, aby z tak znakomitego środka skorzystać.

P. R.

Dotąd dwojakim się to sposobem uskutecznia: w okolicach górzystych, za pomocą rowków, rynien, spływa gnojówka z folwarku na łąki niżéj położone. W równinach, na polach ornych, wywozi się w beczkach i gdzie potrzeba dolnym otworem rozlewa. We Flandryi, przywiezioną gnojówkę, i sam gnój wodą rozrobiony, czerpakiem po polu rozrzucają.

Sposoby te licznym ulegają niedogodnościom: piérwszy rzadko się gdzie da zastosować, nie może być dokładnym, dużo nawozu ginie, wsiąka nim na miejsce zajdzie; drugi i trzeci najbardziéj upowszechnione, bywają kosztowne, czasem się wcale nie opłacają. Ztąd téż zawsze z obawą dolewa się woda, aby nie podrożyć przewozu, a woda bardzo korzystnym jest często dodatkiem.

Zadaniem p. Kennedy było:

Zapobiedz niedokładności piérwszego sposobu, zmniejszyć koszt drugiego; do tego nawet stopnia żeby w danych razach, czystą wodą poléwać można bez straty.

P. Kennedy tak zawierzył skutkom przez próby wykonane otrzymanym, iż nie wahał się do wszystkich poletek poprowadzić rury żelazne od 5 do 7 centymetrów średnicy w świetle, takie właśnie jakich używają do rozprowadzenia wody i gazu po miastach. Rury wychodzą z folwarku jako środka i na wszystkie strony jak promienie rozchodzą się do najodleglejszych punktów leżą w ziemi mniéj więcéj na 3 stopy głęboko i szczelnie są połączone, aby nigdzie ciecz nie uciekała.

Ponieważ niektóre pola równo są z folwarkiem położone, inne na wyższym poziomie, a że bardzo jest rzeczą ważną, aby gnojówka szybko w rurach płynęła (z o-

bawy osadu) i silnie z nich wytryskała, urządzono na ten cel przy machinie parowéj pompę tłoczącą, która dowolnie za pomocą kurków do każdéj zosobna rury gnojówkę wciskać zdolna. Mamy już więc gnojówkę na każdém polu; idzie teraz o rozprowadzenie jéj po tych polach. Na ten koniec, gdzie tylko tego się potrzeba okazała, dano słupki czyli stojące pionowo rury do rur leżących wśrubowane. W tych miejscach są przyrządy do zamykania rury leżącéj, tak aby ciecz do góry w słupku się wznosiła. Słupki mają główki śrubowane szczelnie je zatykające.

Gdy z kolei chcemy pole oblać wkoło takiego słupka położone, w miejsce główki wśrubowują kiszkę z gutta-perchi mającą przy końcu dziób jak u zwyczajnych sikawek. Te kiszki gibkie mają w świetle 5 centymetrów średnicy i 9 metrów długości, użyte być mogą pojedynczo, lub téż przydłużają się kilku podobnemi kawałkami, według potrzeby.

Gdy się robota ma rozpocząć, parobek z pomocniczkiem idą na pole niosąc potrzebną liczbę owych kiszek, rurę podziemną przy słupku zamykają, w miejscu główki śrubują kiszkę, najprzód pojedynczą z dziobkiem; za danym znakiem pompę tłoczącą na folwarku w ruch puszczają, zamknąwszy poprzednie wszystkie kurki prócz jednego do potrzebnéj z polem kommunikacyi; w kilka sekund przychodzi gnojówka, parobek trzymając dziobek kiszki w górę skierowany pod kątem 60 stopni, puszcza gnojówkę, która na 12 do 14 metrów w górę wytryskując spada w kształcie deszczu na ziemię. Nigdy nie polewa się, do ziemi wytrysk kierując.

Skoro parobek uważa że dostatecznie polał część pola po której wytrysk sięgał, daje znak do zatrzymania pompy, i przydłuża po kawałku kiszkę, coraz dalej z robotą postępując; pomocnik, zwykle dziecko, wtedy stojąc na połowie długości kiszki, przenosi ją, prostuje aby parobkowi ułatwiać ruchy.

Zwykła massa gnojówki na hektar na raz dawana, wynosi 436 hektolitrów. Rozlana po powierzchni 10 tysięcy metrów kwadratowych hektara, stanowi zalew na 4½ prawie millimetrów wysoki, i równa się massie wody miernego deszczu kilkogodzinnego. Rodzaj zbioru na polu rosnącego, gatunek oraz gruntu i atmosfery, wskazują ile razy taki pognój ma być powtórzonym. Zwykle trawy paszyste polewają po każdém skoszeniu, grunta uprawne zaraz po ich obsianiu. Oprócz tego wracają z tym pognojem, gdzie tylko i ile razy w ciągu roku, zasiane lub rosnące rośliny tego potrzebują. Średnio biorąc każde pole od 6 do 12 razy bywa polane.

Koszt polania niewielki, ten więc wzgląd częstemu powtarzaniu nie stoi na przeszkodzie; parobek z pomocniczkiem w ciągu godzin dziesięciu, polewa 5 hektarów. Cały wydatek rachując w to i człowieka przy maszynie, wynosi 50 fr. tygodniowo. Taniość tym przyrządem otrzymana, szczególną jest jego zaletą, i dlatego zasługuje na gospodarzy rolnych uwagę.

Przychodzimy nakoniec do najważniejszego pytania jak się też ten pomysł w użyciu, pod względem finansowym przedstawi? Według zdania o tém sprawy przez znakomitego francuzkiego agronoma p. Moll, który na miejscu rzecz najściślej zbadał: kupno i urządzenie sa-

dzawek, machiny parowéj, pomp, rur żelaznych ze słupkami i kiszkami, wyniosły 39,650 fr. tojest na hektar po 198,25 fr. Same rury kosztowały 25,000 fran. Wydatki roczne, procent i umorzenie kapitału po 7 ½%, na czeladź, opał i reperacye dochodzą do 7,036 fr. czyli po 35, 28 fr. na hektar. Zobaczmy o ile dochód pokrywa te wydatki i za ryzykowany kapitał oraz podjęte trudy wynagradza.

Widzieliśmy już powyżéj jak swoje gospodarstwo p. Kennedy urządził, i na czém głównie dochód swój zasadzał: dawniéj na nabiale, późniéj i dziś jeszcze na opasie. Nim dopiéro opisane ulepszenia zaprowadził, najwyższa liczba utrzymywanych na opasie inwentarzy, wynosiła 80 do 100 sztuk bydła; od 4 do 500 skopów. Teraz przez cały ciąg roku mieści się: 200 sztuk bydła, 140 wieprzów i 1,200 do 1,400 skopów. Wszystko się tuczy, a zatém skoro część ich na rzeź ubywa, natychmiast chudcami jest zastąpioną.

Dodać jeszcze trzeba że rachunki p. Kennedy wykazują iż tysiąc kilog. paszy suchéj kosztują go tylko *ośm franków*! Tą paszą jest rajgras włoski, na wiosnę siewany i przez dwa lata koszony. Pokosów z niego miéwa pięć do siedmiu rocznie, z których rachuje średnio trawy po 142 tysiące kilog. z hektara, a po jéj wysuszeniu po 30 tysięcy z górą siana. Po rajgrasie następuje pszenica któréj zbiór daje po 35 do 43 hektolitrów z hektara. Potém idą rzepy, a po nich znowu pszenica i nakoniec owies.

Nie od rzeczy tu nadmienić że p. Kennedy nie jest jednym z owych bogatych właścicieli ziemskich, którzy krociami rozrządzać mogą. Skromny to dzierżawca, starający

się o powiększenie swego mienia, i wcale nie skłonny przez to samo do ponoszenia wydatków, któreby mu się nie miały wrócić z należnym zyskiem.

Takim to sposobem stara się p. Kennedy czoło stawić trudnym okolicznościom na jakie rolnictwo w Anglii już jest i będzie w przyszłości wystawionem. Nieprędko może zjawią się naśladowcy jego metody, lecz przez niego dany przykład utwierdza zdanie iż: zabieżność nauką wsparta, w postępie krańców nie zna.

Indep. Belge 20 sierpnia 1852 r.

WIADOMOŚĆ DLA UTRZYMUJĄCYCH PASIEKI.

Pod powyższym tytułem umieszczony został w N. 66 Korrespondenta handlowego, przemysłowego i rolniczego przy Gazecie Warszawskiéj wychodzącego, następującéj osnowy artykuł.

„Ksiądz Dzierżon, w górnym Szlązku zamieszkały, oddając się od lat 20 nauce pszczolnictwa, doprowadził w praktyce metodę wychowu i rozmnażania pszczół do stopnia dotąd wcale nieznanego.

Naoczny świadek, a w części i uczestnik praktycznego kursu pszczolnictwa przezeń w Księztwie Poznańskiém w r. b. wykładanego, posłałem nadto ucznia z mojéj poręki na słuchanie tegoż kursu, i zaraz po jego ukończeniu, urządziłem pszczolnictwo według nowéj metody; a skutkiem tego pasieka moja w ciągu dwóch miesięcy o trzykroć powiększoną została.

Chcąc więc wynikające ztąd dla gospodarstwa krajowego korzyści przyswoić ziomkom moim, wszedłem w blizkie z księdzem Dzierżon stosunki, i udało mi się zobowiązać go, iż w kwietniu 1853 r. przybędzie do dóbr Strzegocin, w pow. łęczyckim położonych, gdzie

już jest znaczna pasieka, do praktycznego wykładu pszczolnictwa koniecznie potrzebna.

W Strzegocinie więc otwartym będzie w roku przyszłym, przez księdza Dzierżon kurs nowéj metody pszczolnictwa, pod następującemi z jego strony warunkami:

1) Kurs trwać będzie dni 25, jakie są dostateczne do wykładu téj metody.

2) Słuchający kursu nie potrzebują umiéć czytać i pisać.

3) Wynagrodzenie od ucznia rs. 9.

4) Do rozpoczęcia kursu potrzeba uczni 40.

Uprzedzając o tém szanownych obywateli, upraszam: aby każdy życzący sobie przysłać w roku przyszłym pod temi warunkami ucznia lub uczniów, na naukę do Strzegocina, zgłosił się do mnie listownie do Szczypiorny przez Kalisz, lub do Strzegocina przez Kutno; ja zaś nie przepomnę uwiadomić ich wcześnie o zapełnieniu listy i bliższym terminie przybycia uczniów na grunt.

Krótki wyciąg z kursu pszczolnego przez księdza Dzierżon, w maju 1852 roku wykładanego, a przez współuczącego się J. Łukomskiego sporządzony, i w Ostrowiu drukiem ogłoszony, znajdą ciekawi w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego, który wyjdzie w miesiącu październiku r. b.“

„Maciéj *Ordęga.*“

Jednocześnie z powyższém ogłoszeniem otrzymała Redakcya Roczników Gospodarstwa Krajowego od W. Ordęgi dla ogłoszenia w zeszycie październikowym Roczników broszurkę drukowaną w Ostrowie roku 1852 czcionkami p. Hoffman pod tytułem: „Krótki wyciąg z kursu pszczolnego wykładanego przez Józefa Dzierżona w Lewkowie, w maju 1852 r.“

Dopełniając przyjętego zobowiązania redakcya umieszcza poniżéj całą osnowę wspomnionéj broszurki.

KRÓTKI WYCIĄG
z kursu pszczolnego wykladanego przez J. Dzierżona,

w Lewkowie, w maju 1852 r.

NAPISAŁ DLA WSPÓŁUCZĄCYCH SIĘ J. ŁUKOMSKI.

Rozdzielanie czyli wybębnianie uli.

Jeżeli chce się z pszczół osadzonych w pieńku, nie czekając aż się same roić będą, nowy rój utworzyć: bierze się lekko tenże pieniek, odstawia cokolwiek na wolne miejsce, otworzony przewraca się do góry spodem (fig .1), uważając na kierunek plastrów, aby te przy przewracaniu pieńka, nie na szérz, tylko na bok (na kant) wisiały, a okurzywszy go dymem z próchna topolowego lub wierzbowego, puka się od dołu w niego kałką lub kamieniem, aby pszczoły ze swych komórek w próżne miejsce u góry powychodziły; uważając przytém pilnie, aby matkę zobaczyć i ująć można. Schwyconą matkę zamyka się w klateczce, osobno do tego sporządzonéj (fig. 2) i wstawia się do pudła przygotowanego do przenoszenia pszczół (fig. 3). Potém bierze się blaszaną miseczką (fig. 4) połowa pszczół znadujących się w ulu, lub téż cokolwiek więcéj, gdyż wybiegłe pszczoły powracają do starego ula, wtrząsa się

do owego pudła, gdzie matka uwięziona w klateczce siedzi, przykrywa szczelnie wiekiem z drutowéj siatki i odnosi do drugiéj pasieki, przynajmniéj o $1/4$ mili odległéj. Pień zaś z resztą pszczół przewraca się znów i ustawia jak dawniéj stał na têm samém miejscu. Pszczoły wyniesione do drugiéj pasieki osadzają się w nowym dzionie (ulu lub kószce), w którym przynajmniéj jeden przedział jest nawieszany deszczółek z kawałkami przylepianego suszu czyli węzy (o $1/2$ cala jedna od drugiéj odległa) i do góry przykryty gładkiemi deseczkami, aby pszczoły nad założenie suszem nie wychodziły (fig. 5). Na ostatku, gdy pszczoły już są w dzionie, wypuszcza się do tegoż z klateczki matka i puszcza się wolna pomiędzy pszczoły. Gdyby o te czasy nie było jeszcze na polu dostatecznéj paszy dla pszczół, można im w tym nowym dzionie położyć na drugi dolny przedział jeden plaster miodu o ścianę dziona oparty. Osadzając razem kilka dzionów obok siebie stojących, trzeba uważać, aby po obsadzeniu tychże, jeden rój drugiego zabardzo nie przywabiał, bo mogłoby się zdarzyć, iżby wszystkie pszczoły do jednego dziona poprzechodziły, a w innychby małoco lub nic nie zostało. Rój najwięcéj do siebie wabiący trzeba na kilka chwil ($1/4$ lub $1/2$ godziny) zatkać, tojest: wylot węzą zasmarować, a pszczoły koło dzionów grające, do innych wylotów napędzać, dopóki się nie będą przy każdym wylocie równo zgromadzały i wabiły.

Wybębnianie czyli dzielenie roi z kószki słomianéj dzieje się w ten sam sposób: Kószka przewraca się dolnym obszernym otworem do góry (fig. 6), uważając przy przewracaniu również na kierunek plastrów, stawia na pod-

stawie z dwóch koziołków drewnianych (fig. 7), pokrywa się próżną kószką, a zatkawszy wyloty obu kószków i obwiązawszy płótnem lub czém innėm, aby pomiędzy obiema kószkami żadnego otworu nie było, wyrzyna się w dolnéj kószce na czopie mały otwór, aby nim podkurzyć i dymaczką dąć można; puka się nadole z boku wolno, choć pięścią, tak długo, dopóki matka i połowa pszczół do góry w próżną kószkę nie wnijdzie; potém uchwyci się matka (tylko lekko aby jéj nie zgnieść), wsadzi w klateczkę i obwiązawszy otwór wierzchniéj kószki rzadkiém płótnem, wynosi się z pszczołami do drugiéj pasieki, a kószka z resztą pszczół ustawia się na dawném miejscu jak przedtém stała.

Wszelkie wybębnianie czyli dzielenie roi, dzieje się na końcu maja lub na początku czerwca, gdy pszczoły mają już ule robotą (plastrami) zarobione, od góry na $1/4$ łokcia miodu zasklepionego, nasadzone nowym zarodem czyli jajkami, i gdy się już pilnie pielęgnowaniem tegoż zarodu zajmą. Pora dnia do wybębniania jest najlepsza w południe, pogodne i ciepłe, lecz nie po deszczu, bo wtedy pszczoły zacięcie się bronią.

Tym sposobem rozdzielone pszczoły i w pasiece o $1/4$ mili oddalonéj w tak urządzonym dzionie osadzone, zajmą się wkrótce pilnie robotą, i jeżeli im czas ciepły i pogodny służy, a w blizkości mają kwitnący rzép lub białą koniczynę i t. p. w kilku dniach podorabiają całe plastry komóreczków, napełnią miodem, a matka nasadzi zarodu, że jeszcze często przed końcem lipca t. r. nowy rój wydadzą i silnym rojem przez i po zimie będą.

Pozostała zaś połowa pszczół w macierzystym pieńku lub kószce, skoro spostrzeże iż niéma matki, zarobi

sobie z zarodu przez nadstawienie komórki pszczolnéj i przez troskliwsze pielęgnowanie (wygrzewanie) na jednę lub kilka matek, które się po 14 dniach wylegają i jedna w ulu zostaje, a drugie z porojkami wychodzą. Młoda matka wylatuje przez 6 do 8 dni na grę, aby była w powietrzu przez tręda upłodnioną. Skoro taka młoda matka została upłodniona, tojest po 22 lub 23 dniach po wybębnieniu, zaczyna znosić jajka w przygotowane cele na nowy zaród, i jeszcze w tymże roku może taki ul wydać 1 lub 2 porójki, które albo się same wyroją, albo téż można jéj wybębnić w powyższy sposób.

Może się jednak zdarzyć, iż młoda matka wylatując na grę straci się, jeżeli ją mocny wiatr zadaleko od ula odpędzi, lub téż ją inne jakie nieszczęście trafi; wtedy osierocone pszczoły już nie mając zalążku, aby sobie matkę wypielęgnować mogły, zostałyby bez matki i zmarniały; aby więc temu zapobiedz, trzeba im

Założyć na matkę,

a to tak: bierze się zarodu, albo matczak (komórka naciągniona na matkę), z innego ula, w którym jest upłodniona matka, lecz jeszcze młodego zarodu, a nie takiego, w którym już pszczoła napół wykształcona, i wlepia się do osieroconego ula, zakrywszy tenże zaród od otworu równie wielkim plastrem suszu, który się równolegle o $1/2$ cala od zarodu w ulu ustawia, aby sobie pszczoły nową matkę wypielęgnować mogły (fig. 8).

Po 6ciu dniach można się przekonać czy pszczoły mają matkę lub nie: jeżeli w założonym zarodzie zakładają sobie na matkę, tojest jeżeli utworzyły sobie jeden lub kilka matczaków, tojest dowodem iż nie mają mat-

ki, bo się o takową starają; jeżeli zaś nie zakładają matczaków, to mają matkę i innéj nie potrzebują. Tak można każdemu osieroconemu ulowi, który jeżeli już dawno matki nie miał i dlatego nie ma zarodu, na matkę założyć.

Jeżeli w jesieni w ulu są jeszcze trędy i tychże pszczoły nie wytępiły, jestto dowodem iż matki nie mają. Zarodu wtenczas już zwykle niémasz, aby im można na matkę założyć; trzeba więc takowe osierocone pszczoły złączyć z jednym porójkiem, który ma już upłodnioną matkę; lecz matkę trzeba przez 2 lub 3 dni w klateczce mocno zamkniętą do nich wsadzić, aby jéj nie zagryzły; dopiéro po dwóch dniach otwór lekko woskiem zalepić, aby ją pszczoły same oswobodzić mogły, gdyż wtedy mają większe przywiązanie do niéj.

Matki.

Młoda matka, jeżeli już została na grze przez tręda upłodnioną, powróciwszy do ula już więcéj nie wylatuje, tylko zajmuje się ciągle sadzeniem zarodu. Dobra matka sadzi zaród regularnie, tojest w każdą komórkę czyli celę jednę przy drugiéj i tylko po jedném jajku. Gdyby zaś znalazło się, iż w jednéj komórce jest więcéj jak jedno jajko np. po 2, 3 i 4, to zaraz trzeba takową matkę uchwycić i stracić, a ulowi na matkę założyć; albo można téż taką złą matkę użyć jedynie dla korzyści z miodu, i to tak: zamyka się taka matka w klateczce, potém bierze się z kilku lub kilkunastu mocnych uli po garstce pszczół i osadza się ta zebrana gromada w drugiéj pasiece o $1/4$ mili, w przygotowanym dzionie,

lecz matki nie wypuszcza się, tylko ją wsadzić dobrze zakorkowaną do dziona. Matka będąc uwięzioną nie może składać jajek czyli zarodu, pszczoły więc tylko miód robić będą i przez lato wiele go narobią, jeżeli im się będzie zasklepiony miód odbierać, a deszczułki z suszem wstawiać. Można jednak i z tego dziona jeszcze mocny rój utworzyć:—gdy mają już pół lub cały ul zarobiony robotą (suszem), oddala się ta uwięziona matka i do ula wstawia się zarodu od innych pszczół, aby sobie matkę wypielęgnowały—można im też matczak założyć na matkę, lecz dopiéro w 2 lub 3 dni po oddaleniu matki—lub też dopiéro w jesieni złączyć z porójkiem.

Gdy matka już jest starą 4 do 5 lat, co po tém poznać, iż bardzo wolno lezie i ledwo się rusza, najlepiéj ją stracić, aby pszczoły mogły sobie z zarodu młodą matkę utworzyć, bo i tak mogłyby wśród lata osierocieć.

Łącząc pszczoły trzeba na to uważać, aby pszczół od staréj matki z młodą matką nie łączyć, bo się trudno do niéj przyzwyczają i ta młoda matka jest niepewna życia przez kilka dni; lecz pszczoły od młodych matek można śmiało ze staremi matkami połączać.

Założywszy osieroconym pszczołom na matkę matczak, a po kilku dniach znajdzie się tenże na boku przegryziony, nie zaś przez zasklepienie; to dowodzi że pszczoły go nie przyjęły, tylko wyrzuciły matkę z niego; dobrze więc jest razem z matczakiem i kawałek młodego zarodu wstawić.

Często się zdarzy, iż można postrzedz w celach pszczolnych zasadzonych zarodem tu i owdzie (nieregularnie) ponadciągane i zasklepione komórki na trędy;

w takim więc ulu jest matka niewarta; albo téż, jeżeli nié masz matki wcale, pszczoła jedna robocza jajka sadzi, lecz tylko na trędy. Taki ul w którym pszczoła taka (nie zaś matka) jajka sadzi, trzeba odstawić o parę kroków, a w miejsce jego postawić inny ul ze starą matką a małym rojem, aby się pszczoły z odstawionego ula do tegoż zebrały—ul zaś z tą pszczołą niosącą jajka najlepiéj całkiem wyrznąć, gdy go pszczoły już opuszczą.

O rojach i porójkach.

Wybębnienie czyli dzielenie uli jestto tylko wyprzedzone lub téż, gdy się pszczoły wcale roić nie chcą, przymuszone rojenie się pszczół, w tém korzystne, iż jest rychlejsze i że pszczoły nie mogą uciec, jak to się często zdarza, gdy się same roją. Pozostała połowa w starym pieńku wydaje pewno w 14 dniu po wybębnieniu jeden porójek, czasem i więcéj. Takowe porójki im późniejsze, tém są zwykle słabsze; nietrzeba ich jednak jeden z drugim łączyć aby się wzmocniły, tylko najlepiéj każdy osobno osadzać i jeżeli można, założyć im ze dwa plastry zarodu z innego dziona, to wkrótce się wzmocnią i wyrównają każdemu mocnemu rojowi; jeżeli im zaś nie można założyć zarodu, to je jednak zachować na przypadek do połączenia z osieroconym ulem, lub też z takim, gdzie matka wyrzuconą być musiała dla starości lub niedołężności. Nawet przez zimę dobrze jest takowe słabe porójki zachować—obsadzić takowe w górnym przedziale mocnego ula, dobrze przedzieliwszy deszczkami, wytkawszy w środku pakułami, aby pszczoły przechodzić nie mogły; zrobić im mały

otwór, czyli wylot i założyć plaster miodu, aby przez zimę z głodu lub zimna nie pomarły, a pewno się przez zimę zachowają i na drugie lato wzmocnią; w składanych ulach najlepiéj takowe porójki w średnich dzionach w jednym przedziale umieszczać, aby przez przyległe roje ogrzanemi być mogły.

Aby pszczoły, gdy się roją nie uciekały, tylko zawsze na miejscu im do tego przeznaczoném się wiązały, trzeba wziąć koszyk ręczny z witek wierzbowych upleciony, (lecz nie biały tylko brunatny lub czarny) wysmarować tenże w środku zielem melissą (rojownikiem) *Melissa officinalis* albo *Melissa romana et hirsuta*, i zawiesić w cieniu na gałęzi drzewa, lub też na drążku 6 do 8 stóp wysoko przed ulami na kilka kroków, a skoro się w tymże tak wysmarowanym koszyku pszczoły raz uwiążą, pewno każdy rój tam się zawiesi.

Czytelnicy Korrespondenta Handlowego przy Gazecie Warszawskiéj wychodzącego, już znają osnowę powyższego pisemka (którego autorem jest J. Łukomski); przedrukowane albowiem było w Nr. 69 wspomnionego korrespondenta. Redakcya Roczników jednak nie wahała się przedruk ten w piśmie swojém umieścić, już dlatego że pod tym względem przyjęła zobowiązanie, już też, że przedruk niniejszy zaopatrzonym został tablicą rysunków w oryginalnym texcie powołanych, w przedruku Korrespondenta niewspomnianych. Wreszcie sam przedmiot jest tak zajmującym, i pomysł p. Ordęgi aby bezpośrednio praktycznym sposobem przyswoić krajowi nową a doskonałą metodę hodowania pszczół jest tak szczę-

śliwym i chwalebnym, że rozpowszechnienie onego zdaje się być obowiązkiem. Nawzajem spodziewać się wypada, że ziemianie nasi skwapliwie korzystać będą z podanéj im sposobności rozkrzewienia na gruncie naszym przemysłu, który ich przodków użytecznie zajmował, upadł zaś w naszym wieku za postępowy uznawanym. Metoda księdza Dzierżona opiera się na faktach tak zadziwiających, wydaje tak szybkie i olbrzymie rezultaty, że nietylko użyteczność przedmiotu, ale sama ciekawość powinnaby sprowadzić licznych uczestników do wykładu praktycznego jaki ksiądz Dzierżon ma odbywać w Strzegocinie, ile że w tém miejscu już jest znaczna część pasieki urządzoną w ulach podług wskazań księdza Dzierżona wyrobionych, i cała operacya przeprowadzenia pszczół z ulów staroświeckich i rozrojenia ich według nowéj metody, będzie w obec przybyłych uczestników dokonaną i objaśnioną przez samego autora, który sobie zjednał głośne już imię.

Obszerny opis téj metody obejmuje dziełko (z rycinami) w r. b. w Lipsku drukowane pod tytułem „Illustrirter neuster Bienenfreund, mit besonderen Berüchtichtigung der Bienenzucht-methode, von Pfarer Dzierzon, herausgegeben von Moritz Beyer und F. Kühner.“

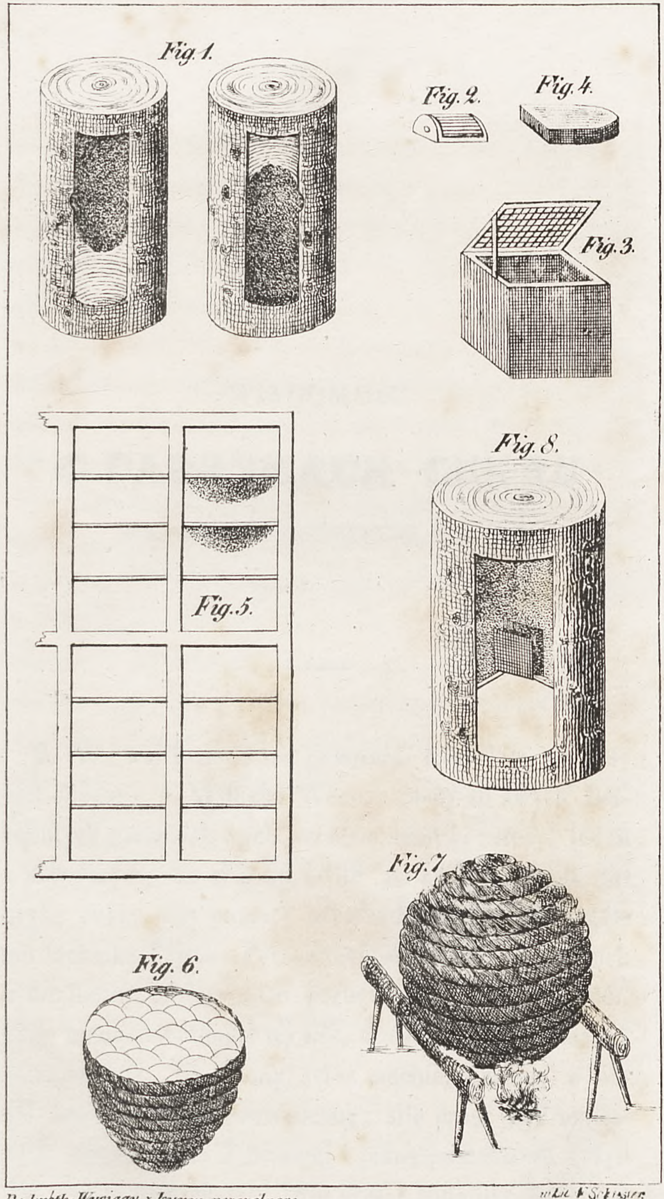
Z wspomnionego powyżej Nr. 69 Korre spondenta Rolniczego dowiadujemy się, że w folwarku Wawrzyszewskim do instytutu marymonckiego należącym, metoda księdza Dzierżona od roku wprowadzoną została, wraz z ulami jego pomysłu, co nastręczyło autorowi artykułu, sposobność zrobienia pewnych uwag; dla wyczerpania więc w niniejszém pismie szczegółów, odnośnych do nowéj metody, umieszczamy poniżéj zamieszczo-

ne w powyższym numerze Korrespondenta ogłoszenie z podpisem pana Józefa K., który to postąpienie nasze zapewne usprawiedliwioném znajdzie temi samemi skłonnościami dla dobra ogółu, jakie go spowodawały do uprzedzenia Roczników w przedrukowaniu wyciągu kursu księdza Dzierżona, którego umieszczenie w Rocznikach było zapowiedzianém w obwieszczeniu przez pana Ordęgę podaném.

,,W Korrespondencie z dnia 22 sierpnia r. b. z przyjemnością wyczytałem uwiadomienie p. Macieja Ordęgi ze Strzegocina, że W. ksiądz Dzierżon, proboszcz z Karlsmarkt w Szlązku górnym zamieszkały, przyrzekł przybyć do Strzegocina w łęczyckie, wiosną roku przyszłego, aby w ciągu 20 dni wyłożyć cały kurs chowu pszczół według jego sposobu. Bez wątpienia że ta ważna gałęź rolnictwa (a szczególniéj dla biednych ludzi, którzy zaledwie mając swój domek i kawałek przy nim ogródka, a nawet tylko kilka prętów przytém ziemi, mogą utrzymywać pszczoły i bez krzywdy drugich znacznie pomnożyć swe dochody) zasługuje na naszę uwagę; byłem sam w roku bieżącym w Karlsmarkt, widziałem zaprowadzone tam pasieki, widziałem uczących się tam pszczolnictwa mieszkańców z prowincyi nadreńskiéj, a nawet i Szwecyi, którzy po kilka tygodni tam bawili; widziałem i takich co tylko przybywali aby się o niektórych poinformować szczegółach, lub téż nabyć albo samą tylko matkę, albo téż roje pszczół, których po kilka pakowano w jeden koszyk i w odległe wywożono okolice; przyczém szczególniejsza cierpliwość W. ks. Dzierżona i otaczających go osób nikogo bez zadowolenia nie zostawiła. To wszystko przekonało mnie o użytecz-

ności téj metody; lecz winienem tu się odezwać, aby czasu daremnie nie tracić, że każdy żądający z téj metody korzystać, już teraz, przy podbieraniu pszczół jesiennem, powinien wszystkie plastry woszczyn niemających w sobie miodu, jak najstaranniéj w całości i czystości przechować do wiosny, bo przy rozmnażaniu pszczół metodą księdza Dzierżona, plastry takowe są koniecznie potrzebne. Przytém dobrzeby było zaopatrzyć się w ule stosowne, oraz klatki na nowe roje i na matki, jako też w pruchno wierzbowe lub lipowe, aby takowe było suche w zapasie. Jakkolwiek pan Ordęga, znany z życzliwości obywatelskiéj, przyrzekł umieścić kurs ks. Dzierżona praktycznego pszczolnictwa w jednem z pism naszych w miesiącu grudniu r. b., nie sądzę aby mi wziął za złe, że ja takowy przy niniejszém dołączam, tak jak go otrzymałem w dniu 3 czerwca r. b., wśród zjazdu pszczolarzy w mieście Brieg; bo znajdujące się w tym krótkim wyciągu wiadomości, posłużą jeszcze w tym roku do ocalenia pasiek od niektórych strat, jakieby przez niewiadomość ponieść mogły.

Życzący sobie widzieć ule zrobione według zasady księdza Dzierżona i powziąć w tym przedmiocie bliższe wiadomości, znajdą takowe w folwarku Wawrzyszew, należącym do Instytutu marymonckiego, gdzie już podobna metoda chowu pszczół od roku przeszłego wprowadzoną została.“



Do krótk: Wyciągu z kursu pszczelnego.

w Lit. F. Schuster

WIADOMOŚĆ

O FABRYKACH CUKRU

W GUBERNII WARSZAWSKIÉJ W R. 1852

(Dalszy ciąg).

---

6. We wsi Lesmierzce powiecie łęczyckim, właściciel onéjże ś. p. Wilhelm Werner znany ze swych znakomitych przemysłowych przedsiębierstw, założył jeden z piérwszych, bo w roku 1838 na swój rachunek fabrykę cukru przy pomocy sprowadzonego z Akwizgramu technika Tejson. Początkowie o 1 tarce, 4 prassach hydraulicznych belgijskich poruszanych kołem wodném. Przy niedostateczności téj siły, dodano wkrótce maneż sześciokonny, zastąpiony teraz machiną parową o sile 10 koni z Anglii sprowadzoną; siłę prass hydraulicznych powiększono 2 nowemi i jedną pomocniczą (czyli tak zwaną vorpraesse); dwie prassy snukowe wyciskają resztki soków. Oprócz tych maszyn są tu trzy przesylacze soków, sześć kotłów defekacyjnych, 1 kocioł do gotowania w próżni (vacuum) z Berlina, cztery filtry, dwa kotły parowe o sile 12 koni do gotowania.

Fabryka ta urządzona jest na 40,000 korcy buraków, które częścią z własnéj na folwarkach produkcyi, częścią ma dostarczane z okolicy w cenie po złp. 4 za korzec. W ciągu lat $18^{32}/_{52}$ roku przerobiono tu 212,800 korcy, otrzymując początkowie po 1½ 2½, późniéj po 3¾ procentu.

Wyrób tutejszy zaraz jest rafinowany i w głowach sprzedawany, obok tego część mączki w innych zakładach rafinowaną bywa. Zatrudnia fabryka w czasie przeróbki buraków, ludzi 110, przy rafinowaniu 36.

Fabryka ta, własność dziś p. Matyldy Werner, winna pomyślny swój wzrost staraniom p. Szultz pełnomocnika zarządzającego dobrami; majstrem prowadzącym fabrykacyą jest p. Maertens z Magdeburga. Położona bardzo korzystnie w okolicy mającéj dobre pod uprawę buraków grunta i ludność do uprawy dostateczną; powiat albowiem łęczycki liczy po 3200 ludności przeszło na milę kwadratową. Wartość téj fabryki podawaną jest wraz z kapitałem nakładowym na 70,000 rubli srébrem.

7. Oceniając korzyści i ważność cukrowni dla rolnictwa, p. Ignacy Leszczyński tak zaszczytnie znany z wysokiéj intelligencyi i znajomości praktycznéj gospodarstwa rolnego, już w roku 1844 rozwinął zakład cukrowni we wsi własnéj Belno powiecie gostyńskim położonéj, na małą skalę z systematem maceracyi zimnéj i używając maneżu czterokonnego. Stopniowo jednak fabryka ta podobnie jak inne przyjęła system francuzki, prassowy, i obecnie posiada, machinę parową o sile 6 koni, płóczkę, tarkę i prassę hydrauliczną sprowadzoną z Magdeburga, trzy prassy hydrauliczne i pompę żela-

zną z fabryki pp. Ewans w Warszawie, trzy kotły defekacyjne, jeden przesyłacz, dwie panwie, kocioł kołyskowy i inne miedziane przyrządy z warsztatu kotlarskiego p. Rystoff w Gostyninie i jeden odśrodkowiec z fabryki Buckau pod Magdeburgiem.

Fabryka w Belnie od roku 1845 wyrobek swój powiększyła z 8,000 korcy do 25,000 od początku zaś przerobiła w ogóle korcy 103,500; założona na 30,000 korcy corocznie przerobić się mających, otrzymuje w przecięciu 10 funtów mączki z korca buraków 260 funtów ważącego; teraz spodziewa się mieć 12 funtów. Staranna uprawa buraków w gospodarstwie odznaczającém się też w ogóle wysoko posuniętą kulturą, sprawia, że forwark Belno w szczupłych nader granicach, dostarcza już 9,000 korcy buraków, resztę zaś kupuje od sąsiadów, płacąc po zp. 4 za korzec. Wartość dzisiejsza tego bardzo gospodarnie administrowanego zakładu wynosi 40,000 rs. Cukrownia w Belnie zarządzona i doprowadzona została z pomocą p. Augusta Schurr, który przyjmując udział w zakładaniu kilku innych w téj okolicy fabryk, przyczynił się wielce do wzrostu tego przemysłu.

Dziś fabryką w Belnie dyryguje p. Ludwik Staszewski, zatrudnia zaś w czasie przeróbki buraków—80, w dalszym ciągu roku 30 ludzi.

8. Przykład powyższych tyle praktycznych i z ścisłém wyrachowaniem gospodarzących właścicieli, zachęcił do dalszych w tym względzie przedsiębierstw; w r. 1845 przybyły 3 nowe fabryki.

I tak, z powszechnym żalem zgasły ś. p. Tomasz Orsetti, przybrawszy wyżéj wspomnianego p. Schurr, za-

łożył znakomitą fabrykę w dobrach swych Oporów (w powiecie gostyńskim), początkowie z manieżem konnym i systematem maceracyi zimnéj. Po zaprowadzeniu jednak stopniowo zmian i ulepszeń, fabryka ta przedstawia dziś następujący układ: 3 kotły parowe, 2 machiny parowe o sile 6 koni, któremi poruszane są: tarka, pompa hydrauliczna, 2 odśrodkowce, młyn do kości, pompa wodna. Ma przytém 4 prasy hydrauliczne 9cio calowe, 3 kotły defekacyjne, 5 cedzideł, 1 przesyłacz soku, 2 apparaty do gotowania w próżni. Machiny te i wszelkie inne przyrządy wyrobione są w części w zakładach bankowych na Solcu, w fabryce pp. Ewans, oraz na warsztatach kotlarskich p. Hoecke w Warszawie i Rystoff w Gostyninie, inne nakoniec sprowadzone z Berlina. Założona na 45 do 50 tysięcy korcy buraków, przerobiła ich w roku ostatnim 38,000 a od założenia 150,000 korcy. Wartość zakładu podana na 75,000 rs. Dyryguje fabryką p. August Schurr—majstrem Józef Kleity—zatrudnia przy przeróbce buraków około 100, późniéj 40 ludzi.

9. Pan Karol Werner, właściciel dóbr Puczniew w powiecie łęczyckim położonych, założył w tymże roku fabrykę o jednéj tarce, jednéj prassie śrubowéj, dwóch prassach hydraulicznych, poruszanych siłą wody, użytéj tu bardzo dogodnie z przypływającéj rzeki Ner. Oprócz zaprowadzenia 2ch prass hydraulicznych z fabryki pp. Ewans w Warszawie z cylindrami 10cio calowemi, fabryka pozostaje w tym stanie jak założoną była. Wszystkie inne przyrządy wykonane zostały na warsztatach kotlarskich miast Zgierza i Łodzi.

Zaczynając od 5,000, fabrykacyą swą podniosła do 16,000 korcy; przerobiła zaś w ogóle wciągu lat $18^{45}/_{52}$ 56,000 korcy. Buraki dostawia własne gospodarstwo, w części tylko zakupione w okolicy po złp. 4 za korzec. Urządzona na 20,000 korcy buraków, sprzedaje swój produkt w części w mączce do fabryki w Leśmierzu, w części w głowach jako rafinowany. Otrzymuje zwykle 3¾ procentu. Wartość tego zakładu ściśle z gospodarstwem tych pięknych dóbr połączonego, podaną jest wraz z kapitałem obrotowym na 35,000 rs. Dyryguje fabrykacyą sam właściciel—majstrem zaś jest Robert Weigt ze Szlązka; zatrudnia wczasie przeróbki 70, przy oczyszczaniu produktu 15 ludzi.

10. Właściciel obszernego majątku Duninowa nad rzeką Wisłą w powiecie kujawskim położonego p. Karol v. Jeke założył cukrownią podobnież na machinach wodą poruszanych. Posiada jednę tarkę, 4 prassy hydrauliczne 8-calowe, 4 kotły defekacyjne, 4 do koncentrowania i dwie panwie, wszystkie na wolnym ogniu urządzone, 5 filtrów i 2 odśrodkowce z Wrocławia sprowadzone. Urządzona na 30,000 korcy buraków, dotąd podniosła swój przeróbek do 20 tysięcy korcy buraków własnéj uprawy, oprócz małéj liczby skupowanych. Otrzymuje 4% i sprzedaje swój produkt w głowach jako rafinowany, a w części w mączce. Wartość zakładu z kapitałem obrotowym, podaną jest na 60,000 rs. Dyryguje obecnie fabryką p. Hermann Mäjer z księztwa Brunświckiego, przy pomocy Wilhelma Paterson z królestwa Polskiego. Zatrudnia 90 ludzi w czasie przerabiania buraków, później 15 codziennie.

11. W dobrach Prażce w powiecie wieluńskim założoną w tymże czasie została według życzeń właściciela hrabi Tomasza Potockiego, na skalę zastosowaną do gospodarstwa miejscowego, z zamiarem powiększenia na przyszłość, fabryka z systemem maceracyi Dombasla o sześciu kadziach, na 80 korcy dziennego wyrobu. Pomijamy wykazanie naczyń przy tym systemacie używanych, bo w tym roku fabryka ta odstępuje go także, i przechodzi na system prassowy, do czego sprowadzono już z Berlina machinę parową o sile 4 koni i machinę (vacuum) do gotowania w próżni. Od założenia swego powiększając uprawę buraków, przerobiła ich w roku $18^{51}/_{52}$ korcy 10,000; od czasu istnienia zaś swego korcy 34,129. Otrzymywano dotąd 4% w mączce, którą sprzedają do rafinowania innym fabrykom. Wartość dzisiejsza zakładu nie jest wyższa nad 21,600 rs. wraz z kapitałem obrotowym. Dyryguje tą fabryką od początku założenia, p. Jędrzéj Krysiński z pomocą majstrów krajowych; zatrudnia 70 ludzi przy przeróbce, 12 przy oczyszczaniu.

12. W dobrach Gole dziedzicznych hrabiego Piotra Łubieńskiego w powiecie warszawskim, założoną została w roku 1846 cukrownia na 16,000 korcy buraków rocznego wyrobu, z manężem ośmiokonnym i gotowaniem na ogniu; jedna tarka i 2 prassy hydrauliczne z fabryki pp. Ewans, 2 kotły defekacyjne, 3 do koncentrowania soków, 3 filtry z warsztatu p. Bothe w Warszawie uzupełniają przyrząd téj fabryki. Dotąd przerabia około 6,000 korcy buraków własnéj na folwarkach uprawy, dokupuje część małą płacąc po złp. 4 za korzec; od początku istnienia przerobiło 31,800

korcy, otrzymuje z korca ważącego 256 funtów od 10 do 14 funtów mączki, którą sprzedaje do przyległych fabryk w Hermanowie i Guzowie.

Dyryguje fabryką hrabia Paweł Łubieński syn dziedzica, lecz mieszkając w Guzowie wyręcza się majstrem starszym Józefem Gaszczyńskim. Wartość zakładu tego wynosi 18,000 rs.

13. Podobną do powyższéj fabryki założył w tymże roku p. Czyński w dobrach swych Szubsk w powiecie gostyńskim, obecnie w dzierżawie będących. Dom fabryczny murowany o 2 piętrach—maneż czterokonny i cały przyrząd ogniowy z 2 prassami hydraulicznemi, wyrobionemi na warsztatach krajowych. Fabryka ta pozostawia wiele do życzenia i potrzebuje silniejszych środków do prowadzenia; podniosła jednak wyrób swój z 1,200 do 12,000 korcy z własnéj uprawy. Otrzymuje z korca 260 funtów ważącego mączki od 7 do 12 funtów, którą sprzedaje fabryce w Hermanowie. Założył ją i dotąd dyryguje p. Nepomucen Wiśniewski z księztwa Poznańskiego. Zatrudnia przy przeróbce 43 ludzi, późniéj 12; wartość zakładu podana na 18,000 rs.

14. W roku 1847 jedna tylko założoną została fabryka w dobrach Łanięta p. Rudolfa Skarzyńskiego dziedzicznych, w powiecie gostyńskim położonych, w okolicy i gruntach uprawie buraków bardzo sprzyjających. Początkowo także z metodą maceracyi zimnéj, po 2 latach jednak na parową przemieniona. Umieszczona w pięknym budynku murowanym, cały przyrząd ma wykonany pod kierunkiem p. Augusta Schurr. Obecnie przyrząd ten obejmuje: 2 machiny parowe o sile 12 koni z Anglii, 4 prassy hydrauliczne z fabryki pp.

Ewans, 3 kotły defekacyjne, 3 panwie Pekera, 5 cedzideł, 1 przesyłacz, 1 apparat do gotowania w próżni, 1 ogrzewacz, 2 odśrodkowce i gazometr do oświetlania fabyki, te ostatnie z warsztatu p. Rystoff w Gostyninie. Założona na 40,000 korcy, od r. 1848 przerobiła ich 80,000, otrzymując 11 do 12 funtów mączki z korca 260 fun. ważącego; produkt ten sprzedaje do innych fabryk, a po części w głowach. Buraki w połowie własnéj produkcyi, które dziedzic po złp. 5 do fabryki oddaje, za drugą połowę płacą sąsiadom po złp. 4 gr. 15. Wartość zakładu wynosi 75,000 rs. Posiadaczem i dyrektorem obecnie fabryki jest p. August Schurr, pomocnikiem zaś jego p. Rajmund Skarzyński; w czasie przeróbki buraków, zatrudnia ludzi 90, następnie 20.

15. Dziedzic dóbr Krośniewice mających podobnie odpowiednie do uprawy buraków grunta, p. Alexander Rembieliński, założył w r. 1848 we wsi Ostrów do tych dóbr należącéj fabrykę, która ciągle powiększana i ulepszana ma dziś: 1 tarkę, 1 pompę, 4 prassy hydrauliczne, 3 machiny parowe o sile 22 koni, 4 kotły parowe, 4 kotły defekacyjne, 5 filtrów miedzianych, 3 panwie Pekera, 2 przesyłacze, 2 apparaty do gotowania w próżni i dwa odśrodkowce, apparat Nutscha, przytém odpowiednią liczbę form do rafinacyi. Machiny i narzędzia powyższe po większéj części są zagraniczne, przyrząd miedziany w kraju wyrobiony. Fabryka ta z rafineryą urządzona dzisiaj jest na 50,000 korcy buraków, wyrobiła dotąd w ciągu lat czterech korcy 117,500, otrzymując z korca ważącego 260 funtów, mączki od 12 do 15 funtów. Buraki są prawie wszystkie własnéj upra-

wy, $^{1}/_{10}$ część tylko bywa skupowaną w okolicy po 4 złp. za korzec. Sprzedawała dotąd część produktu swego w mączce, odtąd wszystko rafinować będzie. Wartość zakładu dochodzi dziś do 150,000 rs. Dyryguje nim sam właściciel p. Alexander Rembieliński technicznie z fabrykacyą obeznany w podróżach które w tym celu za granicę odbywał; majstrem starszym jest Mikołaj Arps, który od lat 15tu w Hermanowie zostawał; przeróbka buraków zatrudnia 140, w dalszym ciągu 90 ludzi.

16. W tymże roku założoną została we wsi Wola Łobudzka, powiecie sieradzkim przez właściciela onéjże p. Wilhelma Bergman z systematem prassowym fabryka na 8,000 korcy buraków. Machina parowa o sile 8 koni, 1 tarka, 1 prassa hydrauliczna, 2 kotły defekacyjne i 2 cedzidła, składają przyrząd téj fabryki. Przerabia teraz około 3,000 korcy buraków rocznie własnéj uprawy; otrzymuje 3%; produkt sprzedaje w poblizkich miasteczkach fabrycznych. Dyryguje fabryką Daniel Szytauf z majstrem Szkot z Prus; zatrudnia przy przeróbce 40, przy czyszczeniu 12 ludzi. Wartość zakładu podana na 27,000 rs.

17. Pięć fabryk powstało w roku 1849. Główna z nich w dobrach Sanniki powiecie gostyńskim założona przez p. Konstantego Pruszak z kompanią kapitalistów, liczy się do najznaczniejszych w gubernii, bo założona na 100,000 korcy buraków i z kapitałem 300,000 rs. dochodzącym.

Znakomita w tym celu wystawiona budowla murowana, mieści dziś 8 machin parowych o sile 50 koni, 5 kotłów do gotowania o sile 30 koni; 9 prass hydra-

ulicznych, przyrząd do podnoszenia buraków, 2 tarki, 5 kotłów defekacyjnych, 4 do koncentrowania, 6 filtrów, 2 apparaty do gotowania w próżni, 2 przesyłacze, maszynę do obtaczania cukru, 1 odśrodkowiec, 1 apparat *Nutscha*, młyn do kości i t. p. pomniejsze przyrządy. Wszystko w części z fabryk na Solcu, w części z zagranicy. Zresztą fabryka ma teraz urządzone w miejscu wszelkie warsztaty rzemieślnicze potrzebne przy zakładzie tak znakomitym. Przerobiła buraków w roku $18^{49}/_{50}$ korcy 27,000, w $18^{50}/_{51}$ 41,495, w roku $18^{51}/_{52}$ zamierza wyrobić 80,000, otrzymuje teraz 11 fun. z korca.

Dyrektorem administracyi jest p. Jan Mura, majstrami szczególnych fabrykacyj Stanisław Żebrowski i Schmidt, oraz mechanik Jäger. W czasie przeróbki zatrudnia 197 robotników, przy rafinacyi 63. Buraki dostarczają dobra Sanniki i sąsiednie po złp. 3 gr. 20 do 4 gr. 15 za korzec.

18. W dobrach Pacyna p. Karola Roesler dziedzicznych w pow. gostyńskim, na osadzie Model nazwanej, założył tenże za pośrednictwem p. Augusta Schurr, cukrownią z manężem i na gołym ogniu. Zaraz jednak w następnym roku przerobiono ją, i zaprowadzono machinę parową o sile 16 koni, 2 kotły parowe, tarkę podwójną, 6 prass hydraulicznych 10 calowych, 3 kotły defekacyjne, 6 cedzideł żelaznych, 2 przesyłacze, 4 kotły do zgęszczania soku, apparat do gotowania w próżni, 2 odśrodkowce, piece do palenia i odgrzewania węgla i t. d. Wszystkie te machiny sprowadzone z Berlina lub zBuckau pod Magdeburgiem. Fabryka Model urządzoną jest na 45,000 korcy buraków; przerobiła ich w roku

$18^{49}/_{50}$ 26,000 korcy, w r. $18^{50}/_{51}$ 27,000, w r. b. 40,000 przerobić miała. Buraki częścią własnéj uprawy, częścią z okolicy po cenie zł. 4 gr. 10 za korzec zakupuje. Otrzymuje wydatku po 5 do 7% z korca ważącego 250 fun.; produkt ten sprzedaje częścią w mączce do innych fabryk, częścią sama w głowach jako rafinowany.

Dyryguje fabryką sam właściciel, majstrem fabryki jest Józef Ehrenkrajtz z dwoma pomocnikami Dorand i Petery; zatrudnia w czasie przeróbki buraków, ludzi 200, przy oczyszczaniu ludzi 40. Kapitał w tę fabrykę włożony wraz z obrotowym 75,000 rs.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozmaitości i korrespondencye.

Poszukiwania nad wychowem i tuczeniem cieląt w okolicy le Gatinais, nad chorobami cieląt wypasowych, środkami zapobieżenia takowym, i sposobami ich leczenia.

Przez p. O. Delafond professora szkoły weterynaryi w Alfort.

Wypasanie cieląt na rzeź, stanowi jak wiadomo ważną gałąź rolniczego przemysłu w okolicach, gdzie się wcale chowem nie trudnią, i gdzie mléka z korzyścią na sery i masło przerabiać nie można. Niezbyt dawno jeszcze zdawało się, że tuczeniem zajmują się wyłącznie rolnicy w okolicy Pontoise, która z tego była słynną; lecz blizko już 10 lat temu, jak mieszkańcy doliny rzeki Oise zarzucili w większéj części wypasanie cieląt, oddawszy się sprzedaży surowego mléka w Paryżu. Wszelako departament Sekwany i Oise dostarcza dziś jeszcze pięknych bardzo poszukiwanych cieląt na targi w Sceaux, Poissy i Paryżu; gdyż z 120,000 sztuk bydła tego rodzaju na tych targach, 80,000 z tego departamentu pochodzi. Obecnie prowadzą wiele cieląt na targ paryzki z okolic Clermont, Beauvais i Breteuil. Gospodarze rolni i pastwi-

skowi z doliny Dieppe nieoddający się jak gospodarze Neufchatel'scy wyrabianiu serów, ani jak gospodarze doliny Bray, a zwłaszcza okolicy Gournay, wyrabianiu masła, dostarczają wielką ilość cieląt na targ w Poissy. Okolica zaś Brie zawsze jeszcze słynie z swych wyborowych cieląt które w Nangis sprzedaje. Dziś jednak część zachodnia okolicy le Gatinais, położona pomiędzy lasem orleańskim, Pithiviers, Malésherbes, Etampes i Fontainebleau, przeszła może w tym względzie okolicę Brie, i równie dobre produkuje cielęta jak cielęta z Pontoise, dziś z imienia tylko znane, ale też jak cielęta z Poissy, Triel, Meuolan i Mantes, a przytém z roku na rok liczba cieląt w okolicy Orleans wypasanych się pomnaża.

Wistocie w roku 1836 naprowadzono tylko 13,625 sztuk cieląt z okolicy le Gatinais na targ w stolicy, gdy tymczasem obecnie liczba ta do 18,000 dochodzi, chociaż ją za ogólną summę produkcyi uważać nie można, bo wielka ich liczba na targi w Orleans, Fontainebleau, Etampes i Pithiviers bywa wysyłaną. Wątpię, zatém czy bardzobym się omylił, licząc że w okolicy le Gatinais od 20 do 25,000 cieląt corocznie wytuczają. Prowadzą ztamtąd cielęta na targi w Arpajon, Sceaux i Paryżu, gdzie wysoko są cenione, chociaż niezawsze najlepsze tam na sprzedaż wystawiają, bo najlepsze i najpiękniejsze skupują ajenci piérwszych rzeźników stolicy w mieszkaniach włościan.

Mając sobie polecone dwukrotnie t. j. we wrześniu 1842 i w kwietniu 1843 r. przez p. ministra spraw rolniczych zwiedzenie okolic Beauce i le Gatinais dla poznania choroby krwi (anthrax) u owiec, podziwiałem

piękne cielęta, które w oborach wszystkich prawie gospodarzy widzieć mi się trafiało. Przedsięwziąłem sobie zatém, zwiedzając owczarnie, zwiedzać zarazem i obory dla obejrzenia, macania i dokładnego poznania cieląt, dla zebrania wreszcie od rolników wiadomości o ulepszeniach jakie od lat kilku w wypasaniu tego rodzaju inwentarza poczyniono. Te zebrane wiadomości dziś właśnie podaję, załączając do nich niektóre zwięźle opisane szczegóły o chorobach którym cielęta opasowe uległszy, padają lub z nich raptownie chudną, przydając zarazem środki im zapobiegające jako też sposoby ich leczenia.

Uprawa łąk sztucznych wielkie od lat dwudziestu pięciu w le Gatinais i Beauce orleańskiéj uczyniła postępy. Gospodarze zatém rolni mogąc większą liczbę krów utrzymać, łatwiéj wypasaniu cieląt oddawać się zdołali. Przedsięwzięcia tego rodzaju takie wkrótce wydały im korzyści, że dziś małą tylko liczbę cieląt na rozpłód przeznaczonych chowają, i nie myślą wcale o zbywaniu mléka bądź surowego bądź przerobionego na sery lub masło. Wielce się oni w tém różnią od gospodarzy rolnych okolic Paryża, sprzedających część pewną swéj słomy i paszy na targu wielkiego miasta, a pozostałą ilością pasących krowy, których mléko surowe sprzedać mają sposobność; gospodarze rolni okolicy le Gatinais dają całą swą paszę krowom które ją przerabiają na mléko; a to mléko przerabiają znów cielęta na mięso sprzedawane na targu stolicy. Targ gdzie te płody odbyt znajdują zawsze jest jeden, tylko sposób postępowania różny, i z tego okazuje się wielka prawda dla gospodarzy rolnych, że nie o samo tylko wypładzanie w ekonomii rolniczéj chodzi,

ale zarazem o otworzenie sobie stosownego odbytu na płody.

We wszystkich prawie oborach w le Gatinais tuczą cielęta przy cycku. Jeżeli mléko matki okazuje się niewystarczającém, w połowie, lub ku końcowi wypasu, dają cielęciu ssać lub pić mléko drugiéj, a nawet i trzeciéj krowy, a to żeby miało mléka ile zechce przez cały ciąg tuczenia. Dają mu ssać trzy razy w zimie, a cztery razy w lecie, ponieważ dnie są długie i krowy stoją na doskonałéj zielonéj paszy. Nie liczą tam wcale jaką ilość mléka cielę spotrzebować może, ale starają się raczéj i to z bardzo słusznych powodów, żeby w piérwsych tygodniach dostatecznie było nassane. „Kto w piérwszym miesiącu po urodzeniu cielęcia zaniedba żeby ono wyrosło dostatecznie", wręcz mówi wprawny wypasacz gatinajski „całą utraca korzyść." I ma w tém słuszność, gdyż w chowie cielęcia tak jak w chowie źrebaka, jagnięcia, prosięcia, a nawet i młodego drobiu, cała tajemnica w dochowaniu się dobrego i pięknego przychowku, dodam jeszcze silnego i dobrze zbudowanego w wieku późniejszym, zależy wyłącznie od zupełnego ich nakarmiania i pilnego o nie starania w piérwszych miesiącach po urodzeniu, gdyż właśnie w piérwszych chwilach siła twórcza u istoty ożywionéj okazuje się najsilniejszą. Dlategoto, jeżeli kto zwiedza obory w le Gatinais, gospodarz nie powié mu. „To cielę, które się panu tak nadzwyczajnie podoba, pijało dziennie 6, 8, 10, 12 kwart mléka", lecz oświadcza, że piło ile tylko chciało, aż do sytości; doda wreszcie: „że im ono więcéj mléka pije, tém większą korzyść przyniesie." Na tém cały jego polega obrachunek. I w istocie, jeżeli tylko cielę dobrze

trawi, to zamieni mléko na swe ciało, na mięso i tłuszcz według ilości i dobroci mléka którém żyje i które trawi; tak więc gospodarz wydaje z jednéj strony, żeby z drugiéj powiększać swój dochód. Zasadą gospodarza w le Gatinais jest obfite karmienie krowy na to, aby jak najwięcéj mléka wydała, a wszystko to mléko na wyssanie cielętom przeznaczają; oddawna i z korzyścią zajmują się gospodarze téj okolicy taką spekulacyą, gdyż obliczyli, że mieszkając w blizkości wielkich targów stolicy, utuczone swe cielęta korzystnie sprzedać potrafią; a że wiele słomy i paszy zbierają, powinni ją krowami spasać dla otrzymania wielkiéj ilości gnoju i użyznienia swoich gruntów.

W całéj okolicy le Gatinais wolą, żeby cielę ssało niż było pojone. Ssąc cielę połyka bez straty wszystko mléko w wymionach zawarte; gdy tymczasem skoro go pije, ślina wypływająca mu z pyska zanieczyszcza je i cielęciu obrzydza; młode cielę pijąc może téż i wywrócić naczynie, a rozlane mléko jest stracone; wreszcie uważali gospodarze że cielę pojone częściéj od ssącego ulega słabościom; czy dlatego bywa zdrowszém, że ssie zawsze mléko jednostajnie ogrzane i te same posiadające własności; czy dlatego znowu częstszym ulega słabościom, że w pojeniu mléko niezawsze bywa równéj temperatury, i że przez zetknięcie z powietrzem i naczyniem w którém go trzymają, pewnym ulega zmianom, zwłaszcza jeżeli naczynia te niezawsze bardzo czysto przez gospodynię były utrzymywane. Trudnoby mi było podać uzasadnione dostatecznie tłumaczenie w tym względzie, lecz to jest pewném, że cielęta przywykłe do pojenia częściéj ulegają chorobom od ssących matkę. Zawsze wszelako czy cielę ssie, czy téż bywa pojoném,

przypinają mu po każdem daniu kaganiec wiciany na pysku, żeby pomiędzy daniami żadnego innego nie jadło pokarmu; zresztą wprowadzają go do ciemnego trochę, osobnego i dobrze ogrzanego, lecz nie dusznego miejsca, dobrą dając mu ściołkę i utrzymując ciągle w wielkiém ochędóstwie.

Gospodarze którzy poją cielęta mają często zwyczaj domieszywania do mléka służącego za poidło, albo parzone ciasto (échaudés), albo bułkę pszenną jak najlepszą, albo mąkę z ryżu, albo ryż rozgotowany, a wielu rozbija cielętom w pysku rano i wieczór świéże jaje. Pokarmy te dawane wraz z mlékiem przyspieszają wzrost i powiększają wagę cielęcia, szkodzą jednak znacznie dobroci tłuszczu i mięsa; dlatego też doświadczeni rzeźnicy starają się poznać, po pewnych znakach o których będzie niżéj, czy cielę dostawało tego rodzaju pokarmy i niższą za takowe podają cenę. Wspomnę tu jeszcze, że tego rodzaju pokarmy dopiéro ku końcowi wypasu rzeczywiście pożytecznemi się okazują; gdyż w początku nadwerężają organa trawiące zwierzęcia, ponieważ one nie nabrały jeszcze dostatecznéj siły przyswajania sobie pokarmów z łatwością, z tego też powodu takie cielęta ulegają niestrawności, po któréj następuje rozwolnienie, często bardzo wycieńczające siły. Jaja świéże należy wszakże policzyć jeszcze do najlepszych zpomiędzy podobnych dodatków, czy kiedy mléka jest zamało, lub też jako pokarm dodatkowy.

W ten sposób żywią cielęta w le Gatinais; a jeżeli one są wielkie i tłuste, jeżeli ich mięso jest białe, ścisłe, kruche i soczyste, jeżeli tłuszcz jest delikatny, smaczny i łatwy do strawienia, to podług mnie, jedyną tych

zalet przyczynę, w wyłącznem użyciu mléka na pokarm szukać należy.

Żywią tu tak cielęta przez dwa, trzy i cztery miesiące, tojest, cały czas ich wypasu. Z połową trzeciego miesiąca ważą one zwykle 50, 60 do 70 kilogramów (123, 148 do 172 funt. pol.) samego mięsa, jestto zwykła waga; wiele cieląt waży w trzecim miesiącu 150 do 160 kilogramów (369 do 394 funt. pol.). Widziałem jedno szczególniéj piękne cielę w téj okolicy, które w 4tym miesiącu 168 kilogramów (413 ¼ funt. pol.) ważyło, a z którego rzeźnik 18 kilogr. (44 ¼ fun. pol.(łoju otrzymał.

W przecięciu kosztują takie cielęta po odchowaniu do dwóch miesięcy, ważąc 70 do 80 kilogr. (172 do 196 ½ funt. pol.) według podanych mi przez wielu rolników wiadomości 70 do 80 fran. (116 do 133 złp.). a w przecięciu sprzedać je można za 120 do 130 fran. (200 do 217 złp.). Ogromne cielę ważące 168 kilogr. (413 ¼ złp.), o którém poprzednio była mowa, sprzedano we wrześniu 1842 r. za 250 fran. (416 złp. 20 gr.) w oborze, a według obrachunku zrobionego przez właściciela wydał on na nie 170 fran. (283 złp. 10 gr.). W folwarku zostającym pod zarządem p. Poisson w Demainvilliers widziałem dobre wypasowe cielę, którego wagę na 110 kilgr. (270 funt. pol.) szacowano, sprzedając w oborze kilogram po 2 franki (1 pol. po 40 gr.) byłoto we wrześniu 1842 r.

Wielu znaléźć można gospodarzy którzy 20—24 cieląt w przecięciu rocznie odchowują, a gałęź ta przemysłu rolnego przynosi im od 3 do 4000 franków (od 5 do 5,666⅔ złp.) rocznego zysku. Okazuje to że rol-

nicy w le Gatinais i Beause orleańskiéj dość piękny z swych obór tym sposobem przychód otrzymują, lecz na nieszczęście choroba krwi (anthrax) dotyka w tych okolicach bardzo często krowy i mnóstwo ich na nią pada; w samym okręgu Pithiviers padło w 1842 roku, 1465 sztuk bydła, a stratę w pieniądzach ceniono na 510,750 fran. (170,283 złp. gr. 10).

Chcąc z korzyścią zajmować się wypasaniem cieląt, nie wystarcza dla prędkiego i dobrego ich wytuczenia samo nieograniczone dawanie im mléka; lecz należy także i to główną jest rzeczą, stosowny zrobić wybór krów i buchai dobrze zbudowanych, żeby ich potomstwo nosiło już w sobie usposobienie do łatwego wypasu; trzeba znać dobrze paszę którą szczególniéj krowom w czasie wypasu cieląt dawać należy; i umiéć poznawać w cielęciu usposobienie do tycia, jako téż czas w którym cielę sprzedać potrzeba, gdyż już więcéj nie utyje.

Krowa przeznaczona do mléka i wychowu łatwo wypasających się cieląt powinna miéć kości i członki delikatne, głowę drobną z małemi ostro-zakończonemi i połyskującemi rogami, szyję wązką i lekką, pierś szeroką, boki krótkie, za to krzyż szeroki, mięsisty i prosty, miednicę dobrze wykształconą, ogon cienki w osadzie, pośladki wypukłe, skórę giętką i cienką, włos delikatny lśniący, żyły powierzchowne wyraziste, w krańcu zaś wymiona jędrne, obszerne, okrągłe, i w gruczoły mleczne dobrze zaopatrzone.

Krowy w le Gatinais w części pochodzą z górnéj Beauce zpod Chartres i Châteaudun, w części są sprowadzone z okolicy le Perche, a wielka ich liczba pochodzi z dolnéj Normandyi. Pikardya i Flandrya francuzka ró-

wnie znaczną ich dostarczają ilość. Rassa cotentin i dobre pikardyjskie krowy, ponieważ wszystkie prawie powyżéj wspomniane posiadają cechy, najwięcéj wydają mléka i największe cielęta w le Gatinais; dlatego téż krowy obu tych zawodów bardzo tam są poszukiwane.

Buhaje com tu widział, są powszechnie wielkie, dobrze zbudowane, z grubą, mięsistą szyją, niewielkiemi pośladkami, mają przytém długie boki i wysokie nogi. W le Gatinais jak prawie wszędzie panuje mniemanie, że im większy jest buhaj, tém większe wydaje cielęta. Jestto wprawdzie utwierdzona zasada, lecz muszę zarazem przestrzedz, że takie wielkie buhaje niezawsze wydają cielęta łatwo i prędko dające się wypasać. Starają się tu także, żeby buhaj miał długie boki i krzyże; jestto błąd tak dalece zastarzały, że wcale go tu zbijać nie myślę. Według mnie, idzie w buhaju mającym wydawać cielęta do wypasu zdatne, najwięcéj o następujące przymioty: piękną budowę, jednostajny i odpowiedni układ wszystkich części ciała, szczególniéj komór wewnętrznych, a zwłaszcza żeby komora płucna była jaknajobszerniejszą, żeby miał łopatki kształtne, plecy szerokie, krzyż mięsisty i prosty, pośladki szerokie i opadające do kolan, drobne kości; wreszcie krótko mówiąc niech będzie jak to mówią z natury i zawodu znanego w okolicy z łatwości wypasania się w młodocianym wieku.

Oznaki powyższe postrzegamy w pięknych buhajach rasy cotentin, już po lepszych oborach w le Gatinais napotkać się dających, a których zalety we względzie produkcyi pięknych cieląt wielce tu umiano oceniać. Silnie zarówno przekonany jestem, że buhaj z rasy Dur-

ham, łącząc w sobie wszelkie pożądane zalety, dawałby w tutejszéj okolicy piękne, łatwo i dobrze wypasające się cielęta. Zawód krzyżowany Durham i cotentin możnaby w niedostatku czystéj krwi Durham zawsze przekładać nad buhaje miejscowe. Spodziewać się zatém należy, że buhaje krótkorożne, dziś jeszcze bardzo drogie i mało upowszechnione, gdyby za lat kilka przez gospodarzy zakupionemi zostały, wielceby się mogły przyłożyć do ulepszenia wychowu cieląt na rzeź, a gałęź ta przemysłu rolnego stałaby się jeszcze korzystniejszą niż obecnie dla gospodarzy.

Umiejętni rolnicy w le Gatinais, przywiązujący większą wagę pod względem otrzymania dobrych cieląt do gatunku niż do ilości mléka, przekonali się, że rodzaj paszy krowie zadawanéj znacznie bardzo wpływa na wzrost cielęcia i ścisłość mięsa i tłuszczu jego tak za życia jak i po zabiciu.

W tento sposób dowiedziono, że ponieważ koniczyna jest pokarmem rozpalającym dla krowy mamki, mléko po niéj nietyle jest w śmietanę obfite, a tém samém nietyle w sobie zawiera masła; że ta pasza na zielono zadana w oborze, często przy największém nawet staraniu odęcie u krów sprawia, że piérwszy jéj zbiór często moczenie krwią za sobą pociąga, i zresztą mléko małopożywne wydaje; w końcu, że cielęta na takiém mléku chowane mają tłuszcz miękki i mięso niedość ściste, a wreszcie że te młode bydlęta wiele moczą i często ulegają biegunce.

Owies, jęczmień, dawane czyto w ziarnie czy w osypce, wydają wiele i bardzo tłustego mléka, lecz tak śmietana jak i masło z niéj posiadają szczególniejszą

ostrość, którą bez wątpienia pierwiastkowi żywicznemu w łusce znajdującemu się przypisywać należy. Pokazało się także, że cielęta żywione wyłącznie mlékiem krów trzymanych na paszy w większéj części z owsa lub jęczmienia złożonéj, wzrastają prędko w mięso bardzo ściśłe; ulegają wszakże równie prędko chorobom zapalnym, zatwardzeniom, i niestrawnościom i łatwo dostają zapalenia kiszek. Dla zapobieżenia podobnym przypadłościom, a korzystania jednak z tak szacownéj paszy, dobre gospodynie, z wielkiém staraniem obgotowują owies i jęczmień przed zadaniem tych ziarn krowom, mieszają je z kilku kwartami otrąb i 1—2 kilogr. (2½—5 funt. pol.) gotowanych i rozgniecionych katofli, wreszcie z dostateczną ilością wody, żeby tę massę na poidło zamienić. Owies lub jęczmień utraca przez gotowanie swe cząstki rozpalające i pobudzające; otręby i kartofle odmienne zawierając części pożywne, czynią je łatwiejszemi do strawienia, a przy dostatecznéj wodnistości pożywniejszemi; zmieszane zaś razem wydają paszę, która zwiększając ilość mléka krowy, sprawia jednocześnie, że ono nadaje cielęciu siły, tęgości w mięsie i namacaniu.

Lucerna uprawna, lucerna lupulina i esparcetta zwyczajna, dobrze zebrane, szacują szczególniéj i zachowują starannie dla krów mamek, ponieważ przy ich użyciu cielęta dobrze się udają.

Żyto w mieszance z wyką, groszkiem i grochem polnym bardzo także dobrą paszę wydaje, lecz ogólnie uważano, że rośliny motykowe przez czas jakiś wyłącznie jako pasza dawane, sprawiają wprawdzie że mléko dużo zawiera śmietany, lecz masło z niéj jest cokolwiek oleiste; a co szczególniejszą jest rzeczą, mięso cieląt tém

mlékiem żywionych wcale nie jest ścisłe i całe ich ciało miękkie w namacaniu.

Gospodarze w le Gatinais nauczyli się z doświadczenia i postrzeżeń, że pewne rodzaje paszy nadają mléku a przez to i cielętom na niém chowanym szczególniejsze własności. Wiedziano już że zapach i smak pewnych pierwiastków roślinnych wielki wpływ na dobroć mléka i masła wywiera; lecz nie wiem czy kto dotychczas umiał poznać wpływ jaki różnice mléka wywierają na mięso i tłuszcz cieląt niém żywionych.

Z uwag powyższych, nad któremi ponieważ z wielu względów zajmującemi mnie się być zdają poniżéj obszerniéj się zastanowię, wypływa, że, dla chowu dobrych i pięknych cieląt wypasowych, należy stosowny uczynić wybór w paszy zadawanéj krowom mamkom, zmieniać niekiedy ich sposób żywienia, mieszać zawsze tę paszę z pewną ilością wody, nietylko dla nadania mléku własności pożywnych, służących do pobudzenia prędkiego wzrostu młodego bydlęcia, otrzymania ścisłego delikatnego i smacznego mięsa, jako też soczystego i pożywnego tłuszczu; ale także dla pomiarkowania zbytku sił pożywnych w pokarmie i utrzymania przez to cielęcia ciągle w dobrém zdrowiu.

W tydzień lub 10 dni po urodzeniu cielęcia na wypas przeznaczyć się mającego, można przy dokładném obejrzeniu wynaléźć pewne cechy oznaczające, że dobrze wyrośnie, wytuczy się, i pewną korzyść przyniesie; lub inne wskazujące, że cielę mały tylko przychód wyda, gdyż albo się nie rozrośnie, albo bardzo powoli utuczy.

Cielęta z szeroką i dużą głową, nozdrzem zaokrągloném i twardém, krótkiemi i drobnemi uszami, łopatka-

mi, bokami i krzyżem pełnemi, cienkim wysoko osadzonym ogonem, długą piersią zaokrągloną i wysoką, podpiersiem obszerném, pośladkami ku dołowi przedłużonemi, prostemi, i szeroko od siebie oddalonemi, członkami drobnemi, ale stawami tak przednich jak i tylnych nóg szerokiemi i grubemi, skórą giętką, porosłą cienkim gęstym włosem, spojrzeniem żywém, ruchami rzeźkiemi wszelkie posiadają cechy wskazujące, że tak organa trawienia, jak i naczynia krwionośne i nerwy umieszczone są w miejscach dozwalających im wolnego i zupełnego wykształcenia się; że wreszcie młode bydlę będzie dobrą posiadało organizacyą, zdrowie trwałe, łatwo i prędko się utuczy.

Cielęta przeciwne posiadające cechy, a zwłaszcza pierś ścieśnioną, boki długie, plecy i krzyż wązkie, pośladki do siebie zbliżone, kość grubą, członki wysokie i grube, skórę grubą, nie bywają skłonne do prędkiego wzrostu i łatwego wypasu; jeżeli wreszcie te bydlęta będą małe i pokurczone, będą miały kark i krzyż zapadły, brzuch duży, stawy powykrzywiane, nogi zbyt wysokie lub za nizkie, przyniosą z sobą na świat ułomności dziedziczne, choroby wrodzone lub przynajmniéj usposobienie do takowych, jakoto suchot, cierpień reumatycznych i t. p.; takie należy jak najspieszniéj sprzedawać, jako do wypasu lub chowu wcale niezdatne; gdyż więcéj zawsze spożyją paszy i kosztu, niż przyniosą korzyści.

Widzimy ztąd, że rolnik chcąc jak największy możliwy zysk z wypasu cieląt otrzymać, powinien się naprzód przekonać że mają kształt piękny i budowę dobrą, przez nie bowiem pokazuje się na zewnątrz, usposobie-

nie całego ciała do przyjęcia zaokrąglonych kształtów i dostatecznego utycia.

Badania tego rodzaju zbyt może przez rolników zaniedbane, uważane pod względem anatomicznym i fizyologicznym nadzwyczaj wydają się nam ważnemi, ze względu na chów cieląt wypasowych i dla poprzedniego oznaczenia korzyści jakie każda sztuka tego rodzaju trudniącemu się wypasem przynieść zdoła.

Jeżeli podobne wiadomości są pożytecznemi, zdałoby się także wiedzieć.

1) Czy cielę dobrze przybiera tłuszcz zewnątrz i wewnątrz?

2) Kiedy już czas na rzeź go oddać?

3) Za co go sprzedać rzeźnikowi?

Załączam tu niektóre we względzie tych pytań uwagi

W pierwszych miesiącach wypasu cielę ssie dużo, ciało jego się wykształca, rozprzestrzenia na wysokość, szerokość i grubość, nogi się przedłużają. Po takim dopiéro szybkim wzroście, zaczyna się korpus wypełniać czyli że rozszerzają się więcéj jego komory trzewiowe, obejmujące organa trawienia i przenoszenia przetrawionych pokarmów; wtedy dopiéro zaczyna tłuszcz osiadać w komorach wewnętrznych, czyli jak mówią gospodarze cielę nabiera wewnętrznego tłuszczu. Późniéj gdy tkanka tłuszczowa w tkance komórkowéj osiądzie nadaje tłuszcz młodemu bydlęciu kształty zaokraglone i zgrabne, powstałe z wypełnienia wklęsłości przyrodzonych położonych niedaleko kości i w próżniach między muszkułami. Wtedy także zaczyna tłuszcz okazywać się po obu stronach osady ogona, w kształcie poduszeczki podłużnéj; u jałówek zaokrąglają się wymiona, nabierają

tęgości i wyrastają z nich cyce; późniéj trochę wykształca się kłąb tłuszczu spłaszczony i dosyć duży poza łopatkami, wreszcie rozszerzają się krzyż i lędźwie przez powolne nagromadzenie się cząstek łoju po obu stronach kolumny pacierzowéj. Tego rodzaju kłęby tłuszczowe, (któreby z francuzkiego nazwać można *macankami, maniements*), okazują że cielę dobrze nabiera tłuszczu, że jest wpół wytuczone i jeszcze utyć może.

Po następujących cechach poznać można, że cielę już nic nie zyska przez dawany mu pokarm soczysty: 1) kłęb tłuszczowy podłużny, gruby, twardy, powstający na podpiersiu; 2) mały podłużny wrzecionowaty kłęb tłuszczowy, powstający u buhajów ponad kanałem moczowym niżej kości łonowéj. Cielęta w których téj cechy domacać się można, za *zupełnie wytuczone* uważać należy; powinien je zatém gospodarz natychmiast sprzedawać, jeżeli chce otrzymać z nich cały zysk możliwy.

Ważnemi bardzo są inne jeszcze znaki doświadczonym rzeźnikom wiadome, lecz niezawsze znane przez trudniących się wypasem, których téż w żadném z pism o wypasie cieląt nie spostrzegłem; służą one do rozpoznania czy cielę będzie miało mięso białe, kruche, smaczne, tłuszcz delikatny i smakowity, słowem, czy według wyrażenia rzeźników cielę będzie *białe po rzezi* i przyda się dla *smakoszów*.

Otóż te cechy: cielę powinno mieć skórę cienką, biało-żółtawą na całym obwodzie, a szczególniéj w kącie oka; skóra powinna także być biało-żółtawą na brzegach warg części płciowych u jałoszek, na brzegu otworu stolcowego, na stronie wewnętrznéj uda, uszu, i w rozlicznych fałdach skóry; najwięcéj można mieć pewności

jeżeli błona śluzowa oka (coniunctiva) i wewnętrzna powierzchnia warg nie są krwią naszłe i żółtawo-białe, że mięso cielęcia będzie białe, kruche, smaczne i wyda sok przedziwny; a kiedy oprócz oznak powyższych kłęby tłuszczowe na łopatkach, krzyżu, kości łonowéj i wymionach są jędrne, wyraziste, i trudno dają się uchwycić lub oddzielić od spodniéj tkanki, można być pewnym, że tłuszcz będzie delikatny, biały i nadzwyczaj smaczny.

Z drugiéj znów strony mięso cielęcia będzie czerwone, miękkie, włókniste, łykowate, będzie zostawało w zębach, mało będzie posiadać smaku i soku, tłuszcz jego będzie miękki, niesmaczny i przerastały łojem, jeżeli skóra na uszach, kąty oczu, błony śluzowe dziąseł są różowe; jeżeli błona śluzowa oka jest różowa lub krwią naszła, co główną jest cechą, jeżeli kłęby tłuszczowe są rozlane miękkie, łatwo dają się od podspodniéj tkanki oddzielić. Cielę nabywa tych niedobrych cech w namacaniu, kiedy trudniący się wypasem dodawał do mléka inne jeszcze pokarmy np. mąkę, ryż, chléb, a zwłaszcza jeżeli dozwolił jeść cielęciu trawę zieloną bardzo delikatną, któréj bardzo są chciwe, potraw wyborowy, albo gdy wreszcie niedość uważał na zaopatrywanie go w kaganiec, dla zapobieżenia żeby ściełki nie jadło. Wprawa w podobne badania czyli macania ważną bardzo jest dla gospodarza, bo przy niéj niełatwo da się oszukać rzeźnikowi, i zdoła sprzedać sztukę bydła za rzeczywistą jéj wartość.

Nie zastanowię się tutaj nad wykształceniem się w tym względzie, gdyż ono pochodzi tylko z wieloletniego doświadczenia i nie daje się wyrazami opisać.

Poprzestać na samém podaniu rozumowanych zasad wypasania dobrych cieląt nie myślę w piśmie niniejszém; lecz zamierzam sobie jeszcze obeznać czytelników moich z głównemi chorobami cieląt dotykającemi i mogącemi raptownie zakończyć ich życie; wspomnę także o środkach zapobiegających tym słabościom i mogących do ich leczenia posłużyć.

Nieliczne są wprawdzie choroby którym cielęta na wypasie ulegają, lecz są po większéj części niebezpieczne; a jeżeli niezawsze stają się powodem śmierci, to wstrzymują jednak w ogóle wypasanie i pozbawiają przez to rolnika korzyści, których się po młodém bydlęciu słusznie mógł spodziewać.

Choroby te nie są w żadném dziele dokladnie opisane, a w różnych rozprawach o wypasaniu cieląt które miałem pod ręką, żadnéj nawet o nich nie masz wzmianki; uważałem więc, że stosownie może będzie obszerniéj się tu nad niemi zastanowić. Cztery miesiące, które jako wysłany ze strony ministeryum spędziłem w dolinie Bray, okolicach Gournay, jako téż w le Gatinais i l'Orleanis dały mi sposobność zebrania wiadomości o chorobach cieląt wypasowych i ich terapii.

Zpomiędzy chorób jako zwyczajniejszych i więcéj niebezpiecznych, zasługujących na szczególniejszą uwagę, przytoczę: zatwardzenie, biegunkę, niestrawność mleczną, antrytyzm, robaki w kanale oddechowym i zapalenie oczu wrzodowate.

1. *Zatwardzenie* okazuje się prawie zawsze u cieląt w trzecim lub czwartym dniu po urodzeniu. Cierpienie to bywa powszechnie skutkiem złego zwyczaju niektórych gospodarzy, iż nie dają nowo narodzonemu cielęciu

wyssać piérwszego mléka po urodzeniu wydzielonego i obfitego w *colostrum*, przeznaczonego żeby rozwalniając te młode istoty pozbywało je wielkiej ilości *meconium* nagromadzonego w kiszkach i sprawiającego zatwardzenie.

Słabość ta bywa powszechnie niezbyt ciężką, a poznać ją można po powtarzanych kilkakrotnie lecz bezskutecznych wysileniach wypchnięcia odchodów. Palcem wprowadzonym w otwór stolcowy dają się wtedy namacać głąbiki jajowate, żółtawe lub szarawe, wielkości małego orzecha, nagromadzone w kanale odchodowym, albo też materya czarniawa, gęsta nagromadzona w kiszce.

Środki przeciw podobnemu zatwardzeniu są następujące: naprzód daje się cielęciu enemy, które dla zwiększenia ich własności przeczyszczających zaprawia się prostym miodem; przytém dają takim cielętom rano, w południe i wieczór wypić 3—4 łyżek oliwy prowanckiéj. Ten napój sprawia po 10—12tu godzinach lekkie przeczyszczenie, wyprowadza *meconium* nagromadzone w kiszkach grubych i młode cielę uzdrawia.

2. *Biegunka.* Słabość ta okazuje się zwykle w 10 do 15tu dni po urodzeniu cielęcia, rzadko kiedy w ciągu wypasu; nie należy jéj wszakże brać za jedno ani z rozwolnieniem następującym przy wypchnięciu *meconium* z naturalnego rzeczy przebiegu w trzy lub cztery dni po urodzeniu, ani z rozwolnieniem pochodzącém z osłabienia kanału pokarmowego przez zadawanie serwatki cielętom wypasowym, będące u niektórych gospodarzy w zwyczaju.

Cechami głównemi po których biegunka poznawać się daje są: smutek, niechęć do ssania lub picia, burcze-

nie po brzuchu, brzuch skurczony, a zwłaszcza wydawanie z odchodami materyi początkowo żółtawéj, ślimaczącéj się, która po trzech lub czterech dniach staje się szumowatą, zieloną, śmierdzącą, zawsze w połączeniu z gazami cuchnącemi. Często się daje w téj materyi spostrzegać śluz gęsty, płatkowaty, rzeczywiste cząstki niby-błonkowe.

Odchody te następują w początku 7 do 8miu razy dziennie, a po zakorzenieniu się choroby, powtarzają się w krótce **15—20** i więcéj nawet razy do dnia; wtedy cielę żadnego już nie przyjmuje pokarmu, brzuch ma podkasany, skórę zimną, oczy blade i zapadłe; skoro się położy, z trudnością wstaje, chwieje się na nogach, postępując utyka, w końcu upada; wreszcie osłabione, wycieńczone częstemi stolcami, białawemi, szarawemi, wodnistemi i ślimaczącemi się, wkrótce zdycha. Choroba ta trwa zwykle 5—6 dni, rzadko kiedy wytrzymują ją cielęta do **10—12** dnia.

Przy sekcyi, mięso jest blade, czwarty żołądek i kreski nie okazują nic szczególniejszego. Błona śluzowa kiszki ślepéj (coecum) i kiszki tłustéj (colon) przedstawia zazwyczaj oznaki dość mocnego zapalenia, gdzieniegdzie można spostrzedz owrzodzenia powierzchowne, z brzegami nieregularnemi spiczasto zakończonemi, otoczone obwodem zapalnym. Węzły limfatyczne błony kiszkowéj wielkie z natury u cielęcia, bywają czerwone, krwią naszłe, a niekiedy napełnione płynem lepkim, brunatnawym.

Uszkodzenia te okazują więc wyraźnie, że biegunka jest tylko oznaką mniéj lub więcéj mocnego zapalenia błony śluzowéj trzewiów grubszych.

Następujące mogą być przyczyny choroby: 1) zbyt wielka ilość pożywnéj paszy np. wyki, groszku, grochu, soczewicy, koniczyny i osypki jęczmiennéj z otrębami zadana matce, gdyż te pasze nadają mléku zbyt wielką ilość części tłustych; płyn ten staje zbyt pożywnym, nadweręża organa trawienia cielęcia, i sprowadza biegunkę; 2) wyłączne paszenie koniczyną czerwoną, zieloną lub suchą zwłaszcza niepogodnie zebraną; 3) wystawienie cielęcia na zimno; 4) zadawanie cielęciu za napój solonego mléka, co niektórzy gospodarze robią dla przeczyszczenia jego, lub wzbudzenia w niém większéj chęci do jadła; 5) ryż rozgotowany lub bułka zmieszana z mlékiem dawane w zbytku młodemu bydlęciu, zanim jego organa są w stanie z łatwością ten pokarm przetrawić. Przyznać wprawdzie muszę, że zdarzało mi się widzieć cielęta podlegające biegunce, choć ani pośredniéj ani bezpośredniéj przyczyny téj słabości wykazać nie było można; dotyka ona często po kilka cieląt w téj saméj oborze: a niektórzy gospodarze sądzą, że jest zaraźliwą. Nic jednak pewnego w tym względzie zebrać mi się nie udało.

Stosowne utrzymanie krów dojnych, w sposób żeby ich mléko nie stawało się zbyt pożywném, cieple chowanie cieląt, niezadawanie im napojów pobudzających w celu powiększenia chęci do jadła, karmienie ich paszą do strawienia łatwą, otóż wszelkie warunki dla dostatecznego zapobieżenia biegunce.

Chcąc ją leczyć, należy tylko potrochu lecz często dać ssać cielęciu, trzymać go w cieple, dać mu co godzinę $1/2$ enemy z wody ryżowéj lub otrębowéj, do któréj poprzednio dodano $1/20$ kwarty wywaru z makówek, i wle-

wać mu 3 do 4 razy dziennie mixturę, z jednego żółtka rozbitego w szklance ciepłego mléka, do któréj przed użyciem wlewa się małą łyżeczkę Laudanum Roussego (mocna tinctura oppii simplex).

Rzadko kiedy przy stosownêm i ścisłém dopilnowaniu użycia tych środków biegunka nie ustępuje; w razie jednak, żeby trwała jeszcze, widziałem że proszek z ipekakuany w ilości 2ch gramów dany rano i wieczór z mixturą rozmiękczająco-eteryczną, o której poprzednio mówiłem, zmieniał naturę zapalenia, wstrzymywał biegunkę i uzdrawiał narescie. Syrop z ipekakuany w ilości łyżeczki stołowéj ten sam sprawia skutek.

W ciągu ozdrawiania należy cielę zwolna do matki znów przypuszczać, a zwłaszcza unikać niestrawności mlecznych, które mogą stać się powodem zapadnięcia powtórnego, trudnego do uleczenia.

3. *Niestrawność mléczna.* Choroba ta napada cielęta w ciągu wypasu i częstokroć z tych samych co i biegunka pochodzi przyczyn, głównie zaś polega na zapaleniu 4go żołądka (abomasus) i kresek. W samym początku choroby cielę ssie jeszcze, lecz mléko przychodzące do 4go żołądka, którego funkcye trawienia przerwanemi zostały, warzy się i zsiada na massę złożoną z sera i materyi tłustéj, niekiedy $^2/_3$ wydrążenia tego trzewia zapełniającą. Wtedy młode bydlę ulega całkowicie wpływowi, obecności obcego ciała w żołądku i zapaleniu towarzyszącemu jego powstaniu.

Cielę smutnieje, przestaje pić i ssać, pysk ma gorący, nozdrza suche, błonę śluzową oka czerwoną i krwią zalaną; wyciąga od czasu do czasu szyję i wyrzuca obficie śluz nozdrzami; niekiedy ma zatwardzenie, niekiedy zaś

ulega biegunce wodnistéj i białéj; zawsze czuje ból za dotknięciem brzucha, zwłaszcza dolnéj prawéj strony podbrzusza i wzdłuż okręgu chrząstkowego żeber.

Oznaki te rozwijają się szybko, trwają dwa lub trzy dni, i bydlę pada.

Po śmierci znajdujemy w czwartym żołądku jeden lub kilka kłębów białawych, serowo-tłuszczowych, mniéj lub więcéj twardych, znajdujących się zwykle w blizkości otworu kiszkowego (pylore) żołądka, i zatykających go niekiedy. Błona śluzowatego trzewia jest zaczerwieniona, zgrubiała, zmiękczona, a błona śluzowa kresek téj saméj ulega zmianie. Powłoka włosista kiszek grubych jest blada, i zalana płynem wodnistym, ślimaczącym się.

Czy zapalenie jest przyczyną niestrawności lub téż z niéj wypływa? trudno jest odrazu rozstrzygnąć. W każdym wszelako razie, choroba ta bywa zwykle śmiertelną, jeżeli gospodarz nie stara się prędko jéj zaradzić. Środkiem przeciw niéj jest zadanie manny tłustéj w ilości 8—16 gramów (1/4 do 1/2 drachmy) rozpuszczonéj w jednéj lub dwóch szklankach mléka nawpół z wodą zmieszanego.

Sposób ten postępowania, który w *sprawozdaniu szkoły weterynaryjnéj w Alfort* z r. 1821 znalazłem, winniśmy p. Barthelemi junior, który go z dobrym skutkiem przy niestrawnościach mlécznych u jagniąt cyckowych używał. Jeżeli tylko manna, z powodu swych własności zmiękczających i rozwalniających wstrzymała zapalenie żołądka, rozpuściła kłęby serowo-tłuszczowe, i wywołała lekkie rozwolnienie, to cielęta prędko do siebie przychodzą.

4. *Robaki w kanale oddechowym.* Sławny lekarz Camper (1) i weterynarze Monier, Dupallens i Vigney (2 i 3) opisali już tę chorobę cieląt przychówkowych wysyłanych na pastwiska, lecz ona dotyka także i cielęta wypasowe, szczególniéj słabéj budowy i źle się tuczące, jako téż żywione serwatką. W le Gatinais rzadziéj wszakże się przytrafia; poznałem ją i robiłem nad nią doświadczenia u cieląt w dolinie Bray, a zwłaszcza w okolicy Gournay i Forges-les-Eaux. Szczególniejszém jest, że zastanawiając się nad możliwemi przyczynami téj choroby, p. Vigney bardzo czynny weterynarz w Normandyi spostrzegł, iż skoro jedno tylko z cieląt w oborze chorobą dotknięte zostało, wszystkie inne cielęta w téj oborze, choćby dotychczas najzdrowsze, jako téż i cielęta zakupywane z innych obór lub na targach, wkrótce jéj także ulegną. I ja przekonałem się o prawdziwości tego podania lecz dotychczas nie zdołałem sobie go wytłumaczyć.

Cielęta tą chorobą dotknięte kaszlą w początku lekko lecz głośno, a zwłaszcza podczas ssania, późniéj kaszel staje się krztuszącym i chrapliwym, a młode bydlęta wyrzucają nozdrzem wiele bardzo ciągnącego się śluzu. Przykładając ucho do piersi nie można znaléźć żadnéj oznaki kataru płucowego. W dalszém rozwinięciu się choroby oddech bywa przyspieszony, cielę już nie tyje, lecz chudnie, następują częste i silne zakrztuszenia od kaszlu, podczas których bydlę prawdziwém zadusze-

(1) W dziełach *Campera.* T. III, p. 190.

(2) *Monier et Duppalens* Memoires sur la Medicine de Chirurguie veterinaire par Gobier. T. II, p. 423.

(3) *Vigney* Memoires de la Societé veterinaire du Calvados et de la Manche. Nr. 1, p. 99.

niom ulega; i wtedy także wyrzuca wiele śluzu żółtawego, pomieszanego z niteczkami krwi przez nozdrza. Wkrótce kaszel napada cielęta 4—5, a nawet i 10 razy do dnia i zazwyczaj w czasie jednego z tych napadów cielę upada, rzuca się, chce gwałtem odetchnąć, i uduszone ginie.

Cała choroba trwa zwykle 15—21, dni niekiedy miesiąc i dłużéj. Jak tylko cielę chudnąć zacznie, sprzedają je powszechnie gospodarze rzeźnikom, którzy chodzą po prowincyi dla zakupywania cieląt słabszych.

Przy sekcyi pośmiertnéj zdechłych na tę chorobę cieląt, tysiące małych podłużnych robaczków, nie grubszych od nitki, a na 10—12 centymetr. (4—5 cali pols.) długich, znaléźć można powikłanych, zebranych w kupkę i tworzących kłębiki w wielkich przedziałach kanału oddechowego. W mniejszych przedziałach kanału oddechowego i w jego początku w gardzielu mieszczą się kłębiki okrągławe z tych robaczków utworzone, wielkości orzecha, a czasem nawet siedzą w saméj krtani. Robaczki te należą do gatunku włosiennic, a z powodu ich nitkowatego kształtu nazwali je naturaliści *włosiennicą nitkową* (strongylus filaria).

Płuca bywają czasem stwardniałe, czerwone, w kilku miejscach śluz gęsty, nitkowaty, często brunatnawy znajduje się w kanale oddechowym i gardzielu. Wszelkie inne części ciała są zupełnie zdrowe i wcale nie zawierają robaczków. Jak mnie się zdaje, robaczki te łechtając błonę śluzową kanału oddechowego sprawują kaszel; a śmierć przez zaduszenie należy przypisać kłębikom z robaczków, powstającym czyto w kanale oddechowym, czy w gardzielu, czy wreszcie w saméj krtani.

Środki zabijające te pasożytne robaczki są proste, łatwe do użycia, i niezbyt kosztowne; należy bowiem przez trzy lub cztéry dni robić codziennie nakadzania kanału oddechowego ulatniając mieszaninę równych części eteru siarkowego i olejku terpentynowego. Nakrywszy głowę cielęcia suknem lub derką, wlewa się tę mieszaninę przeciw-robaczną w małych ilościach na łyżkę żelazną lekko ogrzaną i daje się wdychać cielęciu parę ztąd powstałą przez 5—10 minut. Temu zewnętrznemu środkowi dopomaga się przez zadawanie wewnątrz odwaru z 30 gramów (1 uncyi $^1/_4$) paproci męzkiéj (aspidium filix mas), w którym zakłóca się 2—4 gramów (2—4 skrupułów) calomelu destylowanego. Proste to postępowanie jeżeli go stosownie przez 4—5 dni wykonywamy, zabija robaczki i pozbywa tym sposobem cielę choroby, które zbyt często jego śmierci bywa powodem.

5) *Zapalenie stawów* (Artritis). Ramię, kolano, stawy nad pęciną u przednich, a niekiedy stawy uda i samo udo u tylnych nóg bywają u cieląt wypasowych dotknięte mocném zapaleniem, które gwałtowne im sprawia bóle, opóźnia wypas, a niekiedy i śmierć za sobą pociąga.

Artrytyzm bolesny spostrzegamy zwłaszcza u cieląt pochodzących z matek które chronicznemu artrytyzmowi ulegały, dobrze gospodarzom znanych jako reumatyzmem dotknięte. Cierpienie to wszelako podobnie jak u źrebiąt i jagniąt przy cycku pokazuje się czasem niespodzianie i niewiedziéć czemu je przypisać. Poznać go można po następujących oznakach.

Staw w którym choroba osiadła, puchnie, jest gorący i bolesny, i wkrótce bydlę na cierpiącéj nodze stać już nie może; mocna pod wpływem bólu następuje gorączka, lecz cielę ssie jeszcze i pije. Późniéj powstają w kilku miejscach na stawie odęcia, początkowo miękkie i niebolesne, potém twarde, naprężone i dotkliwe; po dwóch lub trzech dniach te wrzody mięknieją, uginają się pod palcem, pękają i wypływa z nich płyn wodnisto-zropiały, żółtawy, ciągły, w którym pływa białawy osad pochodzący z siadłego i nadpsutego śluzu stawowego. Odpływ ten przynosi cielęciu chwilową ulgę; lecz wkrótce cała powierzchnia i więzadła stawu ulegają zapaleniu; cielę coraz więcéj cierpieć zaczyna, chudnie, przestaje ssać, dostaje biegunki i pada.

Sekcya stawu pokazuje zupełne nadpsucie błony stawowéj, powierzchni stawu, a nawet samych kości i więzadeł staw składających.

Długo tak gospodarze jak i weterynarze używali środków miejscowych w leczeniu artrytyzmu u cieląt, okładania rozmiękczające i eteryczne, kąpiele tegoż samego rodzaju, puszczenie krwi z kopyta przy cierpieniach stawów dolnych były w użyciu, lecz zbyt często pożądanego nie przynosiły skutku. W nowszych czasach znakomity weterynarz w departamencie L'Eure p. Darreau doniósł że używał z bardzo pomyślnym skutkiem środków przeczyszczających solnych przeciw artrytyzmowi u źrebiąt. Umówiłem się z kilku weterynarzami w okolicach gdzie również trudnią się wypasem cieląt, żeby podobnego ich użycia też i u cieląt doświadczyć; dziś zaś śmiało zapewnić mogę, że przeczyszczanie w połączeniu z użyciem środków miejscowych najpewniejszy

i najprędszy stanowi sposób leczenia artrytyzmu cieląt jako też i jagniąt cyckowych.

Sól glauberską (siarkan sody) przekładam nad wszelkie inne środki przeczyszczające; lecz należy ją zadawać cielęciu zaraz w początku artrytyzmu w ilości 60—90 gramów (5—7 ½ łuta) rozpuszczonych w półkwarcie wody miodem osłodzonéj, do trzech razy na dzień. Jeżeli po 12—24 godzinach cielę dostanie rozwolnienia, należy zmniejszyć ilość soli, lecz nie zaprzestawać jéj użycia. Zwykle opuchnięcie stawu, gorąco i ból które mu towarzyszą ustępują temu środkowi. A powszechnie cielę podległe chorobie ciężkiéj i śmiertelnéj bywa z niéj w przeciągu 8, najwięcéj 12 dni wyleczoném. Za pokazaniem się rzeczywistego polepszenia należy środków przeczyszczających zaprzestać, a użycie środków miejscowych rozmiękczających i eterycznych uzdrowi młode bydlę do reszty.

6. *Zapalenie oczu* jest ostatnią chorobą którą opiszę; towarzyszą mu często plamki białe na oczach (albugo) a nawet owrzodzenia błony rogowéj przezroczystéj oka.

Choroba ta cieląt przychówkowych rzadką jest w le Gatinais, lecz w departamencie dolnéj Sekwanny widziałem wiele cieląt jéj uległych. Piérwszą jéj oznaką jest mocne zapalenie błony śluzowéj oka, połączone z obfitém płynieniem łez po nozdrzu; wkrótce przezroczysta błona rogowa nabiera białawego koloru; i owrzodzenie z brzegami ostrozakończonemi jakoby wyciętemi narzędziem ostrém pokazuje się na pewném miejscu błony rogowéj, ślimaczą się powieki, i z oka wypływa ciecz mętna, zmieszana z krwią; mocna gorączka, z któréj cielę prędko chudnie towarzyszy téj słabości. Zapalenie oczu

powstaje niekiedy samo przez się i trudno pewnéj przyczyny jego wynaléźć; w początku dość jest łatwo mu zaradzić przez jedno lub kilkakrotne puszczenie krwi z żyły kątowéj oka; a zwłaszcza przez szprycowanie słabym roztworem siarkanu cynku; jeżeli mu jednak towarzyszą białe plamki na oku lub owrzodzenie, bywa ono uporczywszém. Szprycowania rozmiękczające z dodatkiem kilku kropel laudanum Roussego (mocna Tinctura oppii simplex) uspokajają zapalenie i zapobiegają owrzodzeniu błony rogowéj. Zczasem znikają plamki na oku, owrzodzenie się goi, błona rogowa przezroczysta wyjaśnia się napowrót, i bydlę jest wyleczone.

Te są główne choroby cieląt wypasowych, które uważałem za godne wzmianki w rozprawce niniejszéj. Nie chciałem już mówić o zarośnięciu powiek, otworówstolcowych, i części płciowych u jałoszek, gdyż to są wypadki w których trzeba wezwać biegłego weterynarza dla przedsięwzięcia operacyj chirurgicznych.

Zebrawszy wszystko cośmy wyżéj powiedzieli, do następujących wypadków przyszedłem z badań przedsięwziętych.

1) Że w części żyznéj i dobrze uprawnéj le Gatinais, do któréj szczególniéj okręg Pithiviers czyli część zachodnią téj prowincyi liczyć należy, corocznie wychowują i tuczą w przecięciu 20 do 25,000 cieląt znanych przez rzeźników pod nazwą cieląt *gatinajskich.*

2) Że te cielęta sprzedają rzeźnikom z Paryża, Orleanu, Pithiviers, Etampes i Fontainebleau.

3) Że te cielęta wychowują i tuczą prawie wyłącznie mlékiem wyssaném wprost z wymion jednéj lub kilku krów, a rzadko kiedy innemi pokarmami.

4) Że cała tajemnica wypasania tak doskonałych cieląt w téj okolicy, polega na tém, że zaraz w piérwszym miesiącu dają cielętom nassać się do sytości mlékiem, wprost z wymienia.

5) Że otrzymywanie cieląt z mięsem białém, kruchém, smaczném, z tłuszczem delikatnym i wybornego smaku, zależy od żywienia krów pewnemi paszami, zwłaszcza jęczmieniem i owsem gotowanym, lucerną lupuliną, esparcettą, wykami i groszkami koszonemi na zielono i w sianie razem z słomą i ziarnem; wreszcie i na tém, żeby cielęta nic innego prócz mléka nie dostawały.

6) Że pokarmy odmienne, jakoto: ryż rozgotowany, ciasto parzone, bułka rozmiękczona wciepłém mléku i jaja, nadają objętości i wagi cielęciu, lecz są szkodliwe dobroci jego mięsa i tłuszczu.

7) Że cielęta trzymane zazwyczaj dwa, trzy i cztery miesiące na wypasie, nabierają przez ten czas wagi 50, 60 i do 90 kilogramów (123, 148 do 222 fun.) czystego mięsa.

8) Że takie cielęta kosztują samego gospodarza 90 do 100 franków (150 do 177 złp.), a sprzedają się w średnich latach po 140 do 150 franków (230 do 250 złp.) na targach w Arpajon, Sceaux i Paryżu.

9) Że krowy które w le Gatinais dają i wychowują takie cielęta, pochodzą z Cotentin Flandryi francuzkiej i Pikardyi.

10) Że życzyćby należało, żeby gospodarze w le Gatinais więcéj przywiązywali wagi, jak dotychczas, do wyboru buhai i krów matek cieląt wypasowych, i starali się poznać pewne cechy zewnętrzne, które cielęta

posiadać winny, jeżeli mają usposobienie fizyczne do łatwego i korzystnego wypasu.

11) Że nie należałoby zaniedbywać ważnéj nauki cech zewnętrznych, okazujących, że cielę już jest wypasione i może korzystnie rzeźnikowi być sprzedane.

12) Że jeżeli ważną jest sztuka wychowu i tuczenia cieląt, równie byłoby pożytecznem poznanie sposobów zapobiegania, odróżniania między sobą, i leczenia różnych chorób dotykających cielęta, opóźniających wypas, wreszcie pozbawiających je życia.

13) Że do tych chorób należą: zatwardzenie, biegunka, niestrawność mleczna, robaki plucowe, artrytyzm, białe plamy na oczach (albugo); i że wszystkie dają się wyleczyć przez środki proste, łatwe do użycia, niedrogie, a wreszcie dla wszystkich gospodarzy przystępne.

O potrzebie i możności zaprowadzenia u nas jedwabnictwa.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż będąc krajem rolniczym, głównie produkcyą zboża na pieczy mieć powinniśmy; ale z drugiéj strony wątpliwości nie ulega iż nam i innego rodzaju dochodów szukać należy, jeżeli chcemy przy dzisiejszém rozwinięciu rolnictwa w całéj Europie należny zysk z ziemi posiadać. Nie mamy kapitałów, nie mamy żadnych assocyacyj przemysłowych i to jest główną przyczyną dlaczego u nas fabryki z tru-

dnością powstają, a jeżeli jakie istnieją, są własnością wyłączną spekulantów. Właściciel ziemski z trudnością na jaką się zdobyć potrafi, a jeżeli się zdobędzie, jak to na cukrowniach spostrzegamy, nie otrzymuje często należnych rezultatów, już dla braku kapitału lub co gorsza dlatego, iż fabryka z kredytu powstała zbyt uciążliwym kredytem utrzymywać się musi. Niech więc kto może rzuca się w kosztowne fabryki, powinniśmy słowem i o ile możemy czynem powodzenia mu życzyć; ale obok tego powinniśmy szukać zatrudnień przemysłowych, które bez wielkich nakładów przy pracy i cierpliwości korzyść nam i ogółowi przynieść mogą. Jedwabnictwo bez zaprzeczenia do tego rodzaju zatrudnień należy. Podstawą jedwabnictwa jest *morwa.* Gdzie jest morwa, tam jest jedwab'. Że u nas żadne przeszkody ani klimatu ani ziemi do hodowania morwy nie istnieją, dowodem tego oczywistym jest ta okoliczność, iż morwy wszędzie istnieją u nas tam, gdzie zostały przez przodków naszych zasadzone, a o których bytności często dzisiejsi potomkowie nawet się nie domyślają. Że jedwabnice u nas z łatwością wychować można, przykład Szwecyi, Rossyi, Prus, krajów nie łagodniejszego od nas klimatu dostatecznie dowodzi. Co więcéj, przykład powyższych krajów otém przekonywa, iż jedwab' w krajach północnych produkowany jest cieńszy i mocniejszy od jedwabiu snutego w krajach południowych. Główną jak na teraz przeto myślą naszą powinno być rozpowszechnienie morwy. Morwa wyjąwszy w nizinach wszędzie się przyjmie; na zaprowadzenie morwy żadnego prawie kapitału właściciel ziemski wykładać nie powinien. Co rok każden z nas sadzi topole, kasztany,

olszynę, brzozę etc. Niech choć w części te drzewa morwą zastąpi. Rozpowszechniając u siebie morwę, udzielajmy ze szkółek morwy włościanom, a w krótkim czasie będziemy mieli główną podstawę jedwabnictwa.

Zapewnie, kto marzy, jak to na nieszczęście jest chorobą naszego wieku, o ciągłych i kolosalnych przynajmniéj na papierze zyskach, dla kogo dobro ogółu obojętne, ten u nas jedwabnictwo za dziecinną uważać będzie zabawkę; ale komu powolny ale pewny zysk wystarczy, a zwłaszcza kto na dobro publiczne z współczuciem spogląda, ten nie powinien zaniedbywać u nas téj gałęzi przemysłu.

Mając już jaką taką ilość morw, zaprowadźmy choć dla zabawki chów jedwabiu, choćby dlatego tylko, aby naszych włościan, naszą czeladź, zgoła tych co nas otaczają zapoznać z tém, a co główna, przekonać że chów jedwabnic dla każdego przystępny. Jeżeli nie chcemy lub nie możemy zaprowadzić odrazu na dużą skalę jedwabnictwa, dążmy do tego, aby każden włościanin małą choć ilość co rok wychował, a już do ogromnych pod względem dobra ogólnego i prywatnego dojdziemy rezultatów. Że to jest nietylko możebném ale i łatwém bardzo, i że na to tylko trochę cierpliwości i dobréj woli potrzeba, mamy o tém przekonanie wsparte doświadczeniem tego roku uczynioném. Jakkolwiek szczupły jest zakres działania mojego pod względem jedwabnictwa, pozwalam sobie lubo z nieśmiałością zdać z niego krótką sprawę, nie dla okazania żadnego zadziwiającego rezultatu, bo takowego nie było, i o takim nie marzyłem; ale li tylko dla okazania, że bez żadnych nakładów prawie

chów morwy i jedwabnicy przy cierpliwości i dobréj woli dla każdego przystępny.

W miesiącu marcu r. b. powziąłem myśl założenia plantacyi morwy w dobrach Gebułtowie powiecie miechowskim położonych, w tymże celu sprowadziłem z zagranicy nasienie i przeznaczyłem pod nie $1/2$ morgi ogrodowego gruntu. Jednocześnie udało mi się zakupić około 200 sztuk drzew morwowych różnego wieku, które zaraz w kwietniu w ogrodzie angielskim, gdzie tylko mogłem starannie zasadziłem, mając jedynie wzgląd na tę okoliczność iż morwa rośnie w każdéj ziemi do wegetacyi zdatnéj, ale szczególniéj lubi miejsca suche ku południowi położone. Nasienie do plantacyi przeznaczone posadzone w maju, w małe rowki na cal głęboko a na stopę jedne od drugich odległe, okazało się przez niesumienność zagranicznych handlarzy zepsute i niezeszłe, tak że w lipcu zaorać musiałem. Za to nabyte drzewa z troskliwością zasadzone, poobrzynane, gnojem obłożone i wodą kilkakrotnie zlane, wszystkie się przyjęły i tak bujnym porosły liściem, iż w końcu maja przyszła mi myśl mojemi liściami pewną choć małą ilość wychować jedwabnic. Pan Katarzyński były urzędnik, który na skromnéj posadzie kassyera miejskiego w Koszycach uprawą morwy i chowem jedwabnic na dość obszerną skalę się trudnił i który z założonéj przez siebie plantacyi na okolicę, komu życzył morw udzielał, nietylko że mi jaj dostarczył, ale téż chowem tychże z pracą i znajomością rzeczy się zajął (1).

(1) Z zagranicy dostałem także jaja jedwabnicy, ale że mi je przysłano w liście, a list szedł długo, a w czerwcu gorąco było wielkie; jaja te gdym list odpieczętował, zna-

Pan Katarzyński nigdy się téj gałęzi przemysłu nie uczył, nigdy zakładu podobnego nie widział, ale kilkunastoletnią mozolną pracą, usilnością i zamiłowaniem rzeczy, przy jedynéj pomocy dziełka szanownego Kurowskiego, sam wszystkiego w tym przedmiocie doszedł.

Niezależne od woli jego okoliczności przeniosły go z Koszyc, a znim wzniosły już do znacznego stopnia rozwiniętą uprawę morwy i chów jedwabnicy. Dnia 30 maja jaja zaczęły się lęgnąć, i zaraz gąsienice liśćmi z drzew choć tak świeżo przesadzonych karmić zacząłem. Było ich około półtora tysiąca. Dnia 28 czerwca robaki zaczęły usypiać do ostatecznego zrzucenia skóry, a jednocześnie przygotowano rusztowania z chrustu brzozowego dla przędek; do dnia 18 lipca gąsienice się oprzędły. Zebrano kokony, obrano floret, a 22 lipca zacząłem snuć jedwab na maszynce w domu zrobionéj na wzór machiny którą p. Kurowski w dziele swojém umieścił, a którą p. Katarzyński uprościł i praktyczniejszą uczynił. Do oprzędu było 1311 kokonów, z tych 100 przeznaczyłem do rozpłodu, pozostało 1211 oprzędów, z których wysnułem jedwab biały w dniu jednym; było go pół funta. Śmieszną byłoby rzeczą, gdybym te słów kilka do tak szanownego pisma podawał, dla okazania tak lichego rezultatu; ale powiedziałem wyżéj, że inny jest mój w tém zamiar. O rezultacie, o materyalnéj korzyści przynajmniéj nateraz zupełnie nie myślałem. Głównym celem moim jest rozpowszechnić morwę nietylko u siebie, ale u włościan i jeżeli można i w okolicy;

lazłem już wylęgłe. Mimo starań 19 tylko utrzymałem przy życiu, i mam z nich kokony żółte, które jako duże i piękne do rozpłodu przeznaczyłem.

dalèj przykładem zachęcać, aby każden z włościan pewną ilość jedwabników wychowywał. Przekonałem się, że to nietylko możebne, ale i bardzo łatwe. Wychowałem 1,300 jedwabnic, a nie kosztowało mnie to ani żadnych wielkich zachodów, ani pracy. Przekonałem się iż jedna kobiéta, dostatecznie obznajmiona, a co więcéj, zamiłowana w tym przedmiocie wychowywać może 5000 jedwabnic, rachując w tę czynność już i zbieranie liści, zadawanie jedzenia, utrzymanie czystości. Do 5000 jedwabnic jeden niewielki pokój wystarczy. Niech właściciele ziemscy przykładem, zachętą dojdą do tego, że włościanin każden a raczéj żona włościanina nie 5000 ale 500 jedwabnic przez maj i czerwiec (bo w tych miesiącach gąsienice się lęgną i cała robota w tych miesiącach najwolniejszych w gospodarstwie się kończy) wychowa, a rezultat będzie nieobliczony. Jak do tego dojdziemy, a będziemy mieli kapitały, wtenczas i w wielkie zakłady jedwabnicze rzucić się będziemy mogli, a tymczasem tanim kosztem, bo tylko cierpliwością i stałą wolą, damy zarobek włościanom, tem droższy, że prawie zabawką okupiony. Ale na to potrzeba jak wspomniałem *cierpliwości i stałéj woli!* Jeszcze więcéj tego u nas brak jak kapitałów!

Moralność ludu naszego, przy tém koniecznie zyskać musi. To zapatrywanie się na stworzenie tak cudownie przeznaczenia swojego dopełniające, musi także zwrócić uwagę i na Stwórcę tego stworzenia.

Dodajmy wreszcie do powyższego zakresu indywidualnych działań, do których właścicieli ziemskich zachęcać ośmielam się, działania mieszkańców miast, burmistrzów, nauczycieli szkółek; wyprosiwszy u rządu aby

nakazane po miasteczkach uprawy morwy w wykonanie wprowadzić raczył, a wkrótce do rezultatów błogich dojdziemy.

Gebułtów $^{28}/_{7}$ 1852 r.

Władysław Bielski.

Kości tłuczone (1).

Użycie kości tłuczonych za nawóz, jest daleko mniéj we Francyi, aniżeli w Anglii upowszechnione. Pan de Dombasle czynił w r. 1825 próby z których żadnego nie otrzymał rezultatu, a przecież kości zwierzęce mieszczą w sobie znaczną część pierwiastków tłustych, galarety, i fosforanu wapna. Wielu zaś chemików wyłącznie fosforanowi wapna ich skuteczność przypisuje. W następujący sposób dr. Desaive radzi użyć kwasu siarkowego do rozpuszczenia kości tłuczonych.

„W całéj wielkiéj Brytanii najpilniejszym w śledzeniu postępów rolniczych agronomem, jest książę de Richmond prezes królewskiego rolniczego towarzystwa. Godnym jest uwagi dany wszystkim właścicielom wielkich majętności ziemskich przykład przez tego znakomitego obywatela, który przewodniczy i wspiera zjazdy rolnicze, sam czyni doświadczenia, zdaje z nich sprawę w pismach rolniczych, i prowadzi w téj mierze korrespondencye ze wszystkimi rolnikami kraju. Księciu de Richmond winniśmy metodę rozpuszczenia w kwasie siarkowym kości na nawóz przeznaczonych.

(1) Journal d'Agriculture, 1849. Nr. 5.

W roku 1843 licznym oddawał się doświadczeniom w zamiarze zgłębienia istotnego sposobu działania kości tłuczonych, w ziemię razem z ziarnem rzucanych. A naprzód przekonał się że kości mieszczą w sobie trzy główne pierwiastki do pobudzenia roślinności posłużyć mogące jakoto: tłustość, galaretę i fosforan wapna.

Powszechnie między rolnikami angielskimi ustaloném było zdanie, że tłustość i galareta stanowią główną przyczynę dobrego skutku kości jako nawóz używanych, i że dlatego właśnie kości wygotowane bywają mniéj poszukiwane od surowych. Książę de Richmond dowiódł bezpośredniemi próbami, że kości wygotowanych, a nawet przepalonych, skuteczność wcale nie jest mniejszą aniżeli kości surowych; i ztąd wnosi wbrew dawnemu mniemaniu, że w kościach pierwiastkiem najskuteczniejszym nie galareta ani tłustość, lecz właśnie fosforan wapna ([1]). Badając zaś tego fosforanu wapna wpływ na wegetacyą roślin zbożowych, przekonał się, że ta sól działa nietyle małą ilością znajdującego się w niéj wapna, lecz właśnie kwasem fosforycznym który ziarnom zbożowym swego fosforu ustępuje. Ztąd wniósł, że traktując znajdujące się w kościach wapno, innym kwasem większe do niego powinowactwo mającym, np. kwasem, siarkowym, który nigdy nie jest zbyt drogim, i zresztą w małéj nawet ilości wielki sprawia skutek, otrzymamy z jednéj strony siarkan wapna, czyli gips, do wegetacyi pomocny, a z drugiéj strony wydzieli się kwas fosfory-

([1]) Niektórzy chemicy twierdzą nawet, że tłustość w ziemi, połączając się z solami tam obecnemi, przemienia się w mydło nierozpuszczalne, a zatém żadnego wpływu na roślinność wywrzéć niemogące. *P. tłumacza.*

czny rozpuszczony, i zdolny do przejścia w organizm roślinny. Ta jest prawdziwa zasada działania tłuczonych kości zwierzęcych, rozpuszczonych w rozwodnionym kwasie siarkowym."

Doświadczenie w zupełności tę teoryę potwierdziło. W liście przez ks. de Richmond do dr. Pusey pisanym, tak się o tém wyraża:

„Moje próby nad działaniem kości tłuczonych rozpuszczonych w kwasie siarkowym zupełnie się udały. Zasiałem 120 arów (1 hektar i 20 arów) pszenicy, z tego 40 arów nawieziono zwyczajnym bydlęcym nawozem, 40 arów guanem, a 40 kośćmi zwierzęcemi rozpuszczonemi. Po zebraniu plonów, wymłóciwszy pszenicę, dokładnie zważono słomę i ziarno, i wskutku okazała się korzyść na stronę kości większa o jednę piątą. Ten zaś ostatni nawóz kosztował tylko w stosunku 37 franków na 100 arów czyli na jeden hektar" (1).

Od tego czasu sposób postępowania przez księcia de Richmond wskazany, stał się w Anglii powszechnym. W roku bieżącym, ten rodzaj nawozu jużto w stanie płynnym, już też wysuszany i sproszkowany, milionami kilogramów w użyciu się znajdował.

(1) Przed kilku laty z dobrym skutkiem robiono próby z kośćmi kwasem siarczanym rozpuszczonemi w Michałowie pod Klemensowem. *P. tłumacza.*

Nakładem Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego wyszły dziełka:

1. „*O stowarzyszeniach wiejskich do wyrobów mlécznych, znanych w Szwajcaryi pod tytułem współek nabiałowych;*" *przez Karolą Lullin z Genewy (tłumaczone z francuzkiego). Druk S. Strąbskiego; w Warszawie* 1845 *r., z tablicą — cena kop. sr.* 22½. *Nabyć można w składzie książek i materyałów Błaszkowskiego, przy Krakowskiém-Przedmieściu Nr.* 411.

2. „*Chemia rolnicza z przedmową K. G. pod tegoż kierunkiem, sposobem popularnym wyłożona przez Wł. G.*" (*z trzema tablicami*). *Cena exemplarza, złp.* 5. *Nabyć można w Redakcyi Roczników i we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.*

3. „*Kodex rolnictwa i zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacyj, przez John Sinclaire Baronet, założyciela kommissyi rolniczéj, z dodatkami wyjętemi z tłumaczenia Dombasl'a, IIIgo wydania; Tom I-y z tablicami. Cena rubel sr.* 1. *Dostać można w Redakcyi Roczników i Księgarni Friedlejna.*

4. „*Uwagi nad pytaniami, czy wielkie lub téż małe własności ziemskie, dla ogólnego dobra są pożyteczniejsze.*"

SPIS RZECZY

w Numerze tym zawartych.

Rozprawy, Opisy i Rozbiory.

Stron.

Rozmaitości i Korrespondencye.